

A romantic couple embracing by a window. The man is on the left, wearing a dark blue shirt and dark pants, smiling and looking towards the woman. The woman is on the right, wearing a light-colored, patterned sleeveless top and dark pants, smiling and looking towards the man. Her hand is on his cheek. They are standing in front of a large window with sheer curtains, and bright light is streaming in from the right. The overall mood is warm and intimate.

Jeanie London
Męczyzna na weekend

Jeanie London

Mężczyzna na weekend

Rozdział pierwszy

– Jeśli każą mi dziś oglądać jeszcze jednego penisa – mruknęła pod nosem Lennon McDarby, unosząc szklane zabezpieczenie gabloty wystawowej – to chyba zacznę wyć.

Okaz, który miała przed oczyma – rzeźba zatytułowana „Obietnica” – mierzył dobre czterdzieści centymetrów. Marmurowy członek stanowił element dwuczęściowej całości. Jego uzupełnieniem była, wykonana z nie mniejszą dbałością o detal, rzeźba przedstawiająca kobiece usta otwarte na tyle szeroko, by zdawało się, że mogą pomieścić całe czterdzieści centymetrów.

Nie był to bynajmniej jedyny penis na tej wystawie. Wszystkie eksponaty w galerii Joshuy Eastmana miały związek z erotyką.

Westchnienie Lennon odbiło się głośnym echem od ścian opustoszałej galerii. Nie musiała nawet spoglądać na zegarek, by zorientować się, że dawno minęła północ. Zdążyła już przywyknąć do tego, że o tak późnej porze

jest jeszcze na nogach. Od kilku tygodni pomagała swej ciotecznej babce w przygotowaniach do otwarcia nowej ekspozycji, starając się jednocześnie nie dopuszczać do siebie myśli, jak bardzo ucierpi na tym jej własna praca. Pomimo nagłych terminów całe dni spędzała w muzeum Ogólnokrajowego Stowarzyszenia Artystów.

Prace dobiegały końca. Lennon mogła przyjrzeć się z satysfakcją efektom swoich wysiłków. Jej spojrzenie powędrowało w kierunku holu. Obok portretu dziadka Joshuy otwierającego wystawę poświęconą jego pamięci, w westybulu zgromadzono eksponaty, z których każdy reprezentował odrębną dyscyplinę sztuki. Starannie wyselekcjonowane malowidła, drzeworyty i miedzioryty, grafiki, fotosy oraz rzeźby rozmieszczone w licznych regałach i gablotach wprowadzały zwiedzających w nastrój i dawały przedsmak myśli przewodniej wystawy, którą scharakteryzować można było jednym słowem: seks.

Uśmiechając się ze znużeniem, Lennon zatrzymała wzrok na osiemnastowiecznej akwareli zatytułowanej „W pojedynkę”. Malowidło przedstawiało młodego nagiego mężczyznę, który zaspokaja się, skąpany w przejrzystych pastelowych barwach. „Chcemy przecież, żeby panowie czuli się u nas swobodnie”, oznajmiła babcia Q, decydując się na wystawienie aktu.

Na przeciwległej ścianie wisało olejne płótno z 1750 roku wykonane na zamówienie samej Madame de Pompadour. Obraz przedstawiał parę kochającą się w sielankowej scenerii nad brzegiem rzeki.

Babcia Q i dziadek Joshua – Lennon nazywała go tak mimo, iż on i Q nigdy nie byli małżeństwem – poświęcili

całe wspólne życie gromadzeniu tych erotycznych rekwizytów. Nie wypadało więc odmówić pomocy przy wystawieniu kolekcji. Cóż, pora zająć się „Obietnicą”.

Ustawivszy ogromny członek na pokrytym czarnym aksamitem podeście, odsunęła się, by ocenić rezultat. Nadal nie była zachwycona. Ziewnęła szeroko, zastanawiając się, czy kiedykolwiek uda jej się uzyskać zadowalający efekt.

– Nie sądziłam, że igraszki z członkiem mogą kogokolwiek przyprawiać o senność – rozległ się nagle dźwięczny głos babci Q.

Lennon rzuciła jej znużone spojrzenie. Babcia Q – rezszie Nowego Orleanu znana jako Quinevere McDarby – oparta w pełnej gracji pozie o framugę, lustrowała wzrokiem wystawę. Przypominała wróżkę z bajki.

Drobnej postury, z siwymi włosami i błyszczącymi błękitnymi oczami stanowiła kwintesencję kobiecości. Olśniewająco piękna za młodu, na starość pozostała urocza.

– O tak późnej porze nic nie jest w stanie mnie rozbudzić, babciu.

– Właściwemu mężczyźnie z pewnością by się to udało.

– Powinnaś już dawno spać – odparła Lennon zbyt zmęczona, by się sprzeczać.

– A to niby czemu? Będę miała dość czasu na sen w grobie. Tymczasem... – chrząknęła uspokajająco na widok przerażonego spojrzenia Lennon. – No dobrze, już dobrze. Sprawdziałam tylko prognozę pogody w Internecie. Pewnie za chwilę sama byś się za to zabrała, a nie chciałam odrywać cię od pracy. Pomyślałam, że jeśli cię wyręcę, zdążysz tu ze wszystkim skończyć i jutro

podczas otwarcia poświęcisz całą uwagę mnie i zgromadzonym kawalerom na wydaniu.

– Możesz na to liczyć. Przez cały weekend będę tylko twoja.

Niepoprawna staruszka zmrużyła figlarnie oko.

– Powinnaś od czasu do czasu powiedzieć to jakiemuś mężczyźnie.

Nie chcąc wdawać się w kolejną dyskusję na temat swojego życia uczuciowego, czy też raczej jego braku, Lennon poprzestała na uśmiechu.

– I co z tą prognozą?

– Chłodny prąd zatokowy przez najbliższych kilka dni, jeśli wierzyć meteorologom. Jako że nie mam do nich specjalnego zaufania, przygotowałam plan awaryjny na wypadek gdyby pogoda nie dopisała i trzeba było zrezygnować z ogrodu.

– Dobry pomysł, ale mam nadzieję, że to nie będzie konieczne. Trzymałam kciuki, żebyśmy mieli ładną pogodę.

Z całego serca pragnęła, by wszystko poszło gładko. Jutrzejsze otwarcie Galerii Joshuy Eastmana, od niedawna części największego muzeum w Nowym Orleanie, wieńczyło dwuletni okres ciężkiej pracy Q. W ten sposób babcia chciała uczcić pamięć mężczyzny, którego kochała niemal całe swoje życie.

– Dziadek Joshua na pewno byłby wzruszony. – Lennon bezwiednie przeniosła wzrok na wiszący nad gablota portret.

Spoglądający na nią z płótna dziadek był przystojnym zielonookim mężczyzną o uderzająco ciemnych włosach. Obraz pochodził z czasów, kiedy Joshua był w sile wieku.

Powstał zapewne na długo przed urodzeniem dziewczyny. Pomyślała, że dziadek z powodzeniem mógłby uchodzić za pierwowzór bohatera historii miłosnych. Jako autorka romansów, Lennon była w tej kwestii ekspertem.

Babcia Q podążyła za jej wzrokiem. Pomarszczona twarz staruszki wygładziła się w uśmiechu na widok ukochanego.

– Zapisał mi w spadku tę kolekcję tylko po to, żebym miała się czym zająć, kiedy go zabraknie. Jestem pewna, że siedzi teraz na górze i rzuca mi kłody pod nogi za każdym razem, kiedy nie zgadza się z którąś z moich decyzji.

– Kłody pod nogi? – zdziwiła się Lennon.

Q machnęła szczupłą dłonią w geście zniecierpliwienia, wprawiając w ruch szafiry i rubiny swoich pierścionków, błyszczących jasno w świetle jarzeniówki.

– A widzisz jakieś inne wytłumaczenie tego, że malarze odmalowali hol zupełnie nie tak jak trzeba? Rozumiem, że mogły im się pomieszać farby, ale żeby zaraz wszystkie? To jego sprawka. Nie cierpiał jaskrawych kolorów, którymi miałam zamiar pomalować wnętrza.

Szczerze powiedziawszy, Lennon podzielała zdanie dziadka na ten temat. Sądziła, że naturalne pastelowe barwy, które ostatecznie ozdobiły ściany, znakomicie komponują się z ekspozycją, podkreślając charakter wystawionych kryształów, figurek z kości słoniowej oraz pozłacanych i posrebrzanych ozdób. Skoro babcia upierała się, że to dziadek Joshua spaceruje na chmurce, usiłując wpłynąć na jej decyzje, dziewczyna nie zamierzała się sprzeczać.

– W takim razie dobrze zrobiłaś, postępując zgodnie

z jego życzeniem – odezwała się. – Hol prezentuje się znakomicie.

– Rzeczywiście. Myślę, że Joshua może być zadowolony.

– Podobnie jak wielu koneserów sztuki w Nowym Orleanie. Twoja wystawa to naprawdę bezcenny wkład w życie kulturalne miasta.

– Zdaje się, że jednak nie wszyscy są uszczęśliwieni – odparła Q, machając kopertą.

– Kolejna nota protestacyjna? – zapytała zmartwiona Lennon. – Doprawdy, nie rozumiem, o co im właściwie chodzi?

– Każdemu przedsięwzięciu towarzyszy jakiś żądny sensacji oszczerca – odparła, wzruszając ramionami Q.

Lennon wiedziała jednak, że staruszka źle znosi nieprzychylnie słowa krytyki.

W młodości dziadek Joshua dorobił się fortuny, skupując i sprzedając antyki. Potem zajął się kolekcjonowaniem dzieł sztuki. Dopiero jako dorosła osoba Lennon uświadomiła sobie, że zbiory dziadków były ściśle ukierunkowane tematycznie.

– Jesteś pewna, babciu, że umieściłaś pod portretem dziadka właściwy eksponat? – zapytała, obrzucając sceptycznym spojrzeniem „Obietnicę”.

– Georgia Devine należy do grupy młodych zdolnych – powiedziała z przekonaniem Q. – Joshua uwielbiał wspierać młode talenty. Dlatego właśnie postanowiłam wystawić tę rzeźbę. – Podeszła do umieszczonego na ścianie przepięknego naszyjnika z muszelek i pereł. – To oryginalna Reina Price. Kupiłam ją w zeszłym roku, kiedy otwierała własną galerię.

Lennon nie widziała większego sensu w porównywaniu utrzymanego w subtelnych pastelowych odcieniach naszyjnika w kształcie żeńskich narządów płciowych z olbrzymią rzeźbą umieszczoną pod portretem.

– Naszyjnik jest naprawdę wspaniały – stwierdziła.

– Chętnie obejrzałabym inne prace tej autorki.

– Pójdziemy obejrzeć je razem, skarbie. Po naszym otwarciu.

Lennon kiwnęła głową.

– Myślę, że ta kolia świetnie komponowałaby się z portretem dziadka. Jest subtelna, gustowna i z pewnością nie... hm, wulgarna.

– Wulgarna? – zdziwiła się Q. Najwyraźniej nigdy nie przyszło jej to do głowy. – Masz na myśli ten cudowny biały marmur?

– Chyba po prostu wolę nieco subtelniejsze rzeczy – wyjaśniła Lennon, zdając sobie sprawę, że jakakolwiek próba przekonywania babci byłaby jedynie stratą czasu.

– Ta rzeźba sprawia, że czujesz się nieswojo, bo sama od dłuższego czasu nie widziałas prawdziwego penisa – skonstatowała Q.

Zanim dziewczyna zdążyła otworzyć usta, babcia chwyciła ją za rękę.

– No, chodź, znajdziemy ci jakiegoś faceta – rzekła, ciągnąc ją za sobą do foyer galerii. Tuż przy wejściu ustawiono statywy z fotografiami młodych nieżonatych mężczyzn, które miały być wystawione na aukcję podczas otwarcia wystawy.

Babcia wpatrywała się dłuższą chwilę w zdjęcia, podziwiając pokaźny repertuar intrygujących spojrzeń, wyrazistych podbródków oraz zachęcających uśmiechów.

– Zastanawiałaś się już, o którego z nich będziesz się licytować?

Lennon zaczerpnęła głęboko tchu. Pewnie, że się zastanawiała. Odczekała chwilę, aż Q odwróci wzrok, by kontynuować ocenę kandydatów.

– Prawdę mówiąc, dużo o tym myślałam – przyznała wreszcie.

Twarz babci rozjaśniła się nagle w pełnym podekscytowania uśmiechu.

– Czy ja dobrze słyszę, Lennon? Czyżbyś zamierzała w końcu pozwolić sobie się zakochać?

– W maju stuknie mi trzydziestka – odparła dziewczyna, skinąwszy głową. – Skończyłam studia, zwiedziłam z matką Europę, udało mi się wyrobić sobie pozycję na rynku wydawniczym. Pora więc chyba się ustatkować.

– Masz na myśli małżeństwo?

– Owszem.

– Byłoby cudownie, gdybyś wyszła za męża, ale nie sądzisz, że trochę uprzedzasz fakty? Najpierw powinnaś chyba się zakochać, a dopiero potem myśleć o ślubie.

Lennon wzięła głęboki oddech.

– Do tego właśnie przyda mi się aukcja – odparła, starannie dobierając słowa. – W końcu to najlepsze partie w mieście. Wszyscy cieszą się dobrą opinią, wszyscy odnieśli życiowy sukces, no i pochodzą z najbardziej szanowanych rodzin. Gdzie indziej miałabym szukać męża, jeśli nie wśród nich?

– A gdzie w tym wszystkim miejsce na miłość?
– zapytała Q bez uśmiechu.

Dziewczyna spojrzała jej prosto w oczy.

– Moja definicja miłości różni się nieco od twojej,

babciu. Według mnie niekoniecznie mieści się w niej to, co nazywasz wielką namiętnością. Wręcz przeciwnie.

– Należysz do rodziny McDarbych. Wielkie namiętności to nasza specjalność. Na ciebie też przyjdzie kolej.

– Na litość boską, wiem, co znaczy płomiennie uczucie. W końcu jestem autorką romansów.

Q potrząsnęła głową.

– Obawiam się, że z płomiennymi uczuciami masz do czynienia wyłącznie na kartach swoich powieści, bo z pewnością nie w prawdziwym życiu. Kiedy ostatni raz byłaś na randce?

Lennon zaczęła szukać w pamięci odpowiedniej daty. O rany, czy to naprawdę było aż tak dawno temu? Najwyraźniej tak, sądząc po triumfującej minie babci.

– Rzeczywiście, minęło trochę czasu, – przyznała niechętnie – ale podpisałam kontrakt na trzy książki i zajmowałam się wyłącznie pisaniem. To był bardzo ważny moment w mojej karierze. Nie mogłam zrezygnować z takiej szansy.

– Trochę czasu, powiadasz? Dobre sobie! Nie umawiasz się z nikim, odkąd zerwałaś z tym przystojniakiem od reklamy. O ile pamiętam, było to na długo przed podpisaniem kontraktu. Jak on właściwie miał na imię? Crig? Cliff?

– Clint.

– No, właśnie, Clint. Jego przyszłość zapowiadała się bardzo obiecująco.

Zależy czego się oczekuje od partnera, stwierdziła w duchu Lennon.

– Bohaterowie romansów nie nadają się do małżeństwa – wyjaśniła. – Dobrym mężem może być tylko ktoś odpowiedzialny i stały w uczuciach.

Babcia Q zamrugnęła z niedowierzaniem oczami.

– Chcesz powiedzieć, że nie wyszłabyś za kogoś takiego, jak bohaterowie twoich romansów?

– Chcę, żeby moim mężem został mężczyzna, którego będę cenić i szanować na dobre i na złe, przez wszystkie trudne lata małżeństwa i wychowywania dzieci.

– Wydaje ci się więc, że szacunek nie może iść w parze z miłością?

– Skądże, nie o to chodzi – zaprotestowała lekko poirytowana Lennon. – Nie twierdzę, że nie potrafiłabym jednocześnie kochać i szanować. Rzecz w tym, że potrzebuję solidnego, stałego związku, w którym będę mogła znaleźć oparcie. Chcę kochać swojego męża, ale nie pragnę wielkiej namiętności. Wolę, żeby to było spokojne, głębokie uczucie. Wiadomo, że tam, gdzie w grę wchodzi wielkie namiętności, zaczyna się emocjonalna huśtawka.

– Emocjonalna huśtawka? – tym razem to Q okazała wyraźne zniecierpliwienie. – Rzeczywiście, nie da się jej uniknąć. Na tym właśnie polega cały urok związku kobiety i mężczyzny. Dzięki tej ciągłej niepewności czujesz, że żyjesz.

– Wielkie namiętności sprawdzają się tylko w przelotnych związkach, które skądinąd bywają cudowne. Na pewnym etapie każdemu potrzeba jednak wytchnienia – Lennon rozłożyła ręce w bezradnym geście. – Wiesz dobrze, że dokładnie w chwili, kiedy mężczyzna poczuje, że kobieta jest w nim zakochana, to on przejmuje kontrolę. Potrafi wykorzystać sytuację i doprowadzić partnerkę do szaleństwa tylko dlatego, że ma ku temu sposobność.

– Wierz mi, moja droga, to najpiękniejszy rodzaj szaleństwa, jaki ci się może zdarzyć.

– Nie chcę wychodzić za faceta, który będzie mnie doprowadzał do szału. Nie potrzeba mi kogoś, kto będzie pochłaniał wszystkie moje myśli, nie pozwalając realizować samej siebie...

Dziewczyna przerwała nagle swój gorączkowy wywód, napotkawszy pełne zgorzienia świdrujące spojrzenie babci, która najwyraźniej nie mogła otrząsnąć się z szoku. Prawdopodobnie nigdy nawet nie przyszło jej do głowy, by można było oddzielać namiętność od miłości.

– Joshua, natchnij mnie, proszę, cierpliwością – zwróciła się w stronę portretu, kiedy jej bystry umysł pojął w pełni sens słów Lennon.

Nawet po śmierci dziadka Q nie była w stanie pozbyć się nawyku omawiania z nim wszystkich problemów, jak to zwykła czynić przez pięćdziesiąt pięć lat ich wspólnego pożycia. Nadal przemawiała do niego, kiedykolwiek tylko odczuwała taką potrzebę, bez względu na to, gdzie i w którym towarzystwie się znajdowała. Dziewczyna zastanawiała się, czy Joshua odpowiada na jej wezwania.

W tej chwili w każdym razie nie dało się słyszeć nic prócz brzęczenia pracującej na pełnych obrotach klimatyzacji.

Ująwszy jej szczupłą dłoń w swoją, Lennon spojrzała w drogą twarz babci. Bardzo potrzebowała zrozumienia Q. Była dla niej jedynym życiowym oparciem. To ona zastępowała jej matkę, która większość życia spędziła na poszukiwaniach idealnego mężczyzny. Obecnie mieszkała w Monte Carlo, polując na mężczyznę doskonałego numer czterdzieści dwa.

Jako że matka tylko czasami uwzględniała dziecko w scenariuszach swoich romansów, Lennon bardzo

wcześniej nauczyła się podejmować samodzielne decyzje. W owych czasach babcia Q interweniowała często, zabierając dziewczynkę do ogromnej rodzinnej rezydencji w jednej z dzielnic Nowego Orleanu.

Kiedy Lennon skończyła dziesięć lat, ciągle przemieszczanie się z miejsca na miejsce z matką, która nigdzie nie mogła zagrzać miejsca, straciło dla niej wszelki urok. Potrzebowała prawdziwego domu, trwałych przyjaźni oraz niezachwianej miłości wyrozumiałej i zabawnej babci Q. Matka nie sprzeciwiała się, kiedy córka oznajmiła jej, że chce zostać w Nowym Orleanie. Nie pytała też o zgodę Q. Ucałowawszy je w przelocie w policzki oddaliła się, rzucając na pożegnanie beztrąsko: „Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz gotowa wrócić do domu”.

Ani Lennon, ani Q nie wykonały tego telefonu przez następnych dwadzieścia lat. Babcia stworzyła dziewczynce najlepszą rodzinę zastępczą, jaką mogła wymarzyć. Właśnie dlatego Lennon tak bardzo potrzebowała teraz jej akceptacji.

– Wszystko sprowadza się do naszych wyobrażeń o idealnym mężczyźnie – odezwała się łagodnym tonem. – Facet, który znakomicie sprawdza się jako bohater romansu, nie jest materiałem na męża. Przynajmniej nie mojego męża.

Babcia Q westchnęła ciężko.

– Jeśli masz na myśli postępowanie swojej matki, to nie powinnaś pozwolić, żeby jej słabość do ciemnych typów przesłoniła ci to, co jest w życiu najważniejsze.

– Matka ma skłonności do drani właśnie dlatego, że szuka wyłącznie pożądania i gorączki namiętności. Kiedy czar pryska i dopada ją rzeczywistość, mężczyzna marzeń

staje się zbyt przyziemny, więc ucieka od niego, by szukać nowych podniet.

Lennon zmarszczyła brwi, widząc wyraz szczerej troski na twarzy babci.

– Do miłości nie można podchodzić racjonalnie, dziecko. Miłość uskrzydla. To normalne, że człowiek zakochany zachowuje się trochę jak wariat.

– Takie uczucia zdają egzamin tylko w przelotnych związkach. Od małżeństwa oczekuję przede wszystkim stabilizacji.

– A kto powiedział, że nie można tych dwóch rzeczy pogodzić? Weź na przykład dziadka i mnie. Przetrwaliśmy pięćdziesiąt pięć lat w harmonijnym związku.

– Rzecz w tym, że ty i dziadek przeżyliście romans, który trwał pięćdziesiąt pięć lat. – Lennon nie chciała wypowiadać na głos i tak oczywistej prawdy, że przez cały ten czas babcia Q była kochanką dziadka Joshuy.

– Zawsze wydawało mi się to bardzo romantyczne, ale...

– Ale nie byliśmy prawdziwym małżeństwem – skończyła za nią babcia. – Rzeczywiście nie byliśmy, ale też ani przez chwilę nie żalowaliśmy trudnych wyborów, przed jakimi oboje nas postawiono. Liczyło się tylko to, że przeszliśmy razem przez życie.

– Tak, wiem.

To, co przeżyli babcia i dziadek, było naprawdę wyjątkowe, zwłaszcza że ich uczucie przetrwało długie lata rozłąki, dopóki Joshua nie wypłatał się z zaaranżowanego małżeństwa. Nigdy jednak nie udało mu się uzyskać rozwodu. W owych czasach nie było to łatwe. Nie pomógł nawet fakt, że po urodzeniu spadkobiercy, jego żona zdecydowała, że ich małżeństwo będzie istniało wyłącznie pro forma.

Choć wiedziała, że Q i Joshua potrafili cieszyć się sobą oraz tym, co przyniosło im życie, Lennon nie umiałaby odnaleźć się w podobnej sytuacji.

Babcia musiała dostrzec malującą się na jej twarzy determinację.

– Widzę, że wszystko już sobie dokładnie poukładałaś – zauważyła.

– Owszem. Wiele myślałam o swojej przyszłości. Nie chcę faceta, na którego widok będę szalała z pożądania. Marzę o towarzyszu życia, kimś, kogo będę lubić, kochać i szanować.

– Chcesz towarzysza życia? – powtórzyła babcia, wznosząc oczy ku niebu. – Tylko starcy potrzebują kogoś takiego. Sama mam osiemdziesiąt dwa lata i uważam, że wciąż jestem na to za młoda.

Lennon postanowiła zachować dla siebie, że Olaf, który troszczył się o Q i doglądał wszystkich jej spraw, mógłby z powodzeniem uchodzić za towarzysza życia babci.

– Wierz mi, babciu – powiedziała, biorąc staruszkę za rękę. – Wiem, czego chcę.

– Tobie potrzeba wielkiej namiętności, dziecko – szepnęła Q.

– Nie każdemu przytrafia się wielka namiętność, babciu. Być może zmieniałabym zdanie na temat małżeństwa, gdybym spotkała kogoś równie cudownego jak dziadek, ale twój Joshua był tylko jeden.

Babcia spojrzała na nią, zmarszczywszy czoło.

– Bardzo bym chciała, żebyś to jeszcze raz przemyślała.

Lennon ucałowała babcię w policzek.

– Może wróciłabyś teraz do siebie i spróbowała prze spać się chociaż kilka godzin? Dyrekcja muzeum ma się tu zjawić bladym świtem, więc nie będziemy miały ani chwili wytchnienia aż do rozpoczęcia imprezy. Wątpię, żebyśmy zdążyły zameldować się w hotelu.

– Zdążymy na pewno, moja droga – odparła Q, ściskając dziewczynę za rękę. – Ty też powinnaś odpocząć. Sen dobrze by ci zrobił. Musisz się przecież jutro podobać swoim kawalerom.

Lennon nie była pewna, czy ta uwaga oznacza, że staruszka ostatecznie akceptuje jej plan. Z jasnych oczu babci trudno było cokolwiek wyczytać. Nie miała ani czasu, ani energii, by dalej o tym dyskutować. Zbyt wiele pozostało jeszcze do zrobienia. Dopilnowała więc, by babcia położyła się wygodnie w swoim biurze, a sama wróciła do westybulu, żeby zająć się „Obietnicą”.

Wyglądziwszy powierzchnię przykrywającego podest czarnego aksamitu zaczęła przestawiać elementy rzeźby niczym pionki na szachownicy. Penis pod kątem czterdziestu pięciu stopni od ust. Nie, za daleko. W ten sposób nie tworzą całości. Kiedy przysunęła je bliżej, doszła do wniosku, że członek wygląda jak żołnierz na warcie.

„Obietnica” będzie pierwszym eksponatem, jaki zwiedzający zobaczą po portrecie dziadka. Może nawet rzuci im się w oczy, zanim spojrzą na wiszącą na ścianie podobiznę. Ustawienie rzeźby musi więc być idealne.

Dziewięćdziesiąt stopni? Sto osiemdziesiąt? A może położyć go bokiem, żeby dotykał ust? Nie, nie, nie! Jęknąwszy z niesmakiem, pozwoliła, by marmurowy penis opadł jej na kolana. Doskonale. Bez niego rzeźba prezentowała się zdaniem dziewczyny znacznie lepiej.

Same usta wyglądały wyjątkowo atrakcyjnie, niczym ogromna biała róża.

Oparłszy głowę i ramię o podest stwierdziła ze znużeniem, że babcia chyba miała rację, twierdząc, że rzeźba nie podoba jej się, bo od dawna nie oglądała prawdziwego członka na żywo.

Rozdział drugi

Gdyby nie stąpał tak mocno po ziemi, Josh Eastman pomyślałby, że ma przed oczami ilustrację bajki o śpiącej królewnie. Królewna spała w holu galerii, skąpana w bladym świetle lamp tuż pod portretem jego dziadka. Wyglądała jak ucieleśnienie męskich fantazji – miała długie nogi i długie lśniące włosy.

Może i wygląda jak śpiąca królewna, lecz z pewnością nie ta z bajek dla małych dzieci. Zwłaszcza z tym wielkim marmurowym członkiem na kolanach.

To mogła być tylko Lennon McDarby, choć nie całkiem taka, jaką zapamiętał z dzieciństwa. Wszystko wskazywało na to, że dawno już dorosła.

Ruszył cicho w głąb galerii, popijając kawę, którą dostał w biurze ochrony, i nadal z uwagą przyglądając się dziewczynie. Kiedy widział ją po raz ostatni, tuż przed wyjazdem do college'u, mogła mieć jakieś dziesięć, jedenaście lat. Była chudym podlotkiem i potrafiła paplać wyłącznie o rzeczach, które zupełnie go nie interesowały.

Lennon nie zaprzętała specjalnie jego myśli, choć wiele o niej słyszał od dziadka i panny Q. Kto by przypuszczał, że z tej niezdarnej pannicy wyrośnie taka wspaniała kobieta?

Penis w pełnym wzwodzie, który Lennon trzymała na kolanach nie był bynajmniej jedynym w okolicy. Nieopodal wisiała akwarela z mężczyzną, zajęтым zaspokajaniem swoich potrzeb.

– Trudno mieć ci za złe, kolego – zwrócił się Josh do obrazu. – Zdecydowanie jest na co popatrzeć.

Jego spojrzenie ponownie spoczęło na dziewczynie. Wyglądała bardziej seksownie niż wszystkie zebrane w galerii eksponaty razem wzięte.

Ze swoją smukłą sylwetką, jedwabistymi włosami i długimi złocistymi rzęsami układającymi się w półkola na policzkach nie mogłaby prezentować się lepiej nawet wtedy, gdyby leżała w tej chwili rozciągnięta na łóżku. No, chyba że nie miałyby na sobie ubrania.

Wizja, którą podsunęła mu wyobraźnia, mogłaby za-inspirować niejedną nocną fantazję. Zobaczył nagle odsłoniętą skórę Lennon, jej półprzymknięte powieki i rozchylone usta.

Zaprzagnął uklęknąć przed nią, pozbawić ją ubrania i obudzić pocałunkiem. Sama myśl o tym, by zasmakować jej ponętnych warg, dotykać nieskazitelnej skóry, przyspieszyła mu tętno.

Potrząsnął głową, starając się odpędzić natrętne myśli. Jak, na litość boską, ma spełnić prośbę panny Q? Jakim sposobem ma podczas weekendu chronić Lennon przed bandytami, skoro będzie musiał przede wszystkim chronić ją przed samym sobą?

Ta kobieta była ucieleśnieniem jego najśmielszych

fantazji. Poza dość niezwykłym dziełem sztuki spoczywającym w strategicznej pozycji na jej kolanach, jedyną rzeczą, która mąciła ten obraz doskonałości, był portret dziadka rzucający gromy ze ściany. Przypominał mu o powodach, dla których się tu znalazł. Kierowało nim głównie poczucie winy. Gdyby nie ono, z pewnością nie byłoby go w galerii o tak wczesnej porze. Tym bardziej że dziś akurat przypadają ostatki.

Prawdę mówiąc, Josh od lat nie obchodził tego dnia specjalnie uroczyście. Kiedy był młodszy, dziadek porwał go często z rąk babki i rodziców, którzy sądzili, że imprezy w głównej części Nowego Orleanu są dobre wyłącznie dla plebsu. Sami uznawali jedynie przyjęcia w dzielnicy willowej.

Ostatni raz świętował z dziadkiem koniec karnawału kiedy miał siedemnaście lat. Od tamtej pory minęły całe wieki. Przez ostatnie pięć lat udawało mu się tak planować czas, by w pierwszej połowie lutego przebywać poza miastem.

W tym roku nie miał tyle szczęścia. Pracując na własny rachunek jako prywatny detektyw, zajmował się ostatnio sprawą zaginięcia, która zakończyła się odnalezieniem ciała. Minione dwa tygodnie spędził więc na składaniu zaprzysiężonych zeznań rozmaitym władzom.

Prawdziwy pech. Gdyby nie było go w mieście, nie odebrałby telefonu od ostatniej osoby, której głos spodziewałby się usłyszeć. Dzwoniła sama Quinevere McDarby – kochanka jego zmarłego dziadka, kobieta, którą znał w dzieciństwie jako pannę Q.

– Lennon – odezwał się szeptem, nie chcąc jej przestraszyć. – Lennon, obudź się.

Dziewczyna westchnęła głęboko, rozchylając nieznacznie apetyczne wargi. Josh doznał nagle równie przyjemnego uczucia, jak gdyby jej usta musnęły jego skórę.

Josh przełknął z wysiłkiem ślinę. Był to zapewne efekt zbyt długiej abstynencji seksualnej. Gigantycznych rozmiarów fallus spoczywający na kolanach Lennon dolewał tylko oliwy do ognia. Postawione nieopodal marmurowe usta podsuwały jego wyobraźni całe mnóstwo erotycznych wizji.

Lennon uniosła głowę i zamrugała kilka razy, kierując na niego spojrzenie piwnych oczu, których Josh nie pamiętał przez dwadzieścia lat, a które nagle wydały mu się zadziwiająco znajome.

Była wyraźnie zaskoczona jego widokiem. Poderwała się z miejsca, bezwiednie upuszczając rzeźbę, która uderzyła z hukiem o posadzkę.

– Czyżby to zazdrość o penisa, *chéri*?

Mimowolnie rozchylając usta, Lennon spojrzała szeroko otwartymi oczami na rzeźbę. Po chwili podniosła ją niezgrabnie.

Pomimo wątego oświetlenia Josh spostrzegł rumieńce, które pojawiły się na jej policzkach, kiedy odstawiała eksponat na podest. Zawstydzenie Lennon było jednak niczym w porównaniu z falą podniecenia, która wstrząsnęła ciałem Josha na widok palców dziewczyny wędrujących po gładkim marmurze.

– Dawnośmy się nie widzieli, sierotko babuni.

Josh zwracał się do niej w ten sposób od czasu pewnej rozmowy, którą odbyli dawno temu. Skarżył jej się wtedy, że dziadek jest z niego wiecznie niezadowolony. Lennon odplaciła mu opowieścią o tym, że właściwie

czuje się sierotą zdaną wyłącznie na życzliwość i łaskę babci. Pomyślał wtedy, że mimo to traktowano ją znacznie lepiej niż jego.

Rzuciwszy spłoszone spojrzenie portretowi dziadka, potrząsnęła głową, starając się pozbyć resztek snu. Po chwili przeniosła wzrok z powrotem na Josha.

– Czarna owca! – odpowiedziała, używając starego przezwiska, którego nie słyszał od czasu, kiedy widzieli się po raz ostatni. Zrobiło mu się miło, że je zapamiętała. – Co cię tu sprowadza?

Zamiast odpowiedzi wyciągnął dłoń i pomógł jej wstać, obserwując przy tym każdy szczegół jej płynnie poruszającej się sylwetki. Zauważył, że utkwiała wzrok w papierowym kubku, który nadal trzymał w ręku.

– Espresso – poinformował.

– Dasz trochę?

Podał jej naczynie. Lennon upiła łyk z pomrukiem zadowolenia, zupełnie jakby to była najlepsza kawa, jaką w życiu piła.

– Zadziwiające.

– Co takiego?

– Jak bardzo jesteś podobny do dziadka.

Spojrzał na portret. Nie dało się zaprzeczyć. Podobieństwo było do tego stopnia uderzające, że zaskoczyło jego samego. Kiedy Josh przyszedł na świat, dziadek dobiegał sześćdziesiątki, przy takiej różnicy wieku trudno dostrzec podobieństwo. Portret był dowodem na to, że poza kolorem i oprawą oczu on i dziadek mieli niemal identyczne rysy twarzy.

Zważywszy, że Josh spędził większość dorosłego życia, starając się uniezależnić od rodziny Eastmanów,

wydało mu się prawdziwą ironią losu, że pozując czterdzieści lat temu do obrazu, dziadek wybrał koszulę w dokładnie tym samym szarozielonym odcieniu, jak on dzisiaj.

– No, może z wyjątkiem włosów – dokończyła Lennon, odrywając spojrzenie od obrazu. – Ty masz kucyk.

Wzruszył ramionami. Długie włosy były częścią kamuflażu niezbędnego podczas ostatniego dochodzenia. Dzięki nim, wnikać w środowisko dealerów narkotyków, nie różnił się szczególnie od otoczenia. Później musiał zająć się biurokracją i składaniem zeznań, nie miał więc czasu, by je skrócić.

– Jak ci się wiedzie? – zapytał, dochodząc jednocześnie do wniosku, że sam bajeczny wygląd Lennon świadczył o tym, że los potraktował ją nader łaskawie.

– Świetnie, dzięki. A tobie?

– Lepiej niż na to zasługuję – odparł, choć w tej chwili nie był już tego taki pewien.

Kiedy zgodził się pomóc pannie Q, wciąż wyobrażał sobie Lennon jako małą dziewczynkę. Teraz widział, jak bardzo się mylił. Prawda była taka, że odkąd wyjechał na studia, za wszelką cenę starając się wyrwać ze szponów władczej babki, w ogóle niewiele myślał o Lennon, pannie Q, ani kimkolwiek innym ze swojej rodziny.

Babka uparła się, by przygotować go do przejęcia rodzinnej firmy zajmującej się importem i eksportem. Josh nie przejawiał jednak zainteresowania handlem. Ponieważ zawsze pociągała go sztuka, dziadek zachęcał go, by rozwijał się w tym kierunku. W ten sposób przyszłość wnuka stała się dla dziadków kością niezgody. Rodzice z kolei miotali się między młotem a kowadłem,

z jednej strony mając na względzie dobro syna, z drugiej – nie chcąc narażać się despotycznej babce.

Josh uniknął udziału w kłótniach. Zmęczony nieustającym poczuciem, że wszystkich rozczarowuje, zamienił rodzinną rezydencję w dzielnicy willowej na odremontowany magazyn w dzielnicy artystycznej, odcinając się tym samym od rodziny równie skutecznie, jak gdyby wyprowadził się na inną planetę.

Babka ostatecznie spisała go na straty. Jedynie dziadek i rodzice przez lata utrzymywali z nim stały kontakt. Opowiadali mu, co u nich słyszą, i dowiadywali się, jak jemu się wiedzie. Josh rzadko jednak sam podnosił słuchawkę, by do nich zadzwonić. Zazwyczaj wymawiał się pracą, by wymigać się od lunchu z matką czy drinka z ojcem. Nieczęsto też był gościem na dorocznym przyjęciu ostatkowym u dziadka i panny Q.

Dopiero z czasem, bogatszy o wiele życiowych doświadczeń, zrozumiał, że był zbyt zapalczywy w swym młodzieńczym buncie. Żałował, że nie potrafił zachować się wtedy jak dojrzały mężczyzna. Miał wszelkie podstawy przypuszczać, że wystarczyłoby przeciwstawić się babce. Bez względu na to, jaką drogę życiową wybrałby sobie, rodzice i dziadek z pewnością wspieraliby wszystkie jego poczynania. Tym właśnie kierował się dziś wieczorem, zgadzając się pomóc pannie Q. Był to winien dziadkowi.

– Słuchaj no, sierotko babuni, mamy poważny problem – zwrócił się do Lennon. Właściwie to nawet więcej niż jeden, ale nieprzyzwoite myśli z Lennon w roli głównej to już jego własny kłopot.

– Domyśliłam się. Cóż innego mogłoby cię tu sprowadzić? Jak się miewa twoja rodzina?

– Dobrze – odpowiedział zdziwiony, że zapytała o ludzi, którzy nie poświęciliby jej ani minuty swego cennego czasu. Po namyśle stwierdził, że nie powinien być zaskoczony. W końcu wychowała ją panna Q, która wszystkim okazywała wiele serca. Nawet jemu.

Był to kolejny powód, dla którego tu dzisiaj przyszedł.

Quinevere zawsze miała dla niego ciepłe słowo i uściski. Choć wmawiał sobie, że wcale ich nie potrzebuje, zawsze z ochotą przyjmował jej czułości. Myślał wtedy, że los nieźle zakpił sobie z dziadka, nie pozwalając mu spotkać Q, dopóki nie zetknął go z babką.

Z drugiej strony, gdyby na drodze dziadka najpierw stanęła Quinevere, Josha nie byłoby teraz na świecie. Kolejny dowód, jakie paradoksy może nieść ze sobą miłość. Właśnie dlatego w jego życiu nie było na nią miejsca. Interesowały go wyłącznie krótkotrwałe związki. Koniec, kropka.

– U mojej rodziny wszystko w porządku – dodał po chwili. – Przynajmniej nie doszły mnie słuchy, żeby coś było nie tak. Jak to mówią, brak wiadomości to dobra wiadomość...

– W takim razie, co się stało? – Lennon upiła spory łyk kawy, przygotowując się na najgorsze.

– Kilka godzin temu, kiedy panna Q wyszła z muzeum, by zabrać z twojego samochodu jakieś papiery, ktoś ją zaatakował, grożąc granatem. Nic jej się nie stało, ale sądzimy, że...

– Co ty mówisz... babcia... zaatakował... – rysy dziewczyny stężyły, a Josh zbyt często miał okazję przekazywać złe wieści, by nie rozpoznać tego wyrazu twarzy – ...granatem? – zdołała wreszcie wykrztusić. – Jakim... ręcznym?

– Nie, tak naprawdę to był straszak – wyjaśnił.
– Zupełnie niegroźny.

Bardzo zmyślne urządzenie. W swojej karierze detektywa Josh wielokrotnie z niego korzystał. Sądząc jednak z wyrazu wlepionych w niego oczu, dziewczyna inaczej niż on pojmowała słowo „niegroźny”. Między innymi dlatego Josh nie pozwalał, by ponętne blondynki gościły w jego życiu dłużej niż na chwilę.

– To rodzaj pocisku nieodłamkowego – tłumaczył, mając nadzieję nieco ją uspokoić. – To znaczy takiego, który nie wybucha. Działa jak petarda.

Lennon nie wyglądała na uspokojoną.

– To na pewno jakaś pomyłka, Josh. Przecież babcia śpi w swoim gabinecie. Wcale stąd nie wychodziła.

– Jest prawie szósta rano. Przed chwilą wsadziłem ją z Olafem do samochodu. Są właśnie w drodze do domu.

– Nic z tego nie rozumiem – przesunęła drżącą dłonią po włosach. Kiedy niesforne złociste pasma spłynęły jej na policzki, Josh zaczął się zastanawiać, jak by to było poczuć pod palcami ich jedwabisty dotyk. – Nie mogła sobie tak po prostu wyjść. Ten obiekt jest strzeżony. Po zamknięciu muzeum któryś z ochroniarzy musiałby ją wypuścić.

– Ochroniarz spał. Q postanowiła mu nie przeszkadzać, tym bardziej że sama potrafi zablokować alarm w tym skrzydle.

Tym razem Lennon nie była specjalnie zaskoczona. Uwierzyła bez trudu, że babcia była zdolna wykazać taką lekkomyślność.

Wyjąwszy jej kubek z ręki, Josh zaprowadził dziewczynę do najbliższej ławki i zmusił, by usiadła. Starał się zignorować uczucie, jakiego doznał w chwili, gdy jego dłoń

dotknęła odsłoniętego ramienia dziewczyny. Nie zwracał też uwagi na splecionych w namiętym uścisku kochanków na płótnie, które wisiało tuż nad ich głowami.

– Ale nic jej się nie stało?

– Spokojnie, przestraszyła się tylko hałasu.

– Chwała Bogu – odetchnęła Lennon, chowając twarz w dłoniach.

– Dobrze się czujesz?

Spoglądając na niego niepewnie, potwierdziła skinieniem głowy.

– Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego tu jesteś? Dlaczego nie wezwaliście policji?

Josh wzruszył ramionami.

– Panna Q postanowiła nie wszczynać oficjalnego dochodzenia. Obawia się, że dyrekcja muzeum mogłaby przesunąć datę otwarcia wystawy. Zamiast zawiadomić o incydencie władze, schowała granat do torebki, nakłamała ochroniarzowi i zadzwoniła po mnie i po Olafa.

– A co ja robiłam, kiedy to wszystko się działo?

Zerknął przez ramię na falliczną rzeźbę ustawioną pod portretem dziadka.

– Sądząc po tym, jak kurczowo trzymałaś tego penisa, z pewnością o czymś śniłaś.

– Josh! – Krzywiąc się ze zgorzaniem, wydarła mu kubek, by wlać w siebie resztki kawy.

Nie potrafił powstrzymać uśmiechu na widok oburzenia malującego się na jej twarzy.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona – odezwała się wreszcie. – Babcia nie dopuści, by cokolwiek przeszkodziło w otwarciu. Dziadek Joshua uwielbiał ostatki. Nazywał je świętowaniem radości życia. Nawet

nie będę próbowała jej przekonywać, żeby przełożyła termin.

Nazywała go dziadkiem. Josh poczuł się nagle jakby cofnęli się o kilkanaście lat w czasie. Choć nie byli spokrewnieni, staruszek był dla Lennon tak samo częścią rodziny jak dla niego. Jej troska o wystawę poświęconą pamięci dziadka dowodziła, że dziewczyna w pełni akceptowała nie tylko jego nieformalny związek z babcią, lecz również fakt, że miał drugą rodzinę. Josh był pełen podziwu.

Sam nie bardzo potrafił sobie z tym poradzić. Dorastając, zdawał sobie sprawę, że dziadek musi dzielić czas pomiędzy dwie rodziny, i sytuacja ta wydawała mu się raczej dziwna. Z drugiej strony w tamtych czasach postępowało się inaczej niż teraz. Gdyby nie konwenanse, babka mogłaby rozwieść się z dziadkiem po tym, jak doszła do wniosku, że kontynuowanie małżeństwa ma sens wyłącznie dla zapewnienia jej pozycji społecznej i finansowej.

Nie zrobiła tego jednak. Zaproponowała za to dziadkowi, by zaspokajał swoje potrzeby gdzie indziej. Takie rozwiązanie, rzecz jasna, obraziło uczciwego z natury Joshuę. Opierał się przez ponad dziesięć lat do chwili, kiedy Quinevere McDarby przyjechała do miasta i zaczęła dla niego pracować. Tak narodziła się spółka Eastman-McDarby, a cudowna Quinevere na stałe zagościła w jego życiu.

– Ja już próbowałem – powiedział. – Bez skutku.

– A więc babcia chce, żebyś to ty przeprowadził dochodzenie. Czy to przypadkiem nie wykracza poza obszar twojej działalności? Słyszałam, że jesteś wolnym

strzelcem pracującym dorywczo dla kilku agencji rządowych. – Josh kiwnął głową. Nie wiedzieć czemu, świadomość, że Lennon dużo o nim wie, sprawiła mu przyjemność. – Jakim sposobem babcia cię w to wciągnęła?

– Skapitulowałem, kiedy nazwała mnie Joshem Trzy. Nikt się tak do mnie nie zwracał, odkąd sama nadała mi ten przydomek, by odróżnić mnie od ojca i dziadka. Poczułem się, jakby czas zatrzymał się w miejscu.

– Joshua Eastman trzeci brzmi dość... oficjalnie.

– I wprowadza zamieszanie.

Lennon zmierzyła go wzrokiem pełnym powątpiewania.

– Mam rozumieć, że kiedy kobieta czegoś od ciebie chce, wystarczy, żeby zwracała się do ciebie Josh Trzy?

– Skuteczność gwarantowana, zwłaszcza jeśli dodatkowo zagra na moim poczuciu winy.

– Aha! Wiedziałam, że to nie może być takie proste – odparła, unosząc w jego stronę pusty kubek.

– Panna Q przeprowadziła zmasowany atak. Powiedziała mi, że śledzili z dziadkiem każdy mój krok. Znała ze szczegółami rozwój mojej kariery. Wiedziała wszystko o moich studiach, szkoleniach kryminalistycznych i policyjnych. Znała nawet dokładną datę obrony mojej pracy magisterskiej i uzyskania licencji – potrząsnął głową, nadal poruszony rewelacjami Quinevere. – Podobno po każdym doniosłym wydarzeniu w moim życiu wydawali przyjęcia, uważając, że mają prawo świętować moje sukcesy, nawet jeśli ja sam uznawałem, że moja obecność nie jest konieczna.

– O kurczę, nieźle ci dokopała.

– To była robota profesjonalistki – uśmiechnął się mimo woli. – Posunęła się nawet do gróźb. Powiedziała, że

dziadek będzie prześladował mnie z zaświatów do końca życia, jeśli pozwolę, żeby jakiś bandzior rozerwał którąś z was na kawałki. Kiedy was zabraknie, nie będzie już nikogo, kto utrzymałby galerię Eastmana. Wszystko zostanie sprzedane za grosze. Przepadną całe zbiory dziadka, praca jego życia pójdzie na marne...

– A więc tym cię ostatecznie dobiła – roześmiała się Lennon. – Grozi jej jakieś niebezpieczeństwo? – zapytała, natychmiast poważniejąc.

– Po piętnastu latach w moim fachu mogę powiedzieć, że nie należy bagatelizować tego typu incydentów. To mi wystarczy, by podjąć odpowiednie kroki.

Skinęła głową.

– Miałyśmy już wcześniej pewne problemy.

– Jakież?

Podniosła się z wdziękiem, podeszła energicznie do podestu pod portretem dziadka i odszukała leżącą tam kopertę.

– Kilka listów z pogrózkami i parę demonstracji przed budynkiem. Zważywszy na, hm, drażliwą tematykę kolekcji... – zaczęła, celowo omijając wzrokiem marmurową rzeźbę – wydawało nam się naturalne, że znaleźli się zarówno jej zwolennicy, jak i przeciwnicy.

– Pokaż mi to.

Usiadła z powrotem, wręczając mu kopertę. Josh natychmiast odczytał wydrukowaną kursywą treść listu:

Pod wytworną nazwą sztuki erotycznej kryje się zwykła pornografia. W naszych muzeach nie ma miejsca dla pornografii.

– Wszystkie były takie jak ten? – zapytał. – Wydrukowane z komputera i bez podpisu?

Kiedy w odpowiedzi potrząsnęła głową, pasmo jasnych włosów spłynęło jej kaskadą na ramiona.

– Większość tak, ale nie wszystkie – odparła. – Niektóre były pisane odręcznie.

– Powęszę trochę i dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi.

– Dzięki. Nadal jednak niepokoję się o bezpieczeństwo babci.

– Na razie w zupełności wystarczy jej Olaf. Same jego gabaryty powstrzymają potencjalne ataki. Nie sądzę, by ktokolwiek chciał zadzierać z takim facetem. Obiecał mi, że ani na chwilę nie spuści panny Q z oczu. Nie myśl, że babcia nie martwi się o ciebie. – Zawiesił na chwilę głos, by uzyskać lepszy efekt. – Poprosiła mnie, żebym cię pilnował.

– Tak? – uniosła brwi z powątpiewaniem.

– Wynajęła mnie, żebym ochraniał cię dwadzieścia cztery godziny na dobę. Obawia się, że też możesz być zagrożona, ponieważ brałaś aktywny udział w przygotowaniach do otwarcia galerii.

– A ty co o tym sądzisz?

Zdając sobie sprawę, że nie ma prawa jej dotyczyć, a jednocześnie nie będąc w stanie się powstrzymać, Josh odgarnął niesforne pasmo włosów z jej policzka.

– Na pewno nie chciałbym, żeby przytrafiło ci się coś złego.

Odsunęła się od niego, przywołując na twarz uśmiech, który wyraźnie kosztował ją wiele wysiłku.

– To miło, że się o mnie troszczysz, ale nie chcesz chyba cały czas tkwić przy mnie, kiedy mamy w programie tyle erotycznych atrakcji. Nic mi nie będzie

– zapewniła pośpiesznie, zanim zdążył przemknąć mu przez głowę obraz jej długich nagich nóg splecionych z jego własnymi. – Rozumiem, że babcia się o mnie niepokoi, ale w końcu to nie we mnie rzucili granatem.

– Obiecałem jej, że cię popilnuję – odparł Josh, wzruszając ramionami.

Lennon nie wytrzymała. Poderwała się z miejsca, oparła ręce na biodrach i wlepiwszy w niego wzrok, zasypała go zdumiewającą liczbą powodów, dla których nie potrzebuje ochrony.

Nie kupił żadnego. Twarz dziewczyny zdradzała z trudem skrywane oznaki paniki. Najwyraźniej coś wytrącało ją z równowagi, sprawiało, że czuła się nieswojo na myśl o perspektywie weekendu w jego towarzystwie.

– W czym problem, *chéri*?

– Przecież cały czas ci tłumaczę.

– Pytam o prawdziwy problem. Podałeś mi tysiąc powodów, ale żaden z nich nie wyjaśnia, dlaczego tak cię przeraża myśl o tym, że mam być twoim ochroniarzem.

Ledwie powstrzymał uśmiech, widząc jej obrażoną minę.

Dla Josha nie była to kwestia czysto zawodowa. Jego powiązania z paniami McDarby i galerią Eastmana stanowiły dodatkową motywację do rozwiązania zagadki. Instynkt podpowiadał mu, że cała ta sprawa z granatem śmierdzi i może okazać się niebezpieczna. Josh dawno już nauczył się wierzyć swoim przecuciom.

Atak oznaczał, że ktoś czekał na zewnątrz, aż panna Q, a ściślej obie kobiety opuszczą galerię i udadzą się do samochodu Lennon. Wprawdzie napastnik zamierzał tylko je nastraszyć, nie ulegało jednak wątpliwości, że wie

stanowczo za dużo. Znał dokładnie rozkład dnia pań McDarby, wiedział, jakim samochodem jeżdżą, i upewnił się, kiedy może dopaść je same, bez Olafa, którego około północy odesłały do domu, by tam dopilnował szczegółów.

Wszystko wskazywało na to, że ktoś je śledzi, a Josh nie znosił typów polujących na bezbronne kobiety.

– Olaf może mieć oko i na mnie – nie dawała za wygraną Lennon.

Josh miał odmienne zdanie na ten temat.

– Będzie miał problem, żeby upilnować samą pannę Q. Z tego co słyszałem będziecie tak zajęte doglądaniem zbiórki funduszy, że jednemu facetowi nie uda się trzymać się w pobliżu was obu. Sama widzisz, że jestem ci potrzebny.

– Nie chcę, żeby ludzie zorientowali się, że mam... goryla.

Ostatni argument świadczył o tym, że Lennon nieco spuściła z tonu.

– Zatrudniła mnie panna Q, więc czy ci się to podoba, czy nie, będę się trzymał twojej spódnicy, dopóki nie przekonasz jej, żeby mnie wylała.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Idziemy. Już ja jej przemówię do rozumu.

Josh ruszył za nią. Mimo wszystko nie żałował, że odebrał telefon Q. Perspektywa nieodstępowania Lennon na krok wydała mu się bardzo nęcąca.

Rozdział trzeci

– Poczekam, aż wyładujesz walizki – zwróciła się Quinevere do swojego asystenta, rozpierając się wygodnie na tylnym siedzeniu limuzyny. Nie miała ochoty sterczeć na chodniku. Potrzebowała chwili skupienia, by zebrać myśli i dopracować szczegóły swojego planu. – Chciałabym, żebyś towarzyszył mi na spotkaniu z dyrektorem sprzedaży.

Olaf podchwycił jej spojrzenie w lusterku.

– Jakież problemy? – zapytał.

– Chcę dopilnować jeszcze kilku szczegółów i upewnić się, czy w hotelu nie pokręcili czegoś w ostatniej chwili z rezerwacjami.

Przyjrzał się jej uważnie, z wolna kiwając głową. Na jego przyjaznej twarzy malował się wyraz szczerego zaciekawienia. Ze swoją ciemną skórą i ogoloną głową Olaf wyglądał jak mieszkaniec południowoamerykańskiej dżungli. Był przy tym na tyle słusznej postury, że niejednego zawodowego bokser zastanowiłby się dwa razy, zanim

podniósłby na niego rękę. Quinevere całymi latami zastanawiała się, jak jego potężny wzrost oraz skandynawskie imię miały się do francusko-kreolskich korzeni. Jak dotąd nie doczekała się konkretnej odpowiedzi. Znała nicponia, odkąd miał dziewięć lat, i nie wierzyła, by kiedykolwiek znudziło mu się snucie nieprawdopodobnych opowieści o jego niespotykanym imieniu, zwłaszcza że, jak podejrzewała, Olaf doskonale wiedział, jak bardzo polubiła jego wyssane z palca historyjki.

Nie była to zresztą jedyna rzecz, jakiej był świadom. Bystre dziecko ulicy, którym był, kiedy Joshua przywiózł go do domu z jednej z podróży, wyrosło na nieprzeciętnie inteligentnego i przenikliwego mężczyznę. Jego utkwione w lusterku oczy mówiły, że ani na jotę nie dawał wiary jej wyjaśnieniom.

– Nie rozumiem, czym się pani tak martwi. Sądziłem, że państwo LeBlank potwierdzili rezerwację wczoraj.

Q uśmiechnęła się do siebie. Zamierzała podzielić się z nim swoim małym sekretem, lecz dopiero kiedy nadejdzie pora po temu i ani chwili wcześniej.

– Rzeczywiście potwierdzili – odparła.

– Więc w czym problem? Dodatkowy pokój okazał się niepotrzebny? – Olaf najwyraźniej nie miał ochoty czekać na odpowiednią chwilę. Wyczuwał, że coś się święci, i chciał to z niej wyciągnąć. – Może jednak poczekajmy do jutra na wypadek, gdyby pani DesJardin znowu zmieniła zdanie.

Quinevere skrzywiła się z niezadowoleniem.

– Och, do licha z tą Lizette! Bawi się ze mną w ciuciu-babkę, bo musi najpierw sprawdzić, kto jeszcze przyjeżdża, zanim raczy zaszczycić nas swoją obecnością.

– Ma pani rację, ale proszę mieć na względzie „Tête-à-tête”. Nie chcemy przecież przegapić okazji pozyskania tego rysunku do naszej kolekcji.

– Jeśli nie na rysunek, możemy przynajmniej liczyć na wsparcie finansowe ze strony Lizette. Na pewno będzie chciała złagodzić poczucie winy, jeśli dojdzie do wniosku, że jednak nie potrafi rozstać się z oryginalnym Bouche-rem. Masz rację, zatrzymamy dodatkowy pokój, ale muszę jeszcze upewnić się, czy pozostałe rezerwacje są w porządku. Nie lubię zmian w ostatniej chwili.

Olaf ograniczył się do zmarszczenia brwi. Potrafił zadawać mnóstwo pytań, lecz, co ważniejsze, wiedział też, kiedy milczeć.

– Zajmę się bagażami.

Zamknąwszy za sobą drzwi, zostawił ją w chłodnym wnętrzu samochodu.

– Olaf uwielbia mnie prawie tak samo jak ty, Joshua – szepnęła Quinevere przez szum pracującego silnika. – Pomoże mi dojść do ładu z całym tym bałaganem, bez względu na to, czy wtajemniczę go w szczegóły, czy nie.

Westchnąwszy, oparła się o skórzane siedzenie i spojrzała przez przyciemnioną szybę w kierunku wejścia, gdzie Olaf nadzorował chłopców hotelowych.

– Zaplanowałam aukcję, żeby Lennon miała szansę się zakochać, a nie znaleźć towarzysza życia. Gdybym nie znała swojej wnuczki tak dobrze, pomyślałabym, że to kolejna z twoich sztuczek.

Jedyną odpowiedzią, na jaką mogła liczyć, był warkot silnika. Q wiedziała jednak, że Joshua ją słyszy i że pochwaliliby kroki, jakie przedsięwzięła, by wybić wnuczce z głowy idiotyczny pomysł wyjścia za mąż bez namiętności.

Życie jest zbyt krótkie, by marnować czas. Skoro Lennon pragnie bezpiecznego związku z towarzyszem życia, powinna przygarnąć sobie jakiegoś zwierzaka. Najlepiej zabiedzonego kundla ze schroniska.

Towarzysz życia to nie najlepsze określenie dla męża. Może niektórym kobietom takie życie by odpowiadało, lecz z pewnością nie Lennon. Choć ostatnio pochłaniało ją wyłącznie pisanie, wcześniej miewała romanse z właściwymi mężczyznami. Te związki dawały jej radość i zadowolenie z życia. Gołym okiem widać było bijący od niej blask. Dlaczego więc wmówiła sobie, że zadowolony się kimś, kto dotrzyma jej towarzystwa, pozostawiając płomienne uczucia bohaterkom swoich powieści...

Z drugiej strony, nie można się dziwić, że mając takie przykłady, dziewczyna uważa, że wielkie namiętności zdarzają się wyłącznie poza związkiem małżeńskim.

Matka Lennon słynęła z miłostek, które rzadko trwały dłużej niż jedną noc. Związek jej babki przetrwał wprawdzie znacznie dłużej, ale... Quinevere obróciła na serdecznym palcu lewej ręki pierścionek z szafirem. Dzięki niemu czuła stałą więź z mężczyzną, który podarował go jej jako symbol związku łączącego ich serca. Związku, który był dla niej ważniejszy niż małżeństwo zawarte w świetle prawa.

– Były czasy, mój kochany, kiedy chciałam, byśmy żyli bardziej tradycyjnie, a nawet założyli własną rodzinę – pełen smutku szept Quinevere kontrastował ostro z gwarem na zewnątrz. – Doskonale jednak wiedziałam, na co się decyduję, kiedy rozpoczynaliśmy wspólne życie. Nigdy nie żałowałam tego wyboru. Och, Joshua, nikt inny, tylko my i jej matka wpoiłiśmy Lennon przekonania

nie, że nie da się połączyć wielkiej namiętności i małżeństwa. Gdyby nie nasz przykład, nie uważałyby, że musi z którejś z tych rzeczy zrezygnować.

Quinevere poczuła wszechogarniającą falę smutku, ciężącego jej na sercu tym bardziej, że nie mogła już cofnąć czasu, by wypowiedzieć rzeczy, które dawno już powinny zostać powiedziane.

Nie wiadomo kiedy łzy napłynęły jej do oczu. Ostatnio niewiele było trzeba, by się rozpląkała. Trudno jej było rozstrzygnąć, czy płacze po mężczyźnie swojego życia, czy też powodem jej rozrzewnienia jest podeszły wiek. Jednego była pewna. Dla swej ciotecznej wnuczki, która była jej droższa niż rodzone dziecko, Quinevere pragnęła kogoś więcej niż towarzysza życia. Q pogładziła pierścionek na palcu i zaczerpnęła głęboko tchu.

– Kontrolujemy sytuację, mój drogi. Mam plan, jak sprowadzić Lennon, a może nawet i twojego krnąbrnego wnuka z powrotem na właściwą drogę. Nie mogę dołączyć do ciebie na tamtym świecie, dopóki nie załatwię wszystkich ważnych spraw tu na dole.

Być może przy odrobinie szczęścia i wsparciu Joshuy znów poczuje rozkwitającą tuż pod jej nosem wielką namiętność. Podejrzewała, że nastąpi to bardzo szybko, zwłaszcza że Lennon cały ranek przekonywała ją, że opieka Josha jest zbędna.

Reakcja Josha na Lennon także nie była obojętna. Co prawda rozsiadł się wygodnie w salonie, przysłuchując się ze stoickim spokojem nerwowym wywodom Lennon, lecz jego piękne zielone oczy błyszczały dziko.

Quinevere dobrze знаła to spojrzenie. Zbyt często widziała je u jego dziadka, by nie rozpoznać, co oznaczało.

Nie ulegało wątpliwości, że Josh Trzy zainteresował się jej wnuczką.

Dlatego właśnie Quinevere postawiła Lennon ultimatum: albo wytrzyma jakoś obecność Josha, albo zostanie w domu. Dziewczyna wybrała rzecz jasna tę pierwszą opcję.

Ach, ta miłość!

– Jak to nie może pani zamienić mojego pokoju na apartament z dwiema sypialniami? – Lennon zwróciła się z niedowierzaniem do recepcjonisty. – Przecież mamy jeszcze jedną rezerwację. O ile wiem nie zanosi się na to, by ktoś miał tam zamieszkać.

Znajdowali się w Château Royal, liczącym sto siedemdziesiąt lat hotelu we francuskiej części miasta. Obiekt słynął ze swej pięciogwiazdkowej gościnności, poza tym mieścił się w pobliżu muzeum, dzięki czemu nie musiały z babcią przebijać się w świąteczne dni przez korki, jadąc z oddalonego o spory kawałek domu.

– Dostaliśmy wyraźne polecenie, aby nie zwalniać żadnych pokoi.

– Ale ja także jestem z galerii.

– Przykro mi – oparła przepraszająco recepcjonistka.

– Będzie pani musiała załatwić to ze swoją szefową.

Babcia Q. Powinnam się była domyślić. Najwyraźniej przewidziała kłopot z pokojami dla niej i dla Josha i dlatego nie chciała zgodzić się na plan B.

Lennon nie zamierzała jednak tak łatwo się poddać.

– Mam rezerwację w bungalowu, czy nie mogłaby mnie pani po prostu przenieść do głównego budynku?

– Zbliżają się ostatki. – Recepcjonistka wzruszyła

bezradnie ramionami w niemym błaganu. – Nie mam w głównej części budynku podwójnego apartamentu.

Wlepiając wzrok w uniform pracownicy hotelu, Lennon położyła przed nią kartę kredytową. Czy ta kobieta nie zdaje sobie sprawy, że skazuje mnie na dzielenie ogromnego łóża z nowym ochroniarzem?

Oczywiście, że nie. Skąd niby miałyby to wiedzieć? Większości populacji – to jest każdemu, kto nie był spokrewniony z babcią Q – z pewnością nawet nie śniło się o nieprzewidzianych atrakcjach wspólnego życia z babcią, która kierowała się wyłącznie własnymi zasadami.

Lennon nie miała jednak złudzeń. Wielkie łóżko oznaczało krępującą rozmowę na temat tego, gdzie kto będzie spał.

Sama konieczność obcowania z facetem, który wyglądał jak żywcem wyjęty z romansu, przyprawiała ją o zawrót głowy. W dodatku Josh zdawał się nie mieć nic przeciwko temu, by nie odstępować jej na krok przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Nowe zadanie było dla niego zapewne miłą odmianą. Zazwyczaj miał przecież do czynienia z kryminalistami z prawdziwego zdarzenia. Jeśli chodzi o Lennon, cała ta sytuacja była dla niej prawdziwym koszmarem. Wiedziała, że tak będzie, już w chwili, kiedy obudziła się w galerii, by stwierdzić, że Josh gapi się na nią tymi swoimi głodnymi zielonymi oczami.

W pierwszej chwili pomyślała, że musiało jej się przyśnić, że przystojny mężczyzna z portretu nagle ożył i zjawił się w galerii. Biorąc pod uwagę zmęczenie, jak również niesamowite podobieństwo Josha do dziadka, taka reakcja wydawała się Lennon jak najbardziej zrozumiała.

Natychmiast poczuła się zagrożona. Jego śmiałe spojrzenia i przelotne uśmiechy nie dawały jej spokoju i przyprawiały o żywsze bicie serca. Josh obserwował ją podczas snu. Szósty zmysł podpowiadał jej gdzieś głęboko, że podobało mu się to, co zobaczył.

– Jakieś problemy? – zapytał sprawca kłopotów Lennon, pojawiając się niespodziewanie tuż za jej plecami.

Owszem, i to spore. Kto by przypuszczał, że czarna owca wyrośnie na takiego wspaniałego faceta? Z pewnością nie ona. Odkąd skończyła dziesięć lat, Josh Eastman w ogóle nie zaprzętał jej myśli. Słyszała o nim wprawdzie przy różnych okazjach, jednak z jakiegoś powodu dziadek nigdy nie wspominał, że jego wnuk jest wyjątkowo przystojnym mężczyzną.

Lennon wzięła głęboki oddech, odwróciła się i podniosła wzrok.

Niesamowita zieleń jego oczu zwała ją z nóg.

– Nie mają wolnego apartamentu z dwiema sypialniami – wydusiła wreszcie, kolejny raz zaczerpnąwszy tchu.

– Osobiście nie mam nic przeciwko temu, by dzielić z tobą sypialnię, *chéri* – odparł z uśmiechem.

Lennon nie przypuszczała, że można mieć tak atrakcyjny uśmiech. Cała twarz Josha rozjaśniała się, łagodniała ostro zarysowana szczęka.

W czasie pisania ostatnich trzech powieści błagała w wydawnictwie, by znaleźli na okładkę modela o takich właśnie zdecydowanych rysach. W odpowiedzi usłyszała od swojej redaktorki Ellen, że mężczyźni idealni istnieją wyłącznie w jej powieściach.

Nie omieszka wspomnieć tego koleżance przy najbliższej okazji.

Odwróciwszy się z powrotem do recepcjonistki, Lennon wręczyła jej kartę kredytową. Pan Idealny natychmiast jednak wyjął ją kobiecie z ręki.

– Zapłać moją – szepnął wprost do ucha Lennon. Jego ciepły oddech musnął delikatnie jej włosy, przyprawiając dziewczynę o gęsią skórkę. – Jesteś moją klientką, od tej pory do zakończenia sprawy ja pokrywam wszystkie koszty. To standardowa procedura.

Lennon nie zamierzała się sprzeczać. W końcu Josh był cenionym profesjonalistą. Poza tym nie uśmiechało jej się, by jakiś psychopata rozerwał ją na strzępy. Nie oznaczało to jednak, że musi rezygnować ze swoich własnych planów.

Josh Eastman z pewnością nie był tym jedynym. Po pierwsze mieszkał w niewłaściwej dzielnicy, poza tym miał niewłaściwe zajęcie i stanowczo nie wyglądał na dobry materiał na męża. Zwłaszcza z przydługimi włosami, tą swoją buźką przystojniaka i patrzącymi pożądliwie zielonymi oczami.

O kurczę, on jest co najmniej wzrostu Olafa, dotarło do niej, kiedy zatrzymali się pod drzwiami pokoju i Josh stanął przy chłopcu hotelowym. Młodzian był wyraźnie wystraszony, sądząc po tym, jak podskakiwał na każde jego polecenie.

Lennon pragnęła mieć normalne dzieci, a istniało duże ryzyko, że latorośle Joshua wyrosną na olbrzymów. Jeśli chodzi o chłopców, nie byłby to problem. Nie chciała jednak, by jej córki przerosły o głowę kolegów z klasy. Chociaż wysokie dziewczęta mogły zawsze zrobić karierę jako modelki lub koszykarki...

Rozejrzała się po apartamencie. Położony w malow-

niczym zakątku ogrodu na tyłach hotelu wolnostojący domek zapewniał odrobinę upragnionej prywatności.

Gdyby nie niechciany współlokator, zakwaterowanie byłoby dla niej wprost idealne. Na całość składała się sypialnia oraz salon, w którym ustawiono antyczne krzesła oraz kanapę. Być może przestronne wysokie wnętrza z ogromnymi oknami i balkonem pozwoli jej zapomnieć o obecności nieproszonego gościa. Taką przynajmniej miała nadzieję.

– To już chyba wszystko, proszę pana – odezwał się chłopiec hotelowy z wyraźną ulgą w głosie. – Życzy pan sobie czegoś jeszcze?

– Dziękuję, to wszystko – odparł Josh, wręczając mu napiwek.

Lennon miała nadzieję, że nie skąpił pieniędzy, zwłaszcza że chłopak musiał targać za nimi niesamowite ilości sprzętu elektronicznego. Sądząc po zadowolonej minie i szerokim uśmiechu, napiwek okazał się suty.

– Proszę mnie wezwać, gdyby potrzebował pan czegoś jeszcze – rzucił młodzian na odchodnym.

Przydałby się pokój z oddzielną sypialnią, pomyślała Lennon, Josh jednak sprawiał wrażenie bardziej zainteresowanego lustracją wyposażenia domku niż podejmowaniem dyskusji na temat tego, jak będą spali.

Lennon otworzyła teczkę z laptopem i sprawdziła baterię. Zabrała go ze sobą w nadziei, że uda jej się popracować i skończyć książkę przed upływem ostatecznego terminu. Wydruk miał się znaleźć na biurku wydawcy do końca miesiąca, a powinna jeszcze zostawić trochę czasu na redakcję i korektę. Głowa bolała ją na samą myśl o tym, ile ma do zrobienia.

Zmierzając w stronę sypialni, westchnęła z rezygnacją. Stojąca w salonie maleńka kanapa z epoki królowej Anny okazała się pozornie idealnym rozwiązaniem. Coś takiego nie było jednak w stanie pomieścić mężczyzny wzrostu Josha. Alternatywą pozostawało wielkie podwójne łóże w sypialni.

Zarzuciwszy na ramię swoją torbę z ubraniami, Lennon zawróciła do salonu.

Josh podniósł się z klęczek spod stołu, pod którym montował zapewne jakiś sprzęt.

– Jakież problemy z szafą? – zapytał.

– Nie, po prostu chcę mieć rzeczy tam, gdzie będę spała.

Poczuła się nieswojo, dostrzegając w jego oczach isierki rozbawienia.

– Ach, więc łóżko ci się nie podoba – stwierdził raczej niż zapytał.

– Skądże. Rzecz w tym, że mamy tylko dwie możliwości, jeśli chodzi o spanie. Łóżko w sypialni albo sofa tutaj. Apartament jest za mały, żeby wstawić dodatkowe posłanie, a ty jesteś za duży, żeby spać na kanapie. Odstąpię ci łóżko.

Uśmiechając się nieznacznie, podążył za jej spojrzeniem.

– Dobra, sierotko, widzę, że pora ustalić reguły – zakomenderował, oparłszy się o krawędź stołu. – Jestem tu po to, by cię ochraniać. Trudno mi będzie to robić, jeśli ty będziesz spała tutaj, a ja w sypialni – stwierdził, kiwnąwszy głową w stronę drzwi balkonowych. – Zwłaszcza z takim oknem. Każdy może tu wybić szybę i złożyć ci nieoczekiwaną wizytę. Tu nie jest bezpiecznie, koniec, kropka.

Podobnie jak wcześniej w galerii, Josh miał na sobie zwykłe dzinsy. Nie było w tym nic niestosownego, w końcu mieli tylko zameldować się w hotelu. Byłaby mu jednak wdzięczna, gdyby włożył nieco nowsze spodnie albo chociaż takie, które nie opinałyby mu się tak nisko na biodrach, nie pozwalając jej zebrać myśli.

– W porządku – odezwała się, odpędzając niesforne myśli. – Skoro nie podoba ci się mój pomysł, co w takim razie proponujesz? – Miała nadzieję, że jej głos brzmi wystarczająco obojętnie.

– Mamy tylko dwie możliwości, *chéri*. Albo ja będę spał z tobą, albo ty ze mną tu w sypialni.

– To znaczy, że poświęcisz się i będziesz spał na podłodze, żeby złoczyńcy wpadli najpierw na ciebie?

– Nie to miałem na myśli. Nie jestem fanem zimnej podłogi, zwłaszcza jeśli mam w zasięgu łóżko, które z powodzeniem może pomieścić dwie osoby. – Kiedy uśmiechnął się szeroko, na jego policzkach pojawiły się dołeczki. Wokół przymkniętych oczu pojawiły się małe zmarszczki. – Boisz się, że nie będziesz w stanie mi się oprzeć?

Ale z niego drań, westchnęła Lennon.

– Spokojna głowa, jakoś sobie poradzę – odparowała dziarsko.

Spojrzawszy na niego z czymś, co miało uchodzić za niezmałowany spokój, zaniósł torbę z powrotem do sypialni. Nie miała zamiaru odpowiadać na jego zaczepki. Być może jemu sytuacja wydawała się zabawna, Lennon miała jednak swoje obawy. Jak miała skupić się na znalezieniu sobie kandydata na męża z Joshem u boku, z Joshem w jednym łóżku?

Na szczęście Josh zajął się rozpakowywaniem swojego sprzętu, dając jej chwilę czasu do namysłu. Udało jej się nawet odpędzić od siebie myśl o spaniu. Niestety, nie na długo. Problem powrócił wraz z pojawieniem się Josha na progu sypialni z torbą w ręku.

Powiesiwszy ją na drzwiach łazienki rozsiadł się na łóżku.

– Chciałbym oszacować potencjalnie zagrożenia – poinformował. – Przeczytałem informacje o wystawie dostępne w Internecie. Przejrzałem też prasę na wasz temat. Musisz jednak rozwiązać kilka moich wątpliwości.

Lennon zajęła się wygładzaniem sukienki na wieszaku. Przybierając wystudiowany wyraz twarzy, usiłowała uspokoić skołataną nerwy. Josh chciał rozmawiać o interesach. W porządku. Była gotowa dyskutować o czymkolwiek, byle tylko uniknąć tematu spania. Tym bardziej że Josh leżał rozwalony w najlepsze na łóżku, w którym, jak zapewne sądził, niebawem oboje się znajdą.

– Czego dotyczą te wątpliwości? – zapytała.

– Wyjaśnij mi, co się kryje pod nazwą „Program nie całkiem przyzwoitych imprez, które przybliżą zwiedzającym założenia sztuki erotycznej”?

Bez trudu rozpoznała cytat z zaproszenia.

– Dzisiejszy wieczór rozpoczyna koktajl w ogrodzie z rzeźbami. Niech pomyślę... – Zaczęła wyliczać na palcach. – Potem będzie zbieranie fantów, bal maskowy, musical, poranek poetycki, no i aukcja kawalerów.

Nawet z tej odległości Lennon dostrzegła w oczach Josha błysk zaskoczenia. Trzymając w rękach wyzywającą kreację wieczorową, doskonale podkreślającą walory jej figury, spojrzała mu prosto w oczy z wystudiowaną obojętnością.

Sądząc po tym, jak szybko doszedł do siebie, musiał przejrzeć jej grę.

– A co nieprzyzwoitego może być w balu maskowym?
– zapytał po chwili.

– Wszyscy mają się przebrać za postaci, które przyczyniły się do rozwoju kultury erotycznej.

– Mam nadzieję, że wystąpisz w roli lady Godivy. Każdy potwierdzi, że przejeżdżając przez miasto nago na koniu, Godiva przyczyniła się znacznie do rozwoju sztuki erotycznej.

Szeroki uśmiech Josha przyprawił Lennon o żywsze bicie serca.

– Nie mogę ci zdradzić, za kogo się przebiorę, bo zepsułabym wszystkim całą zabawę.

Nawet jeśli w rozmowie Lennon sprawiała wrażenie nieporuszonej, to gdzieś w głębi czuła, że nie potrafi spokojnie dyskutować o nieprzyzwoitych sprawach z kimś takim jak Josh. Widok jego silnego ciała wyciągniętego na lśniącej narzucie zupełnie wyprowadzał ją z równowagi. Nie była w stanie odpędzić myśli, jak by to było położyć się przy nim. Musiała mieć to wszystko wypisane na twarzy, bo jego uśmiech zrobił się nagle jeszcze szerszy.

– Warto będzie poczekać, żeby zobaczyć cię okrytą wyłącznie płaszczem włosów.

Tym ostatecznie zmusił ją do kapitulacji. Odwiesiwszy swoją prześwitującą suknię na wieszak, postanowiła wrócić do rozmowy na tematy zasadnicze.

– Babcia Q lubi łączyć przyjemne z pożytecznym. Nie chciała, by atmosfera podczas zbierania datków była zbyt sztywne. Przyznasz, że omawianie interesów z lady Godivą może znacznie ożywić negocjacje.

– Dobra. Załapałem już, na czym będą polegały nie-przyzwoite zabawy. Muszę jeszcze zorientować się w sprawach finansowych. Poczekaj, wezmę tylko coś do pisania.

– Nie wstawaj, przyniosę ci – zatrzymała go Lennon ruchem ręki. – Gdzie masz jakiś notes?

– W teczce na stole.

Wyszła z sypialni, w skrytości ducha ciesząc się z chwili wytchnienia. Przynajmniej przez moment nie będzie wystawiona na bombardowanie zabójczymi dawkami testosteronu.

– Myślisz, że może im chodzić o pieniądze? – zapytała.

– Zawsze biorę pod uwagę wszystkie możliwości. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak dziwaczne motywy potrafią czasami kierować ludźmi.

Lennon nie odpowiedziała. Szperając w jego teczce, powtarzała sobie, że musi wziąć się w garść. Zdecydowanie nie powinna widzieć w Joshu bohatera romansu, nawet jeśli sprawiał wrażenie asa wywiadu i twardziela. Należało natychmiast zapomnieć o dziecinnych fantazjach i sprowadzić go do roli zwykłego śmiertelnika.

Wyjąwszy z teczki terminarz Joshua, zatrzymała go na chwilę w dłoni, przyglądając się skórzanej oprawie. Takie przedmioty były atrybutami biznesmenów dwudziestego pierwszego wieku. Bohaterowie burzliwych romansów nie używali notesów. Może z wyjątkiem tego o którym aktualnie pisała... Dosyć!

Pomaszerowała do sypialni i rzuciwszy w Joshua notesem, zignorowała jego uprzejme podziękowania i uciekła, by odnaleźć schronienie w szafie.

– Z finansami sprawa jest bardzo prosta – zaczęła

– Mówiąc krótko, twój dziadek zapisał babci całą swoją kolekcję oraz wszystko to, co zgromadzili wspólnie. Babcia dołożyła do tego jeszcze kilka własnych eksponatów i przekazała całość muzeum. Wartość kolekcji jest na tyle duża, że wystarczyło środków na wzniesienie galerii oraz wybudowanie ogrodu z rzeźbami.

Powiesiwszy sukienkę koktajlową na wieszaku, Lennon upchnęła pustą torbę na dnie szafy.

– Kolekcja należy więc do muzeum. Problem w tym, że na razie muzeum ponosi również wszystkie koszty utrzymania samej galerii. Musimy zgromadzić wystarczającą ilość funduszy, by galeria Eastmana przetrwała do momentu, aż sama zacznie na siebie zarabiać.

Lennon umilkła i zaczęła układać w szafie pudła z butami przy akompaniamencie notującego skrupulatnie długopisu Josha.

– Wygląda na to, że miałyście ręce pełne roboty.

– Nie da się ukryć. Ogarnięcie tego wszystkiego pochłania babcię bez reszty od przeszło dwóch lat.

– Szkoda, że dziadek nie mógł być z wami, żeby was wspierać.

Nawet stojąc tyłem, Lennon odgadła, że Josh ją obserwuje. Czuła na sobie jego wzrok i gwałtowne kołatanie własnego serca.

– Babcia uważa, że dziadek przekazał jej kolekcję, bo chciał, żeby miała się czym zająć po jego śmierci – odezwała się.

– A ty co o tym sądzisz?

– Myślę, że ma rację – odparła dziewczyna, odwracając się w stronę Josha. – Otwarcie galerii było jednym z marzeń dziadka. Zawsze jednak, kiedy pytałam go, jak

chce się do tego zabrać, uśmiechał się i oznajmiał, że kolekcja jest jeszcze niekompletna. Mówił, żebym się nie martwiła, bo los podarował mu babcię Q i że to ona dopilnuje wszystkiego w swoim czasie. Był kilka lat starszy od babci, może czuł, że nie doczeka otwarcia galerii.

– Nigdy nie poznałem dziadka od tej strony – w głosie Josha pobrzmiewała wyraźna nutka żalu.

Lennon zapragnęła nagle wyciągnąć dłoń i wygładzić bruzdy w kącikach jego ust, powiedzieć coś, co mogłoby podnieść go na duchu. Natychmiast jednak porzuciła tę niedorzeczną myśl. Nie miała żadnego prawa go pocieszać. Nie widziała faceta od lat. Tak naprawdę nigdy dobrze go nie знаła. Pojawiał się wprawdzie czasami w ich domu, Lennon była jednak od niego całe osiem lat młodsza. Niezbyt ją więc interesowało jego towarzystwo, zwłaszcza że babcia zawsze niemiłosiernie go rozpieszczała.

– Tymczasem muszę pogadać z ochroną hotelu w sprawie listu, który czekał tu na pannę Q – mruknął, wstając z łóżka. – Chciałbym, żeby podzwonili i wy pytali recepcjonistów. Może któryś pamięta, kto go zostawił. Bądź gotowa do wyjścia na koktajl o czwartej. Aha, będę potrzebował listy gości. Panna Q mówiła, że ją masz.

Lennon kiwnęła głową lekko wyprowadzona z równowagi.

– Zaraz ci ją dam – powiedziała, otrząsając się szybko. – Josh? – Zatrzymał się w drzwiach. – Babcia dostała list z pogrózkami wczoraj wieczorem, dzisiaj rano, a potem jeszcze po zameldowaniu się w hotelu. Myślisz, że napastnicy, kimkolwiek są, mogą w końcu dojść do

wniosku, że samo zastraszenie nie wystarczy? Może będą chcieli naprawdę zrobić jej krzywdę?

– Nie martw się – uspokoił ją. – Olaf i ja nie pozwolimy, żeby stało wam się coś złego.

Pierwszy raz odkąd Josh pojawił się na horyzoncie, Lennon pomyślała, że może jednak, wzywając go, babcia postąpiła słusznie.

Rozdział czwarty

Facet, który nie uprawiał seksu od czwartego lipca, kiedy wraz z piękną stewardesą urządzili sobie prywatne fajerwerki z okazji Święta Niepodległości, nie powinien pozwalać sobie na odosobnienie z dziewczyną, która wygląda tak jak Lennon, stwierdził kategorycznie Josh. Zwłaszcza jeśli zamierzał zachować choć odrobinę samokontroli.

W złocistej sukni koktajlowej, która opinała jej ponętne kształty jak druga skóra, Lennon wyglądała zjawiskowo. Delikatne łańcuszki na szyi i nadgarstkach zwracały uwagę na nieskazitelną cerę dziewczyny.

A te jej długie nogi... Powinno się zabronić noszenia takich sandałów. Cienkie paseczki ledwie osłaniały zgrabne kostki, podkreślając zarazem smukłość łydek.

Tętno Josha przyspieszyło gwałtownie, przypominając mu bezlitośnie o tym, że od czwartego lipca upłynęło siedem długich miesięcy.

– Mmm, całkiem nieźle się prezentujesz, czarna owco.

– Lennon zatrzymała się na progu sypialni, mierząc go pełnym uznania wzrokiem. Josh nie sądził, by jego siedmioletni smoking na nie zasługiwał. – Można by pomyśleć, że wciąż należysz do naszego świata.

– Chyba jednak musiałaś mnie z kimś pomylić.

– Oj, nie sądzę. – Lśniąca brzoskwiniowa szminka sprawiła, że kiedy się uśmiechała, jej usta wydawały się gotowe do pocałunku. – Nawet jeśli postanowiłeś chwilowo wypaść z roli, o dobrym wychowaniu nie da się zapomnieć. Jest jak jazda na rowerze.

– Zdaje się, że zmarnowałem kawał czasu, ścigając bandytów.

– Niekoniecznie.

Poprawiwszy na ramieniu złoty łańcuszek torebki, ruszyła niespiesznym krokiem w stronę sypialni. Suknia szeleściła przy najmniejszym ruchu.

– Jestem gotowa – oznajmiła Lennon.

Josh z wysiłkiem przełknął ślinę. On też był gotowy! Pal licha wstrzemięźliwość seksualną!

Wkrótce jednak, kiedy samochód zaparkował przed głównym wejściem do muzeum, jego uwagę całkowicie pochłonęła grupa protestujących.

– Nie do wiary, że są tu tak wcześnie – powiedziała Lennon, spoglądając przez okno na tłum na ulicy.

Gdyby nie transparenty, można by pomyśleć, że to zwyczajni przechodnie zmierzający do domu w piątkowy wieczór. „Pornografia nie jest sztuką”, „Precz z pornografią w naszym muzeum!” – głosiły niektóre hasła.

Lennon wzięła głęboki oddech, przygotowując się na nieprzyjemne starcie, i sięgnęła do klamki.

– Nie tak prędko, *chéri* – zatrzymał ją Josh, po czym

zwrócił się do kierowcy: – Proszę objechać dookoła budynek. Niech ochrona muzeum się z nimi męczy. Powinni oczyścić drogę do czasu przyjazdu panny Q i Olafa.

Wyciągnął telefon komórkowy i wystukawszy numer, czekał na połączenie.

– Mówi Josh Eastman z prywatnej ochrony galerii Eastmana. Mam tu tłum protestujących przed głównym wejściem...

Kiedy jeździli w kółko, czekając, aż ochrona rozpedzi tłum, Josh obserwował okoliczne dachy budynków, by wykluczyć potencjalne zagrożenie. Zastanawiał się również, czy identyczna treść listów, które otrzymała Q, i haseł na transparentach to przypadek. Związek pomiędzy listami i transparentami był oczywisty – zbyt oczywisty zdaniem Josha. Wydawało mu się nielogiczne, by napastnik chciał ściągać na siebie uwagę policji.

Demonstranci stanowili doskonały pretekst, by zaangażować policję, nie wzbudzając przy tym podejrzeń władz muzeum. Niestety, załatwienie sprawy zajęło im kolejne pół godziny, dotarli więc do galerii mocno spóźnieni razem z innymi gośćmi. Panna Q na szczęście nie miała im tego za złe.

– Wywęszyliście coś? – zapytała najwyraźniej podkscytowana czynnym udziałem w dochodzeniu.

Lennon zrelacjonowała babci przebieg wydarzeń z demonstrantami, Josh natomiast poinformował ją o środkach bezpieczeństwa, które przedsięwziął.

– Och, Josh Trzy! – wykrzyknęła z entuzjazmem Q. – Wiedziałam, że doskonale się wszystkim zajmiesz. Nie muszę się już tym przejmować.

Podawała mu wyjętą z torebki złożoną kopertę. Wewnątrz znajdowało się kolejne wycięte z gazet ostrzeżenie: „Nie chcemy muzeum, do którego wstęp dozwolony jest od lat 18!”.

– W jaki sposób ten list trafił do pani? – zapytał Josh.

– Dał mi go pracownik informacji, kiedy dotarłam do galerii. Powiedział, że ktoś zostawił kopertę w okienku.

Ktoś z protestujących mógł bez trudu przedostać się niezauważony do budynku. Josh nie liczył jednak na to, że uda się zidentyfikować doręczyciela listu.

– Pogadam z ochroniarzami. Jak się masz, Olaf – odezwał się na widok rosnącego asystenta Q.

Wszystko wskazywało na to, że Olaf podszedł do sprawy bardzo poważnie. Na ramieniu pod elegancką marynarką wyraźnie rysowała się kabura pistoletu. Sądząc po wypchanych spodniach, kolejny rewolwer miał zatknięty za pas. Gdyby ten osobisty arsenał okazał się niewystarczający, Olaf z pewnością gotów byłby zasłonić pannę Q własnym ciałem.

– Możesz na mnie liczyć, Josh – obiecał.

Panna Q obrzuciła ich obu spojrzeniem pełnym aprobaty.

– Nie mogę powiedzieć, żeby zaskoczyła mnie obecność demonstrantów. Można się było tego spodziewać.

– Nie miałam czasu zajrzeć do gazet – wtrąciła Lennon. – Chyba nie napisali niczego okropnego?

– Nie napisali dziś nic niepochlebnego – mruknęła Q, wzruszając ramionami. – Martwi mnie tylko ta stara wiedźma, Agnes. Zrobiła wszystko, by miejscowa śmietanka oficjalnie się nie zaangażowała.

Q wlepiła wzrok w kieliszek z szampanem.

– Obraziła się, bo nie zaprosiłam do udziału w aukcji kawalerów jej lizusowatego wnuczka.

– Z pewnością znalazłyby się kobiety, które uznałyby go za całkiem dobrą partię. – Tym razem Lennon wzruszyła ramionami.

– Wilfreda? Cóż za pomysł! To prawda, że ma pieniądze, ale ani grosza nie zarobił samodzielnie. Wszystko należało do jego dziadka. Dodam jeszcze, że Olaf widział go kiedyś na Bourbon Street w towarzystwie osobnika dorównującego mu wzrostem, a wystrojonego jak panna z dobrego domu na swój pierwszy bal, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Lennon ledwie powstrzymała uśmiech, słysząc tak subtelny opis transwestyty.

– Skoro facet ma takie upodobania – odezwał się Josh – to bardzo dobrze, że nie wystawiliście go na aukcję. Jego babka wkurzyłaby się jeszcze bardziej, gdyby nikt się o niego nie licytował.

– Masz absolutną rację, Josh – roześmiała się Q. – Kiedy już obejrzyście ogród, dzieci, chciałabym, żebyście poszli porozmawiać z Louistem Garceau i jego kumplami. Wybadacie, co mają do powiedzenia o naszym pierwszym wydaniu „Wenus i Adonisa” Shakespeare’a. Mówi się, że to jedyna zachowana kopia. Louis od jakiegoś czasu próbuje namówić mnie, żebym mu go odstąpiła.

– Chodźmy więc – powiedział Josh i ująwszy Lennon za rękę, poprowadził ją kamienną ścieżką do ogrodu.

Z niewielkiego skwerku przy fontannie, gdzie zainstalowała się orkiestra, dobiegały delikatne dźwięki jazzu. Całkowity mrok, który spowił ogród, znacznie ograniczał widoczność i utrudniał poruszanie się po ścieżce. Josh zmuszony był zaufać rozmieszczonym tu i ówdzie lampom.

– Strasznie tu ciemno – zauważyła Lennon, jakby czytając w jego myślach. – Przy tylu zakamarkach w każdej chwili można się spodziewać kolejnego granatu.

– Jeśli sprawca nie chce, żeby go z miejsca zapuszkowali, to nie. Teren muzeum jest otoczony murem ponad trzymetrowej wysokości – dodał, widząc jej dezorientowanie. – Jedyne wejście do ogrodu znajduje się od strony galerii i jest ściśle strzeżone przez ochronę.

– Aha – odetchnąwszy z ulgą, Lennon rozejrzała się dokoła. – Poza tym Olaf obiecał dziadkowi, że będzie pilnował babci, i zrobi wszystko, by dotrzymać słowa.

– Na pewno jej nie zawiedzie. Nie dziwię się, że wolał zrezygnować z antyków i zająć się panną Q. Wybrał sobie znacznie ciekawszą pracę.

Gdyby to on miał wybierać pomiędzy możliwością opiekowania się uroczą skądinąd staruszką oraz jej boską siostrzenicą i posadą w imperium Eastmana, nie wahałby się ani chwili. Chętnie zostałby częścią inwentarza pań McDarby.

– To bardzo miłe z twojej strony, że tak mówisz. – Lennon zatrzymała się w oświetlonym miejscu i podniosła na niego wzrok. – Wiem, że ty też nie pozwolisz, by cokolwiek mi się stało.

Świadomość, że dziewczyna czuje się z nim tak bezpieczna, zaskoczyła go nieco. W jego życiu od dawna nie było nikogo ważnego. Zapewne dlatego dawno już nikt tak bardzo na nim nie polegał. Wyglądało na to, że i Lennon coś jednak dla niego znaczyła. Zastanawiał się tylko, czy to z powodu jej pokrewieństwa z panną Q, czy może dlatego, że tak bardzo mu się podobała.

Samo przebywanie w jej towarzystwie wyostrzało mu

zmysły. Josh nie pamiętał już, kiedy ostatni raz był aż tak bardzo świadomy obecności kobiety.

– Czyja to rzeźba? – zapytał, wskazując najbliższy posąg.

Dziewczyna podążyła za jego wzrokiem.

– To Kaliopie – odparła.

– Muza poezji epickiej? – upewnił się.

– Uważaj, bo mogą wyjść na jaw luki w twojej edukacji klasycznej.

W jej piwnych oczach pojawiła się iskierka rozbawienia, kiedy przechyliła zalotnie głowę, by przyjrzeć się rzeźbie.

Daleko bardziej niż posągiem Josh był zainteresowany obserwowaniem Lennon. Jego uwagę pochłaniał zwłaszcza delikatny złoty łańcuszek, który zsunął się ku zagłębieniu między wydekoltowanymi piersiami.

– Lennon, skarbie! – Mężczyzna z cienkim wąsikiem i kozią bródką zbliżał się do nich pośpiesznym krokiem.

– Uwaga, przygotuj się. – Lennon podała Joshowi swój kieliszek z szampanem, po czym w geście serdecznego powitania wyciągnęła dłonie do nieznanego. – Witaj, Louis, właśnie cię szukałam. Babcia mówi, że chciałbyś dowiedzieć się czegoś o „Wenus i Adonisie”.

Uniosła uprzejmie twarz, kiedy mężczyzna obcałowywał jej policzki.

– Sama nie chciała mi niczego powiedzieć, mała złośnica. Wspomniała tylko, że znajduję cię w krzakach z jakimś mężczyzną.

Rzuciwszy Joshowi spojrzenie spod oka, wyciągnął ku niemu dłoń.

– Louis Garceau – przedstawił się.

– Josh Eastman.

Jeden rzut oka na niezbyt elegancko otwarte usta Louisa wystarczył, by potwierdzić przypuszczenia Josha. Nieformalny związek jego dziadka i Quinevere był wprawdzie akceptowany wśród nienagannie ułożonej społeczności Nowego Orleanu, niektórzy potrafili nawet docenić jego trwałość, pozostawało jednak zupełnie nie do pomyślenia, by stosunki tych dwojga z rodziną Eastmanów kiedykolwiek mogły ułożyć się pomyślnie.

– To znaczy, że jesteś...? – Louis w końcu odzyskał mowę.

– Wnukiem Joshuy – podsunął Josh.

– Czy to nie cudowne, że jest dzisiaj z nami, by wziąć udział w otwarciu galerii? – wtrąciła Lennon. Jej nerwowy uśmiech dowodził, że nie przewidziała reakcji swego znajomego.

– Ależ wspaniale – zgodził się Louis. – Nie rozumiem tylko, dlaczego trzymasz go wyłącznie dla siebie. Musisz koniecznie wprowadzić go między ludzi. Powinien poznać Granta i innych. Jeśli tego nie zrobisz, gotowi wykluczyć cię z grona literatów.

Dziewczyna roześmiała się pogodnie.

– Nie wiedziałam, że mnie do niego przyjęliście.

– Wszyscy żyjemy nadzieją, że wyjdiesz jeszcze na ludzi – odparł z uśmiechem Louis. Wskazując ścieżkę, zwrócił się do Josha: – Przedstawię cię reszcie towarzystwa. Może będziesz miał więcej szczęścia od nas i uda ci się namówić Lennon, by napisała wreszcie książkę z prawdziwego zdarzenia.

– A pisze co? – zapytał Josh.

– Jak to co? Czytała – podsunęła Lennon z nerwowym uśmiechem.

Louis był bezlitosny.

– Kiedy zamierzasz dać za wygraną? – zapytał.

– Kiedy wydawca zaoferuje mi odpowiednio wysoką zaliczkę, zapewni szeroko zakrojoną promocję oraz wysoki udział w zyskach ze sprzedaży.

– W zawodzie pisarza pieniądze nie są najważniejsze, Lennon. Chodzi przede wszystkim o to, by tworzyć dzieła o uniwersalnej wartości literackiej i istotnym przesłaniu.

– Zdaje się, że głównym przesłaniem twojej ostatniej książki było pytanie, w jakim stopniu pisarz może wpędzić czytelnika w stan głębokiej depresji – stwierdziła ze słabo skrywanym przekąsem, nadal się uśmiechając.

Sądząc po zmarszczce na czole Garceau, ostrzejsza nuta w jej głosie nie uszła jego uwagi.

– Przez trzy dni chodziłam jak struta – kontynuowała Lennon. – Czułam się jakby umarł mi ktoś z rodziny.

– Więc jednak udało mi się wzbudzić w tobie emocje?

– Bez wątpienia. – Kiedy Louis skreślił za róg, dziewczyna podchwyciła spojrzenie Josha, po czym podniosła oczy ku niebu. – Osobiście jednak wolę pozostawiać czytelników z uśmiechem na ustach.

– To nie jest prawdziwe zadowolenie – odgryzł się Louis, odwracając się, by na nich spojrzeć.

– Otóż to. Jeśli mam ochotę na codzienną dawkę prawdy, kupuję gazetę albo włączam telewizor, żeby obejrzeć wiadomości. To mi w zupełności wystarcza. Dla przyjemności uciekam w świat fikcji i fantazji, pozostawiając biadolenie nad tragicznym stanem ludzkości tobie podobnym poważnym twórcom.

– Każda dobrze opowiedziana historia powinna mieć jakiś moralny wydźwięk – upierał się Louis.

– „Nie ma czegoś takiego jak moralna lub niemoralna książka. Książki są źle lub dobrze napisane” – zacytował Josh, stwierdzając w duchu, że nie dotrwa do końca wieczoru, jeśli pozostali goście okażą się równie pretensjonalni jak ten nadęty osioł.

– Oscar Wilde – skonstatował wyraźnie zaskoczony Garceau.

– Podobnie jak on, mój dziadek uważał, że sztuka może używać wszelkich środków wyrazu i przybierać najrozmaitsze formy. Ty, jak widzę, nie podzielasz tej opinii.

– Ależ jak najbardziej – roześmiał się nerwowo Garceau.

– Doprawdy? W takim razie musiałem cię źle zrozumieć. Co cię sprowadza na dzisiejsze otwarcie? Sztuka erotyczna ma chyba niewiele wspólnego z twoimi poglądami, prędzej z romansami, które pisze Lennon, nie uważasz?

Josh słuchał tyrady Louisa w milczeniu, głównie dlatego, że Garceau nie przerywał nawet dla złapania oddechu. Perorował, gestykułując w zapamiętaniu tak zamasyżycie, że tylko refleks kelnera uchronił ich wszystkich przed kąpielą w szampanie. Niebawem na horyzoncie ukazała się pozostała piątka literatów, którzy natychmiast przyłączając się do swego przyjaciela, podnieśli jeszcze większe larum.

Z pomocą Lennon Joshowi udało się skierować rozmowę na inne tory. Wkrótce wszyscy wdali się w debatę na temat wyższości realizmu w literaturze nad fantastyką.

Lekki grymas na twarzy Lennon świadczył o tym, że nie była zachwycona przebiegiem rozmowy. Zatrzymawszy się w pobliżu orkiestry, odstawiła na tacę kieliszek, odmawiając przyjęcia następnego.

– Doceniam twoje wysiłki Josh, ale ochrona przed elitaryzmem tej kasty nie należy do twoich obowiązków. Wystarczy, że będziesz mnie bronił przed bandytami.

– Ależ *chéri*, chcesz, żebym milczał, kiedy jakiś typ podaje w wątpliwość wartość dzieł uroczej damy? Dziadek oczekiwałby po mnie czegoś więcej.

Krzyżując ręce na piersiach, Lennon odsłoniła fragment lśniącej skóry w okolicach dekoltu. Serce Josha zaczęło bić w zawrotnym tempie.

– Tak się nieszczęśliwie składa, że nie tylko Louis uważa, że moje powieści nie przedstawiają żadnej wartości literackiej. Takich ludzi jest znacznie więcej. Cóż, każdy ma prawo do własnej opinii. Jedyne co mi pozostaje to ich ignorować.

– Garceau ma prawo do własnego zdania, ale nie twoim kosztem.

– Słuchaj, naprawdę nie musisz tak bardzo brać sobie tego do serca – po zmarszczce na jej czole zorientował się, że Lennon gotowa jest się kłócić.

Po tym jak musiał wysłuchiwać Louisa i jego kolesiów, Josh nie był w nastroju do sprzeczki. Jedyne logiczne rozwiązanie było zatrzymać kelnera i podać jej kolejny kieliszek szampana. W ten sposób odwróciłby jej uwagę.

Tylko że wcale nie miał ochoty postępować logicznie. Chwycił dłoń Lennon i uniósł ją do ust.

– Mam rozumieć, że nie chcesz, żebym był twoim rycerzem, *chéri*?

Rozdział piąty

Josh przycisnął wargi do dłoni Lennon. Ledwie słyszalne w gwarze rozmów i dźwiękach muzyki ciche westchnienie, które wyrwało jej się z ust, przeszło go niemal do szpiku kości. Niewinna pieszczota wystarczyła, by poczuł żywsze bicie serca. Odgłosy przyjęcia wokół nich nagle ucichły. Zdawało się, że są jedynymi ludźmi na świecie.

Josh nigdy jeszcze nie reagował tak silnie na kobietę. Nigdy też nie występował w roli czyjegoś rycerza w lśniącej zbroi.

Uśmiechnął się sam do siebie. Tylko Lennon mogła go do tego doprowadzić. Biorąc pod uwagę fakt, że wychowała ją panna Q, nie powinno go to wcale dziwić.

W młodości Josh był pod widocznym wrażeniem żywotności panny Q. Jej obecność zazwyczaj dodawała mu odwagi i skłaniała do rycerskich porywów. Stanowiła zupełne przeciwieństwo jego pryncypialnej babki. Były jak ogień i woda.

To jednak wcale nie tłumaczyło uczuć, jakie wzbudza-

ła w nim obecnie jej wnuczka. W jego zorganizowanym życiu główną rolę odgrywały komputery, obserwacje podejrzanych oraz długie okresy pracy w charakterze tajnego agenta. Nie było tam miejsca ani czasu dla kobiety ze świata, z którym dawno zerwał.

W tej jednak chwili, kiedy jego usta dotykały jedwabistej skóry Lennon, praca była ostatnią rzeczą, która zaprzętała myśli Josha.

– Nie chcesz, żebym cię uratował, *chéri*? – Uśmiechnął się, podchwytyjąc ponad ich splecionymi dłońmi jej spojrzenie. Jej ponętne wargi rozchyliły się lekko, a złocisto-brązowe źrenice rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Nie. – W jej głosie słychać było wyraźne zaniepokojenie, kiedy wyrwała rękę z jego dłoni. – Nie musisz mnie przed niczym ratować.

Zrobiła krok w tył, chcąc zapewne wyrwać się spod uroku chwili i zagłuszyć intensywność własnych doznań. Josh przyciągnął ją z powrotem, w ostatniej chwili unikając zderzenia z przechodzącym obok kelnerem.

– Josh! – wrzasnęła Lennon, dopiero po chwili spostrzegając nieskazitelny uniform kelnera. – Och, bardzo przepraszam – powiedziała, odwracając się pospiesznie.

Kiedy kelner skłonił ze zrozumieniem głowę, Josh pozwolił jej wysunąć palce ze swojej dłoni. Chwycił dwa kieliszki i pociągnął Lennon z powrotem w tłum, nie dając jej szansy ochłonąć. Nie uśmiechało mu się radzenie sobie z jej reakcją, skoro sam nie uporał się jeszcze ze swoją. Potrzebował czasu, by połapać się, dlaczego tak bardzo na niego działała.

Wmieszali się między gości. Po jakimś czasie i kilku oficjalnych uwagach, które między sobą wymienili,

Lennon odzyskała równowagę na tyle, by wdać się pogawędkę z gośćmi, a nawet omawiać poszczególne eksponaty wystawy.

Josh natomiast doszedł do siebie na tyle, by dać sobie radę z wyjaśnianiem powodów swojej obecności na otwarciu, co wzbudziło większe zainteresowanie niż cała kolekcja i nieprzyzwoite rozrywki razem wzięte. Wykorzystując ciekawość gości, sam mógł bez przeszkód przepytywać ich i obserwować, jak odnosili się do Lennon.

Powoli zaczynał precyzować swoją listę podejrzanych. Wysokie pozycje zajmowali na niej kawalerowie biorący udział w aukcji. Bynajmniej nie dlatego, że dysponowali odpowiednimi środkami, mieli motyw i okazję, by grozić pannie Q. Wystarczyło popatrzeć, jak ostrzyli sobie zęby na Lennon. Wyglądali jak torpedy nakierowane na seksowne blondynki.

Jeden z nich trafił właśnie w cel.

Lincoln Palmer, który okazał się znakomicie prosperującym chirurgiem plastycznym z praktyką w Kenner, podniósł do ust dłoń Lennon gestem podobnym do tego, jaki niedawno wykonał Josh. Tym razem jednak reakcja dziewczyny daleka była od paniki.

– Nareszcie spotykam kobietę, której nie trzeba niczego poprawiać.

Nawet jeśli zorientowała się, że ją podpuszczał, Lennon nie dała nic po sobie poznać.

– Daj spokój, Linc, gdyby takie kobiety istniały, wisiałaby nad tobą groźba utraty pracy.

– Ale za to jaki piękny byłby świat.

Josh zmierzył mężczyznę od stóp do głów wzrokiem policjanta z długoletnią praktyką. Doktorek rzeczywiście

znał się na upiększaniu świata. Sądząc po jego nienagan-
nym profilu i posągowej szczęce nie tylko upiększał
innych, ale i sobie kazał co nieco poprawić.

– Josh Eastman – przedstawił się, wyciągając rękę.

Lincoln nie był zachwycony, że przeszkodzono mu
w pogawędce z Lennon. Josh odnosił wrażenie, że pan
doktor zdaje się nie dostrzegać faktu, iż dziewczyna
przyszła w jego towarzystwie.

– Oto bohater wieczoru – odezwał się Palmer, przy-
wołując na usta uprzejmy uśmiech – Wszyscy mówią
o twoim niespodziewanym pojawieniu się.

Lennon postąpiła krok do przodu, z całej siły na-
stępując Joshowi na nogę. Wyglądało na to, że nie tylko
doktorek był niezadowolony.

– Nie mógłbym czegoś takiego przepuścić – wyduślił
przez zęby Josh. – Jak naszym paniom udało się namówić
cię do udziału w aukcji?

Linc obrzucił Lennon wymownym spojrzeniem od
czubka głowy po skąpe sandały.

– Pytasz mnie o to, stojąc obok tego cudownego
zjawiska? Oczywiście mam nadzieję, że to Lennon mnie
wykupi.

Uśmiech dziewczyny sugerował, że być może weźmie
taką możliwość pod uwagę. Joshowi nie pozostawało nic
innego, jak sprawdzić, czy Palmer dołączy do listy podej-
rzanych.

– Jesteś tylko entuzjastą czy sam kolekcjonujesz sztukę
erotyczną, Linc?

Wyraźnie chcąc zaimponować Lennon, pan doktor
rozpoczął długi monolog. Z tego co mówił, umiłowanie
sztuki wyssał z mlekiem matki. Biorąc jednak pod uwagę

fakt, że nie zamierzał niczego kupować, jego wiedza o paniach McDarby wykraczała znacznie poza standardy ich dość luźnej bądź co bądź znajomości.

Josh był już prawie przekonany, że facetowi chodzi o coś więcej niż tylko chęć wspomnienia galerii. Nie zdążył jednak stwierdzić, o co, bo Lennon zakończyła przesłuchanie, popychając go w ustronne miejsce pod murem obrośniętym żywopłotem.

– Masz jakiś problem, Eastman? – syknęła.

– Denerwuje cię, że pozwoliłem sobie występować w roli przedstawiciela rodziny Eastmanów?

– Nie, chodzi mi o to, że nie pozwalasz mi swobodnie z nikim porozmawiać. Ciągłe wszystkich przesłuchujesz.

– Mam tu przeprowadzić dochodzenie, a to oznacza zadawanie ludziom pytań.

– Zadawanie pytań mogę zrozumieć. Nie rozumiem tylko, dlaczego zrobiłeś się nagle taki dociekliwy, akurat kiedy zaczęłam rozmawiać z kawalerami z aukcji.

Kurczę, trafiła w dziesiątkę. Włożywszy palec za kołnierzyk, Josh poluzował materiał, który nie wiedzieć czemu zaczął go uwierać. Skoro postanowiła nazywać rzeczy po imieniu, niech jej będzie...

– Znudziło mi się przyglądanie się twoim flirtom ze wszystkimi facetami poniżej sześćdziesiątki w zasięgu ręki.

– Słucham? – Otworzyła szeroko oczy i parsknęła rozdrażniona. – Coś ci się przypadkiem nie pomyliło?

Josh poczuł nagle przemożną ochotę, by zamknąć jej usta pocałunkiem i zakończyć ten atak złości. Do diabła! Gdyby w jego życiu było więcej miejsca na seks, może nie reagowałby teraz wzwodem na samą obecność Lennon.

– Nic mi się nie pomyliło, *chéri*. Jesteśmy tu po to, żeby przesłuchiwać podejrzanych, a nie kokietować wszystkich dokoła.

Spojrzała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

– Kokietować? – Coś w jej głosie mówiło mu, że raczej nie oczekuje odpowiedzi. – To ty tu jesteś, żeby przesłuchiwać gości, czarna owco. Ja mam swoje własne plany. Nawet gdybym flirtowała z całym pułkiem wojska, to i tak nie twój zakichany interes. – Okręciła się na pięcie i machnąwszy mu przed oczami torebką, odeszła wściekła.

Zasadniczo miała rację, musiał przyznać Josh. Sam nie potrafił powiedzieć, dlaczego jej rozmowy z innymi mężczyznami tak bardzo działały mu na nerwy. W końcu nie byli przecież na randce. Tak naprawdę tego, co tu robił, nie można było nawet nazwać pracą, przynajmniej nie taką, jaką zajmował się na co dzień. Lennon niewątpliwie mu się podobała. Ona zresztą też była nim zainteresowana, nawet jeśli nie chciała się do tego otwarcie przyznać. To jeszcze jednak nie oznaczało, że ma na nią wyłączność.

Uśmiechając się pod nosem, ruszył za swoją podopieczną, podziwiając jej doskonałe kształty. Może i nie była to typowa robota, lecz z pewnością wyjątkowo przyjemna.

Zwolniła, kiedy się z nią zrównał.

– Dobra, Josh, ogłaszam rozejm. Przykro mi, że musisz wysłuchiwać ciągłych pytań, skąd się tu wzięłeś. Nie zdawałam sobie sprawy, że twoje pojawienie się tutaj wzbudzi taką sensację. Babcia chyba też tego nie przewidywała.

W jej głosie nie było już złości. Szybka zmiana nastroju pozwalała przypuszczać, że choć dziewczyna łatwo wpada w gniew, równie łatwo o nim zapomina.

– Nie ma problemu. – Taką przynajmniej miał nadzieję.

Do tej pory względną równowagę na froncie Eastman–McDarby udawało się utrzymać wyłącznie dzięki temu, że każda ze stron akceptowała określone granice, których nigdy nie przekraczano. Oba obozy obracały się w zupełnie różnych kręgach, dzięki czemu prawdopodobieństwo, by kiedykolwiek mogły się spotkać, było raczej nikłe.

Josh miał nadzieję, że prasa oszczędzi sobie wzmianki o jego obecności na otwarciu. W przeciwnym razie będzie musiał gęsto tłumaczyć się babce. Dla niej pojawienie się nazwiska Eastman w tych okolicznościach było równoznaczne z tym, że rodzina wyraziła zgodę na uczczenie pamięci dziadka poprzez wystawienie mu pomnika w postaci galerii sztuki erotycznej.

Zupełnie nie do pomyślenia. Dwa przeciwległe bieguny nie mają prawa nigdy się spotkać. Wiedział to aż nazbyt dobrze.

– Mam dość jak na dzisiaj, Lennon. Wracajmy do pokoju. – Po tym wszystkim czego się dowiedział, czekała go długa noc przed komputerem. – Idziemy – obejmując dziewczynę ramieniem w tali, Josh pociągnął ją w stronę wyjścia. Nie miał ochoty przyglądać się dłużej, jak obdarowuje promiennymi uśmiechami kolejnego kawalera.

Lennon zdążyła pomachać wszystkim na pożegnanie. Natychmiast jednak, gdy znaleźli się na zewnątrz, wysunęła się z jego objęcia z wyraźnym zamiarem powrotu.

– Josh, ja naprawdę muszę spędzić z tymi ludźmi trochę czasu. Te dwa dni to dla mnie jedyna okazja, żeby ich lepiej poznać.

– Zamierzałem właśnie zabrać się za lekturę ich *dossiers* – odparł, podtrzymując ją za łokieć. – Wierz mi, dowiesz się o nich więcej, niżbyś chciała.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdził Josh.

Najwyraźniej udało mu się rozwiać jej wątpliwości, bo ruszyła ścieżką obok niego.

– Co konkretnie sprawdzasz?

– Standardowo: stan konta, zobowiązania podatkowe, przebieg pracy zawodowej, sprawozdania medyczne, wykroczenia, ewentualnie kartotekę policyjną.

Josh mógłby przysiąc, że Lennon zastanawia się, kogo chciałyby wziąć pod lupę. Nie zdradziła się, lecz po nagłym błysku w jej oku domyślił się, że wkrótce dowie się, kogo wybrała.

– O której zaczyna się jutrzejsza impreza? – zapytał, pozwalając jej otworzyć drzwi własnym kluczem. Wszedł jednak pierwszy, żeby sprawdzić teren.

– Galerię otwieramy o ósmej. Przedtem jest śniadanie. Myślę, że powinniśmy stąd wyjść około szóstej trzydziści.

Kiedy przywołał ją ruchem ręki, wślizgnęła się do środka zgrabnym ruchem, poprawiając na ramieniu pasek od torebki. Obcisła sukienka zsunęła jej się przy tym wysoko na uda. Josh w jednej chwili zapomniał o bólu głowy, zapewne dlatego, że cała krew odpłynęła mu stamtąd w przeciwnym kierunku.

– O kurczę – wyrwało jej się, kiedy przechodziła obok

stołu, na którym zainstalował swój sprzęt. – Wygląda to jak centrum dowodzenia.

Josh wolał nie pytać, jakich filmów naoglądała się w telewizji. I bez tego dla laika jego sprzęt mógł wydawać się żywcem wyjęty z thrillera szpiegowskiego.

– Będę mógł przepuścić twoich znajomych przez centralną bazę danych.

– Naprawdę masz do niej dostęp?

– Ustawa o wolnym dostępie do informacji to piękna sprawa. Zwłaszcza jeśli się wie, jak wykorzystać ją dla własnych celów.

– Co jeszcze możesz sprawdzić? Jesteś w stanie dowiedzieć się, na przykład, czy ktoś zerwał brzydko z dziewczyną?

A więc chciała zebrać informacje o jakimś mężczyźnie.

– Jeśli dziewczyna złożyła oficjalny wniosek o sądowy zakaz zbliżania się, to tak.

– A jeśli nie złożyła takiego wniosku? – Trzymając rękę na oparciu krzesła, Lennon starała się za wszelką cenę przybrać niedbałą pozę.

Josh nie dał się nabrać. Zrzuciwszy marynarkę, przysunął sobie krzesło i usadowił się do dłuższej, jak mu się zdawało, pogawędki.

– Może po prostu powiesz mi czego konkretnie chcesz się dowiedzieć?

Zaczęła wpatrywać się w niego intensywnie, mrużąc oczy i wydymając wargi. Najwyraźniej toczyła ze sobą jakąś wewnętrzną walkę. W końcu zaczerpnęła głęboko tchu.

– Chcę zebrać informacje na temat kawalerów, którzy idą pod młotek. Chodzi mi o rzeczy, których nie dowiem się z kronik towarzyskich – wyrzuciła.

– Nic z tego – odparł Josh. – Tłumaczyłem ci już, że prowadzę dochodzenie, a nie „Randkę w ciemno”.

– Nie chodzi mi o randkę, Josh. Ja szukam męża.

– Wlepił w nią wzrok, oniemiały. – Jesteś tu, żeby przeprowadzić śledztwo. Ja również mam swoje plany.

Uniosła lekko podbródek, lecz wytrzymała jego spojrzenie bez mrugnięcia okiem.

– Aukcja kawalerów to znakomita okazja. Myślę o mojej przyszłości, dlatego szukam kogoś... – zawahała się – ...odpowiedniego. Byłabym ci naprawdę wdzięczna, gdybyś mi pomógł.

Josh zastanawiał się, czy Lennon zdaje sobie sprawę, że bardzo łatwo można by posądzić ją o materializm.

– A nie przyszło ci nigdy do głowy po prostu się zakochać, jak to zwykli czynić normalni ludzie, *chéri*?

Oblała się rumieńcem i odwróciła od niego wzrok, by utkwic spojrzenie w komputerze.

– Mam zamiar się zakochać. Najpierw jednak chciałybym się upewnić, że właściwie lokuję uczucia.

– No, tak, zawsze to łatwiej pokochać bogatego niż biednego.

Od razu zorientował się, że uderzył w czułą strunę.

– To wcale nie tak – powiedziała, składając dłonie, jakby nie wiedziała, co z nimi począć.

– Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc – oznajmił chłodno.

– Dlaczego nie? Przecież i tak będziesz grzebał w ich danych.

– Nie i koniec.

Wstał, odsunawszy krzesło, i zaczął porządkować papiery na biurku. Lennon podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

– Jeśli chodzi ci o pieniądze, to mogę... – zaczęła.

– Nie chodzi o pieniądze – uciął, przykrywając jej dłoń swoją. Dotyk jej satynowej skóry sprawiał mu przyjemność, czuł się jednak paskudnie rozczarowany tym, że mogłaby z zimnym wyrachowaniem przebierać w kandydatach na męża.

Biorąc pod uwagę środowisko, w jakim dorastał, nie powinien być zaskoczony taką postawą. Aranżowane małżeństwa nie były niczym nowym. Jego własna babka próbowała kiedyś w coś takiego go wmanewrować. Nie widział powodu, dla którego miałyby przejmować się poszukiwaniami Lennon. A jednak po wnuczce panny Q spodziewał się czegoś więcej.

Przyglądał się błagalnemu wyrazowi jej szczupłej twarzy, każdym nerwem rejestrując jej dotyk. Czy ona odbiera jego bliskość równie intensywnie jak on jej? Czy wyczuwa tę iskrę, która sprawia, że ma ochotę przesunąć palcami wzdłuż całego jej ramienia, by odkryć jego kształt?

Zacisnął mocniej palce wokół jej ręki. Zareagowała lekkim drżeniem, lecz nie cofnęła dłoni.

To Josh zabrał swoją.

– Nie mogę ci pomóc, Lennon – powtórzył.

Odwróciwszy się do niej plecami podszedł do faksu, by sprawdzić, czy przyszło coś nowego. Niczego nie znalazł. Poczul się nagle równie pusty w środku, jak maszyna, którą miał przed oczami.

Słyszając stukanie obcasów o podłogę, obrócił się, by stwierdzić, że poprawiając torebkę na ramieniu, Lennon zmierza w stronę drzwi.

– Dokąd to się wybierasz?

– Z powrotem. – Widząc jego zaskoczenie, dodała:
– Jest tam przecież Olaf z babcią. Skoro musisz pracować, pracuj. Postaram się być w pobliżu, żebyś w razie czego słyszał mój wrzask.

– Nie ma mowy.

Rozłożyła ręce w błagalnym geście.

– Słuchaj, nie chcę ci sprawiać kłopotu, ale naprawdę nie pozostawiasz mi wyboru. Mam tylko ten weekend. Skoro nie chcesz mi pomóc, wykorzystując swoją znajomość ustawy o wolnym dostępie do informacji, będę musiała poradzić sobie w bardziej tradycyjny sposób, a to oznacza, że muszę być obecna w barze. Wychodzę.

Nie czekając na odpowiedź, pomaszerowała do drzwi, najwyraźniej zdecydowana wprowadzić swój zamiar w czyn. Joshowi przez dłuższą chwilę nie mogło pomieścić się w głowie, że kpi sobie z niego w żywe oczy, podczas gdy on wychodzi z siebie, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Otrząsnąwszy się, ruszył za nią. Chwytem, którym posługiwał się wcześniej setki razy, z reguły do unieszkodliwiania bandytów, złapał ją za nadgarstki i zmusił, by na niego spojrzała.

Wiedział, że za chwilę jej zaskoczenie zmieni się we wściekłość. Wiedział, że jeśli ją puści, natychmiast wymaszeruje za drzwi. Z braku lepszych pomysłów zsunął jej z ramienia pasek od torebki i obwiązawszy go wokół nadgarstków, przywiązał je do drewnianej półki nad drzwiami.

– Nie, *chéri*, nigdzie nie idziesz.

Spodziewał się, że będzie się bronić i domagać, by ją uwolnił. Nie zdziwiłby się nawet, gdyby dokopała mu jednym ze swoich ślicznych sandałków. Zamiast tego na

jej uroczej twarzy pojawił się wyraz kompletnego zaskoczenia i rozbrajającej bezbronności.

Stała przed nim z ramionami w górze zupełnie zdana na jego łaskę. Mógł sycić się do woli widokiem jej długich jedwabistych włosów, zmysłowych oczu oraz idealnych kształtów. Miałby pozwolić jej odejść na poszukiwania narzeczonego? Niedoczekanie.

Ani w oczach, ani w całej twarzy dziewczyny Josh nie dostrzegł ani śladu paniki. Powędrował spojrzeniem w dół, zatrzymując się na chwilę na przyspieszonym tętnie pulsującym na jej szyi. Pierś Lennon gwałtownie unosiła się i opadała. Kiedy przez cienką tkaninę sukienki zobaczył jej stwardniałe sterczące sutki, wszystko stało się jasne. Lennon była podniecona nie mniej niż on sam. Szybko!

Zduszony jęk Josha zmieszał się z jej przyspieszonym oddechem, gdy dopadł zachłannie jej ust. Lennon poddała się bez oporów, odsłaniając przed nim własne pragnienia.

Rozdział szósty

O, nie! To nie powinno było się zdarzyć, przemknęło gorączkowo przez głowę Lennon. Powinnam być na niego wściekła. Posunął się stanowczo za daleko. Muszę natychmiast odepchnąć go na bezpieczną odległość. Ale jak? Mam przecież związane ręce. Dlaczego ja go całuję? Przecież nie powinnam...

Prawda była taka, że wcale nie miała ochoty przestać. Nie teraz, kiedy całym jej ciałem wstrząsały fale słodkiego pożądania. Czuła się zupełnie bezwolna i bezbronna, zdana na jego łaskę. Było to dla niej zupełnie nowe, a zarazem niezmiernie fascynujące doświadczenie.

Przywarł torsem do jej piersi, ich oddechy stały się gwałtowne i urywane, a pocałunek Josha coraz bardziej natarczywy. Choć Lennon wcale nie zamierzała go zachęcać, jej wargi rozchyliły się instynktownie. Chwilę później poczuła w ustach jego język badający zachłannie każdy ich zakamarek.

Kiedy nieoczekiwanie z gardła dziewczyny wyrwało

się ciche westchnienie, uświadomiła sobie, że nigdy jeszcze nie reagowała tak silnie na żadnego mężczyznę.

Co się właściwie z nią działo? Tego, co w tej chwili czuła, nie sposób było z niczym porównać. Jego pocałunek rozpałał jej zmysły i rozbudzał niepokonane pragnienie. Nie była pewna, czy dojdzie do czegoś więcej. Zachłanność pocałunków Josha podpowiadała jej jednak, że z trudem nad sobą panował. Czując zupełnie oszalałe bicie własnego serca, wiedziała, że ona sama z całą pewnością chce, by doszło do czegoś więcej.

Lennon czuła się tak, jakby postawiła stopę na nowo odkrytym lądzie. Choć często poddawała bohaterów swoich powieści gwałtownej nawałnicy uczuć, sama doświadczała podobnych emocji jedynie na papierze.

Czy powinna pójść za głosem zdrowego rozsądku, który podpowiadał jej, że wielka namiętność oznacza wielkie ryzyko? Z drugiej strony, miała przecież do czynienia z Joshem, który nigdy nie zrobiłby jej krzywdy. Była całkowicie pewna, że gdyby kazała mu przestać, od razu by to zrobił.

Tylko że Lennon wcale nie chciała, by przestał. Sama nie mogąc go dotykać, pragnęła, by on dotykał jej. Wygiąwszy się w łuk, przyłgnęła do niego całą sobą, natychmiast rejestrując gorąco bijące od jego muskularnego ciała. Jęknąwszy cicho, Josh bez wahania przyjął jej nieme zaproszenie. Pogłębiając pocałunek, objął ją ciasno w talii i przyciągnął do siebie.

Lennon wydawało się, że się rozplywa. Kolana ugięły się pod nią tak, że gdyby nie trzymał jej tak mocno, albo gdyby nie miała związanych nadgarstków, z pewnością by upadła.

Josh zdecydowanym ruchem uniósł brzeg jej sukienki, obnażając uda i pośladki dziewczyny. Wkrótce jego dłoń zatrzymała się na spowitej w jedwab krągłości i zaczęła lekko, lecz z rozmysłem ją uciskać. Uniósłszy Lennon tak, by stanęła na palcach, przysunął ją do siebie najbliżej jak tylko mógł, aż poczuła między nogami jego pobudzoną męskość.

Wstrząsnął nią niekontrolowany dreszcz. Nie powinna być aż tak podniecona, nie mogła jednak nic na to poradzić. W ogóle nie była w stanie myśleć, potrafiła tylko odpowiadać na dotyk i pieszczoty Josha. Świadomość, że był tak samo pobudzony jak ona, sprawiała jej dodatkową satysfakcję.

Gdy chwilę później natarł na nią mocniej, z ust Lennon wyrwał się kolejny zduszony jęk. Jego twarda męskość napierająca na centrum jej kobiecości doprowadzała ją do szaleństwa. Zadrżała na całym ciele. Z trudem łapiąc równowagę, wysunęła biodra do przodu, by jeszcze mocniej go poczuć. Urywany oddech z trudem wydobywał się z piersi.

Josh jęknął i przeniósł usta na szyję Lennon. Obsypywał jej skórę pocałunkami, zataczając kręgi językiem i kłusząc delikatnie zębami. Nie była już potrzebna ręka, która ją podtrzymywała, ani pasek związujący jej nadgarstki. Nawet gdyby miała swobodę ruchów, i tak by od niego nie uciekła. Jego palce wędrowały wzdłuż jej nagiego ramienia, a biodra napierały na nią z całych sił, wzmagając pulsowanie między nogami sprawiając, że całą sobą pragnęła znaleźć się jak najbliżej niego.

Napięcie wzmagало się z każdą chwilą. Chciała poczuć znowu jego usta na swoich, tymczasem jego gorący

oddech przenikał przez cienki materiał jej sukienki i skąpą koronkę biustonosza, by zostawić palący ślad na stwardniałym sutku.

Zupełnie nieprzygotowana na zalewającą ją falę pożądania Lennon wyprężyła się gwałtownie w jego stronę. Josh pochylił się, objął jej pierś i uniósł do ust.

– Och, *chéri* – jego głos był ochryply od pożądania. – Kusisz mnie do granic wytrzymałości. Albo natychmiast przestaniemy, albo zaniosę cię prosto do łóżka.

Z ustami wciąż na jej piersiach muskał ciepłym oddechem jej skórę. Po chwili uniósł głowę, by spojrzeć na nią. W jego oczach widziała odbicie własnych pragnień.

– Decyzja należy do ciebie.

Lennon wróciła świadomość, że są sami w apartamencie z jednym wielkim łóżkiem. Jej unoszącą się miarowo pierś dzieliły od jego ust zaledwie centymetry. Z każdym oddechem niemal ocierała się o jego wargi. Mokry ślad na pomiętej sukience aż nadto wyraźnie przypominał jej, na co mu w zapamiętaniu pozwoliła.

Josh Eastman nie był odpowiednim facetem dla niej. Właściwie to był całkowitym przeciwieństwem tego, czego szukała u swojego wybranka. Za bardzo przypominał jej bohaterów własnych powieści. Przy nim określenie „dzika namiętność” nabierała zupełnie nowego znaczenia. Dokładnie to miała na myśli, tłumacząc babci, czego nie chce w swoim małżeństwie. Nie było w nim miejsca na ciągłą emocjonalną huśtawkę i niekontrolowane porywy serca.

Nie przerażał jej fakt, że w ramionach Josha całkowicie się zatracala. Niepokoiło ją coś innego. Mogło się okazać, że to babcia miała rację. Może rzeczywiście, by czuć się

spełniona, potrzebowała tego rodzaju intensywnej przeżyć? Czy dla wielkiej namiętności warto jednak było zrezygnować z marzeń o mężu i dzieciach?

Josh wpatrywał się w nią, jakby chciał przejrzeć ją na wylot. Wciąż czekał. Jego wymowne spojrzenie przypominało jej, z jakim zapamiętaniem oddała się przed chwilą w jego ręce i jak bardzo pragnął, by znalazła się w nich z powrotem.

Nadeszła pełna napięcia chwila, kiedy musiała zadać sobie pytania, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Bolały ją nadgarstki. Nadal owinięta wokół bioder sukienka odsłaniała rozsunięte uda.

Świat skurczył się do tego mężczyzny, jego ciasnego uścisku i ciepłego oddechu muskającego przez materiał jej piersi. Sama nie wiedziała, czy powinna się wstydzić, czy być zadowolona ze swoich odczuć.

Kiedy Josh odsunął się, sięgając ręką w górę, Lennon przez ułamek sekundy sądziła, że chce uwolnić jej ręce. Tymczasem w jego dłoni pojawiła się wyjęta z wazonu świeża czerwona róża. Uśmiechając się nieznacznie, przesunął pachnącymi płatkami po jej wargach.

– Zdaje się, że ten pocałunek przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania, prawda, *chéri*? – Pochylając nisko głowę, otarł się ustami o jej wargi. To zaledwie muśnięcie było równie delikatne jak dotknięcie płatkami róży.

Pomyślała, że zapach, przedziwną kombinację róży i podnieconego mężczyzny, zapamięta do końca życia. Zacisnęła powieki, kiedy włosy Josha dotknęły jej policzka.

– Pragnę cię od chwili, kiedy zobaczyłem cię śpiącą z marmurowym członkiem na kolanach.

Wypowiedziane miękko głosem wyznanie podziałało

na Lennon jak nagłe objawienie. Znikła cała niepewność i wszelkie wątpliwości. Dotarło do niej, że to co się między nimi wydarzyło, było cudowne i że sama pragnie Josha równie mocno jak on jej.

Przesuwając rózgą wzdłuż jej szyi, znaczył ślad ścieżką delikatnych pocałunków. Przeniósł kwiat na jej sutki, które stwardniały natychmiast, kiedy zaczął zataczać wokół nich kręgi.

– Co prawda nie nadaję się na męża, którego szukasz, ale może pozwolisz, żebym ci udowodnił, że zanim nałożysz na palec obrączkę, warto jeszcze trochę skorzystać z życia.

– Rzeczywiście nie jesteś dobrym materiałem na męża – zaśmiała się niepewnie i jak jej się zdawało nieco histerycznie. – Jesteś dokładnym przeciwieństwem tego, czego szukam.

– Powiniennem się obrazić?

– Tylko gdybyś chciał zostać moim mężem – odparła.

– Jeśli chcesz pozostać kochankiem rodem z romansu, powinieneś odebrać to jako komplement.

– Czym dokładnie charakteryzuje się „kochanek rodem z romansu”?

– Zazwyczaj jest tylko wytworem wyobraźni. Fikcją literacką. – Jej odpowiedź była dość brawurowa, zwłaszcza że w środku nadal czuła się rozstrojona. Była mu wdzięczna, że potrafił zapanować nad sytuacją, oszczędzając im krępującej sceny. – Bohaterowie romansów to ludzie, których przeznaczeniem jest wielka namiętność. Tylko że w książkach ich historia kończy się zwykle zdaniem „i żyli długo i szczęśliwie”, w życiu natomiast pozostaje po nich tylko miłe wspomnienie.

Wytrzymał jej spojrzenie.

– Mam rozumieć, że twoim mężem może zostać tylko chodzący ideał, natomiast w krótkotrwały związek wolałabyś się wdać z bohaterem romansu?

Kiwnęła głową.

– I twoim zdaniem nadaję na tego bohatera?

– Bez wątpienia.

Powędrował wzrokiem do jej piersi.

– Miałabyś ochotę na szalony romans?

– Może, kto wie.

– Gdybym pomógł ci znaleźć kandydata na męża?

Prawdę mówiąc, w tej chwili koncentrowała się wyłącznie na tym, jak zachować spokój, podczas gdy jedyne czego chciała, to przyłgnąć do niego niczym kot domagający się pieszczot.

– Pomyślę o tym...

Ramię, które ją obejmowało, zacisnęło się mocniej. Josh przycisnął do niej biodra, dając kolejny dowód swego podniecenia.

– Ja też, *chéri*. Będę o tym myślał bez przerwy.

Róża nagle znikła i czar prysnął. Cofnąwszy się o krok, Josh rozsuptał więzy na jej nadgarstkach.

– To jak, zostaniesz?

– Zastanę.

Wychodzenie teraz nie miałoby najmniejszego sensu. Jak mogłaby myśleć o jakimkolwiek innym mężczyźnie po tym, jak Josh ją całował?

Uwolniwszy ręce, Lennon zachwiała się lekko na nogach, zupełnie jakby mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Josh pomógł jej utrzymać równowagę. Ująwszy dłoń dziewczyny, obejrzał nadgarstek w miejscu, gdzie pasek wrzynał jej się w skórę. Ucałował bolące miejsce,

jakby chciał zetrzeć zaczerwienione ślady. Lennon poczuła kolejny dreszcz.

– Już po północy, *chéri*. Idziesz do łóżka?

O, nie. Tylko nie do łóżka, pomyślała Lennon. Nie chciała znaleźć się tam bez niego, a nie była jeszcze gotowa na kolejny krok. Nie mieściło jej się w głowie, by po tym, co między nimi zaszło, mogła spokojnie się koło niego położyć i zasnąć.

Zerknęła na złocony antyczny zegar.

– Nie jest jeszcze tak późno. Może uda mi się trochę popracować. A ty, co będziesz robił?

Byłoby zbyt piękne, gdyby położył się pierwszy, pozwalając jej wślizgnąć się do łóżka później, kiedy będzie już spał.

Ponure spojrzenie, jakim obrzucił komputer, pozbawiło ją resztek złudzeń.

– Czeka mnie długa noc. Zadzwońię po kawę. Masz na coś ochotę?

– Nie, dzięki. – Nic z tego, co mieli w menu, nie pomoże jej połapać się w tym, co zaszło i co jeszcze mogłoby się stać, gdyby dała spokój poszukiwaniom idealnego męża.

Składając zamówienie, Josh przyglądał się Lennon zajętej podłączaniem laptopa. Złocisty jedwab sukienki szeleścił przy każdym ruchu dziewczyny, opinając się na jej ponętnych kształtach. Zainteresowanie Lennon nie mogło wyjść mu na dobre. Był specjalistą od krótkotrwałych związków, a ona przecież szukała męża.

Niewiele rozumiał z rewelacji, którymi go uraczyła. Co takiego mogła mieć przeciwko romantycznym kochan-

kom, że postanowiła wiązać się z nimi tylko na krótką metę? Zagadka godna dociekliwego detektywa.

Dziewczyna należała do świata, z którym Josh od dawna nie miał nic wspólnego. Nie nadawał się do oficjalnych koktajli ani wielkich imprez kulturalnych. Zajmował się poszukiwaniem zaginionych. Wolny czas wolałby spędzać na łowieniu ryb, a nie na wypełnianiu obowiązków rodzinnych tudzież towarzyskich. Przecież tym właśnie podczas otwarcia galerii zajmowała się Lennon, a przy okazji i on.

Jakby tego było mało, jego pojawienie się już pierwszego wieczoru wywołało spory szum. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował, to publiczne pokazywanie się z osobą spowinowaconą z kochanką dziadka. Babka gotowa eksplodować ze złości. Nawet nie chciał myśleć o tym, jak mu się za to oberwie.

Kiedy był młodszy, wkurzanie rodziny sprawiało mu dużą frajdę, teraz jednak wolał nie wychylać się świadomie. Niemal słyszał babkę i jej: „Nie sądziłam, że dożyję dnia, w którym historia się powtórzy”.

Ojciec spojrzalby na niego z wyrzutem i nalałby sobie brandy. Nie dlatego bynajmniej, że nie pochwałał postępowania syna. Podobnie jak Josh nie miał po prostu ochoty wysłuchiwać utyskiwań babki. Mama byłaby zapewne jedyną osobą starającą się załagodzić sytuację. Tak czy siak, konsekwencje bliższej zażyłości z Lennon przedstawiały się niewesoło.

Dlaczego więc Josh zupełnie się tym nie przejmował? Dobre pytanie.

Miał nadzieję, że szybko dostanie swoją kawę. Gdyby zostało mu choć trochę rozsądku, wypiłby całe wiadro,

żeby w ogóle się nie kłaść. Pomysł, by spokojnie spać z Lennon u boku w tym samym łóżku był raczej niedorzeczny.

– Nad czym pracujesz? – zapytał, siadając przed swoim komputerem

– Nanoszę poprawki. Gonią mnie terminy u wydawcy, a przez to otwarcie mam opóźnienie.

– Kolejny romans?

– Piszę historyczne powieści miłosne rozgrywające się w Anglii za panowania dynastii hanowerskiej i w czasach Regencji – odparła, nie odrywając wzroku od monitora.

– Tę nazwałam „Szpieg z wyższych sfer”, ale to tylko tytuł roboczy. Wydawca na pewno wymyśli coś, co dobrze się sprzeda.

Długo trwało, zanim Josh odgrzebał w pamięci właściwy okres. Prawdę mówiąc, pamiętał tylko szalonego Jerzego III.

– Są jacyś rycerze?

– Nie.

– Kogo szpieguje twój szpieg z wyższych sfer, hm?

Lennon nadal na niego nie patrzyła, lecz zanim udzieliła odpowiedzi, jej palce zabębniły pośpiesznie w klawiaturę.

– Główną bohaterkę. Ma dowody, że zdradziła Koronę podczas wojen napoleońskich.

– A zdradziła?

– Nie, ale on tego nie wie. Usiłuje ją uwieść, żeby wyciągnąć z niej przyznanie się do winy.

Josh wystukał swoje hasło.

– To niezbyt elegancko, co?

– Zachowuje się tak tylko do czasu. Potem się zmienia. Jest rozdarty, bo musi wybierać między uczuciem a honorem.

Podnosząc wzrok znak monitora, Josh zerknął na Lennon. Wciąż wpatrywała się w ekran, stukając zawzięcie w klawiaturę.

– Co wybiera?

– Miłość, oczywiście.

Naturalnie, jak mógłby wątpić? Zastanawiał się tylko, czy Lennon również żądałaby od mężczyzny takich poświęceń? Co, do diabła z tą kawą?

– Twoja bohaterka ma spore wymagania, nie ma co.

Klikanie ustało gwałtownie, kiedy dziewczyna podniosła na niego wreszcie oczy. Opierając się na łokciu, przyjrzała mu się z uśmiechem błakającym się w kącikach ust.

– Mój bohater dokonuje słusznego wyboru. To tylko romans, a romanse zawsze kończą się happy endem.

Josh opał się na krzesło i pstryknął palcami.

– No tak, racja. Zapomniałem, że twoje powieści to tylko fikcja.

Uniosła brwi, marszcząc czoło.

– Cóż, nie ty jeden tak uważasz. Może jednak zajmijmy się pracą.

Zmusił się, by zabrać się do pracy. Zaczął od sprawdzania samochodów i rachunków bankowych gości panny Q. Dane finansowe mogły wyeliminować pieniądze jako motyw napadu na właścicielkę galerii. Przynajmniej jeden problem Josh miałby z głowy.

Miał jednak duże problemy z koncentracją. Nie potrafił skupić się na przeglądaniu danych, kiedy Lennon siedziała tak blisko. Teraz, kiedy już znał smak jej słodkich ust, trudno było mu udawać, że ma ochotę na cokolwiek innego poza całowaniem jej.

Po wypiciu kawy stwierdził, że kofeina wcale nie

złagodziła skutków spontanicznych erekcji, przeciwnie, rozbudziła go na tyle, by utrzymać go w stanie skrajnego podniecenia. Lennon wcale mu nie pomagała. Siedziała tak, że przy najmniejszym ruchu ocierał się o jej kolano.

Mimo to koncentracja wróciła natychmiast, kiedy natknął się na informację, że Louis Garceau ogłosił niedawno bankructwo. To dawało wiele do myślenia. Czyżby facet bardziej od zapewnienia niezbędnych środków do życia cenił sobie pozycję w światku literackiej elity? Zastanawiał się, czy Garceau kręcił się wokół dobroczyńców tylko po to, żeby pozyskać czytelników, czy też chodziło o coś innego.

Josh zanotował pośpiesznie swoje pytania, muskając pod stołem kolano Lennon. Nagle uświadomił sobie, że od dłuższego czasu nie słyszy jej klawiatury. Odchyliwszy się do tyłu, wyciągnął ramiona, by złagodzić narastający ból karku, po czym wychylił się zza monitora. Zrozumiał, dlaczego dziewczyna nie skarży się, że obija jej nogi. Zasnęła.

Widok rzęs dziewczyny układających się w półkola na policzkach przypominał mu jej zaciśnięte powieki w chwili kiedy ją całował. Śpiąc, wyglądała równie uroczo jak wtedy pod drzwiami, gdy z jej ust spływały ciche westchnienia.

Z pewnością nie było jej wygodnie. Powinien zaprowadzić ją do łóżka, bo jeśli się poruszy, to ocknie się z twarzą na klawiaturze.

W końcu nazwała go romantycznym kochankiem, pora więc zachować się jak na rycerza przystało. Musi wczuć się w rolę, żeby nie zawieść jej oczekiwań.

– Wstawaj, Lennon, pora spać – szepnął, podnosząc się z miejsca.

Kiedy się poruszyła, łokieć zsunął jej się ze stołu. Na szczęście Josh odnalazł się w roli i podtrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Wyłączę twój komputer.

Nie oponowała. Całkiem zaspana pozwoliła zaprowadzić się do sypialni. Przez chwilę miał nadzieję, że spotka go przyjemność utulenia jej do snu. Jeden rzut oka na podwójne łóżko sprowadził jednak Lennon na ziemię. Natychmiast się obudziła.

– Już dobrze. Nie śpię. – Choć jej głos nadal brzmiał słabo, znalazła w sobie dość siły, żeby strząsnąć jego rękę z ramienia. – Dzięki.

Była mocno wkurzona, postanowił więc dać za wygraną.

– Śpisz od ściany, *chéri* – rzucił na odchodnym, zostawiając ją, by mogła zająć się wieczorną toaletą.

W odpowiedzi zatrzasnęła za nim drzwi.

Dopił resztki kawy, po czym zasiadł przed laptopem Lennon. Szukał właśnie komendy „zapisz”, kiedy rzucił mu się w oczy fragment zdania: „na perle jej kobiecości...” Brzmiało interesująco, przebiegł więc wzrokiem resztę dokumentu, zastanawiając się, czy czytanie nieopublikowanej książki bez wiedzy autora jest nielegalne. Doszedł jednak do wniosku, że Lennon nie miałaby nic przeciwko temu.

Ostre rysy jego twarzy złagodniały, gdy wprawnymi palcami odkrywał wilgotne zakamarki jej ciała. Kiedy kciuk mężczyzny spoczął na perle jej kobiecości, poczuła w całym ciele dreszcz rozkoszy, jakby sływał na nią ciepły letni deszcz. Rozpływała się pod jego dotykiem. Głowa wydatła jej się nagle

zbyt ciężka dla jej wiotkiej szyi. Opadając na poduszki, zmięta palcami narzutę i uniosła biodra, gdy jego język pierwszy raz musnął jej wrażliwe ciało.

– No, no, *chéri* – mruknął pod nosem Josh, gapiąc się w monitor. – Przynajmniej dowiem się, co lubisz.

Nie zwykł marnować okazji, które same pchały mu się w ręce. W jego fachu informacja była na wagę złota. W każdej chwili mogła okazać się użyteczna. Trzeba tylko wiedzieć, jak ją wykorzystać. Josh był w tym naprawdę dobry, zwłaszcza gdy miał silną motywację. Nie mógł chyba znaleźć sobie lepszej niż obraz Lennon układającej się do snu.

Młoda bohaterka powieści traciła w tej scenie dziewictwo. Wprawdzie Josha nie wzruszały specjalnie problemy związane z utratą wianka, niemniej myśl o Lennon siedzącej tuż obok i pracującej nad tą sceną, rozniecała w nim prawdziwy płomień, a i tak był już wystarczająco pobudzony.

Ciekaw był, czy zainspirowało ją to, co między nimi dzisiaj zaszło. Mógł jedynie snuć przypuszczenia. Czy kiedy ją związał, czuła się podobnie jak jej bohaterka?

Błądząc wzrokiem po ekranie, starał się odnaleźć w tekście cząstkę autorki, która wzbudzała w nim tak silnie reakcje. Odnalazł ją w gestach bohaterów, których powołała do życia. Mężczyzna obchodził się ze swoją niewinną partnerką bardzo delikatnie. Kiedy jednak wprowadził ją w tajniki miłosnej gry, odpowiadała na jego pieszczoty z pasją dorównującą jego własnej.

Zamknąwszy dokument, Josh postanowił zapoznać się z resztą zawartości komputera: „Zawsze twój”, „U-

wierzyć w miłość”, „Córa północy”. Otworzył „Władcę cieni”, lądując na chybił trafił na stronie 267.

Wyczytała głód w oczach swego wybranka. Choć wyczuwała jego opór, postanowiła sięgnąć po to, czego pragnęła. Jej szczupłe palce znalazły się nagle między nogami mężczyzny i zaczęły rozpinać mu spodnie. Jedyne co był w stanie zrobić, to oprzeć się plecami o dębową komodę. Nie powstrzymałby jej dłoni, nawet gdyby sam król stanął przed nim i rozkazał mu to zrobić.

Jej palce przesuwaly się po jego gorącej męskości, rozniecając w nim żar namiętności. Zmiąwszy w ustach przekleństwo, przygarnął ją desperacko do piersi.

Wyglądało na to, że Lennon również lubi kontrolować sytuację. Szczegółowo dopracowana scena miłosna emanowała zmysłowością. Josh poruszył się niespokojnie na krześle, zamknął dokument i otworzył kolejny.

– *Zamierzam doprowadzić cię do utraty zmysłów.*

Wypowiedziana zmysłowym szeptem obietnica rozbrzmiewała w jej uszach niczym najśłodsza muzyka. Całe jej ciało drżało w niecierpliwym oczekiwaniu na jego dotyk.

Wkrótce dał jej to, czego tak pragnęła. Zdecydowanym ruchem zanurzył palec w jej gorącą kobiecość.

– *Mam zamiar badać każdy skrawek twojego cudownego ciała, aż zapragniesz mnie bardziej niż pragnęłaś kogokolwiek wcześniej.*

Gdyby jego głowa nie była pełna tych scen z nim i Lennon w rolach głównych, Josh czułby się jak

podglądacz. Na szczęście znalazł folder z bardziej praktyczną zawartością, co dawało mu nadzieję, że dotrwa do rana i nie rozsądzi mu rozporka.

Prasa elektroniczna. Recenzje z czasopism. Strony internetowe. Poczul nagle nieodpartą chęć zapoznania się ze szczegółami z jej życia.

„Pierwszą pracę Lennon McDarby opublikowano, kiedy autorka była w czwartej klasie szkoły podstawowej. Nauczyciel historii zgłosił jej esej na konkurs sponsorowany przez stowarzyszenie historyczne”.

Josh gotów był się założyć, że doktor Linc zdobył swoją wiedzę na temat Lennon, czytając tę lub podobną biografie dziewczyny w sieci.

Dopiero teraz oślniło go, że jako pisarka mogła być przedmiotem zainteresowania sporej rzeszy ludzi. Nie była wprawdzie wielką gwiazdą, ale miała własną stronę internetową. To oznaczało powszechny dostęp do informacji o niej.

Być może napastnik, który zaatakował pannę Q, tak naprawdę chciał dobrać się do Lennon. Może to jakiś nawiedzony fan?

Josh wrócił do swojego komputera, by poszukać informacji na temat swojej podopiecznej. Wkrótce znalazł kilka stron internetowych i list dyskusyjnych poświęconych jej twórczości. Były nawet statystyki rynkowe. Nie zdawał sobie sprawy, że rynek romansów jest tak duży. Najwyraźniej nazwisko Lennon coś na nim znaczyło.

Oficjalne strony jej fanklubu i wydawnictwa dostarczały mnóstwa informacji na temat promocji jej książek. Mówiły wszystko o Lennon jako autorce, niewiele jednak można się było z nich dowiedzieć na temat Lennon-kobiety.

Forum dyskusyjne dla czytelników okazało się znacznie ciekawsze. Zawierało opinie na temat jej ostatnich powieści. Od czasu do czasu pojawiała się sama Lennon, by promować kolejną książkę lub zabrać głos w dyskusji na dany temat. Omawiano niemal wyłącznie sceny erotyczne jej romansów. Jak zdążył się zorientować, zarówno czytelniczki, jak i recenzenci zgodnie uważali Lennon za jedną z najbardziej „pikantnych” autorek tego gatunku.

Josh doszedł do wnioski, że Lennon musi lubić bajki. Historie w rodzaju „Kopciuszka”, gdzie bohater ratuje swoją wybrankę, albo opowieści typu „Piękna i bestia”, w której to kobieta ocala swojego mężczyznę. Może i Lennon podchodziła praktycznie do kwestii małżeństwa, jednak kobieta, która wyłaniała się z jej powieści, marzyła o romantycznym kochanku.

Zachował na twardym dysku kilka stron dyskusyjnych, po czym, wydrukowawszy raport finansowy dotyczący Louisa Garceau oraz kilku innych gości, którzy wzbudzali jego podejrzenia, postanowił udać się do łóżka.

Jutro zajmie się dalszym prześwietlaniem ich życiorysów. Nie odpuści nawet doktorkowi Palmerowi. Wprawdzie jego finansom niewiele można było zarzucić, Linc wykazywał jednak stanowczo zbyt duże zainteresowanie Lennon. Josh chciał się także przekonać, czy po tym, co dziś między nimi zaszło, dziewczyna nie straci nieco entuzjazmu do szukania męża.

Zmierzając do sypialni, zastanawiał się, czy Lennon rzeczywiście mogła być taką materialistką, jak mu się przez chwilę wydawało. Instynkt podpowiadał mu jednak, że chodzi o coś innego. Spędziwszy kilka ostatnich godzin w jej towarzystwie, zdążył poznać dziewczynę na tyle, by

zorientować się, że jest bardziej skomplikowana, niż mógłby sugerować pomysł polowania na bogatego narzeczonego.

Lennon leżała zwinięta w kłębek tuż przy ścianie, najwyraźniej pogrążona w głębokim śnie. Pośrodku łóżka wznosił się mur z poduszek. Te poduszki miały niby ją przez nim uchronić?

Josh rozebrał się i podśmiewając się w duchu, usunął dzielącą ich barierę z poduszek. Po ciężkim dniu pracy facet zasługuje chyba na kilka poduszek do snu?

Choć ułożyła się niemal z nosem na ścianie, o mało nie wpadając do wnęki za łóżkiem, Lennon nie przewidziała chyba, że Josh jest od niej dużo wyższy i pewnie ze dwa razy cięższy. Wystarczyły trzy jego ruchy, by przetoczyła się na jego stronę.

Westchnęła cicho, nie budząc się jednak. Josh przyciągnął ją ramieniem i przytulił. Jej ciepłe pośladki ocierały się o jego twardą męskość.

Miała na sobie bawełnianą pidżamę. Sądziła pewnie, że jest bardziej praktyczna niż seksowna. Tkanina była jednak tak cienka, że równie dobrze mogłaby nic na sobie nie mieć. Josh ukrył twarz w jej włosach i wdychając głęboko powietrze, postanowił cieszyć się chwilą.

Może i nie miał ochoty zostać mężem, ale z pewnością chciał spróbować sił jako rycerz Lennon.

Rozdział siódmy

Lennon nie musiała nawet otwierać oczu, by dotarło do niej, że coś jest nie tak. Uplynęło dobrych kilka minut, zanim zorientowała się, skąd to uczucie. Silne męskie ramię i udo wciskały ją w materac.

Mur, który wzniosła z poduszek jakimś cudem zniknął. To dlatego leżała teraz wtulona w męskie objęcia. Ciekawe, czy bezwiednie rozrzucili w nocy poduszki, czy też może Josh zrobił to umyślnie.

Co to zresztą za różnica?

Najważniejsze, że rezultat okazał się całkiem przyjemny. Nie całkiem się jeszcze obudziła, a ponieważ było jej ciepło i przytulnie, nie miała najmniejszej ochoty analizować sytuacji.

Sądząc po regularnym oddechu, Josh jeszcze spał, więc nie musiała sobie z nim radzić. Mogła bez przeszkód cieszyć się chwilą i jego ciepłym uściskiem. Wspaniały początek dnia.

I pomyśleć, że uwierzyła swojej redaktorce, że

romantyczni kochankowie nie mają nic wspólnego z rzeczywistością i są wyłącznie wytworem wyobraźni kobiet. Josh był żywym dowodem na to, że tacy mężczyźni istnieją naprawdę. Dojrzały i zabójczo przystojny, był doskonałym materiałem na namiętnych kochanków. Trudno się takim oprzeć.

Tylko że Lennon nie szukała kochanka. W ciągu tego weekendu miała sobie przecież znaleźć idealnego męża. Jak jednak mogłaby zwracać uwagę na jakiegokolwiek innego mężczyznę poza tym, który trzymał ją w tej chwili ciasno w ramionach? Dobrze wiedziała, że to niemożliwe. Nie była tylko pewna, co z tym fantem zrobić.

Ciesz się z tego, co masz, podpowiadało jej serce. Czerp radość z tego, że ten wspaniały mężczyzna cię pragnie. Bądź szczęśliwa, że możesz czuć na sobie jego ręce. Kiedy Josh oparł brodę na czubku jej głowy, pomyślała, że ich ciała idealnie do siebie pasowały.

Jego szerokie ramiona i umięśniony tors mogłyby osłonić ją przed każdym złem tego świata. Inna sprawa, że Lennon nie była w stanie się ruszyć, nie budząc tulącego ją mężczyzny.

Nie, żeby specjalnie miała na to ochotę. Było coś wspaniałego w tym, jak jego penis układał się na jej pośladkach. Jego ciepłem można by pewnie ogrzać cały dom podczas srogiej zimy. Udzielało jej się to gorąco, rozpalając w niej prawdziwy płomień.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, zanim poczuła na pośladkach, że męskość Josha obudziła się do życia. Najwyraźniej nie tylko ona śniła w nocy o wspaniałym seksie, do którego mogłoby między nimi dojść, gdyby tylko na to pozwoliła.

– Witaj, piękna – usłyszała niski szept Josha tuż przy swoim uchu. – Jak się spało?

– Bardzo bezpiecznie.

Zachichotał donośnie, wprawiając całe jej ciało w drżenie. Objął ją mocniej, jakby chciał podkreślić swój zapach ochroniarza albo zwyczajnie wykorzystać sytuację. Lennon była tak wyczulona na jego dotyk, że musiała zdusić na ustach jęk.

Nie powinna była tak długo odmawiać sobie seksu. Pisanie powieści erotycznych było wprawdzie twórczą rozrywką, lecz nie mogło zastąpić prawdziwego romansu, a Lennon była przecież zdrową młodą kobietą. Podstawową zaletą małżeństwa jest możliwość regularnego zaspokajania takich potrzeb. A seks bez namiętności? Kto by się czymś takim zadowolił?

Boże, zupełnie jakbym słyszała babcię, uświadomiła sobie nagle, cmokając z niezadowolaniem.

– Może jednak pozwoliłbyś mi wstać?

– Jak to, masz mnie w łóżku, w pełnej gotowości – na wypadek gdyby sama nie zauważyła, przycisnął się do niej mocniej biodrami – i chcesz sobie tak po prostu wstać?

– Owszem.

– Ach, *chéri*, wbijasz mi nóż w serce.

– Chyba raczej depczę twoje ego.

Josh roześmiał się przyjaźnie.

– To też – powiedział, po czym odsunął się na bok.

Opierając się na łokciu, spojrzła na nią spod ociężałych od snu powiek. Zarost pokrywający jego podbródek podkreślał intymność sytuacji.

– Chcesz iść pierwsza do łazienki?

Lennon zerknęła na drzwi. Wspólne przygotowania do wyjścia na przyjęcie to nie to samo co dzielenie się prysznicem i sypialnią. Wszelkie rozważania na temat stopnia poufałości między nimi znikły szybciej, niż się pojawiły, w momencie gdy Josh podniósł się z łóżka.

Był nagi.

Lennon widziała już nagich mężczyzn. Niektórzy z nich byli nawet całkiem przystojni. W swojej pracy powoływała do życia niemal wyłącznie nagich facetów bez grama zbędnego tłuszczu. Nie powinno więc chyba jej całkowicie zamurować na widok kolejnego.

Cóż z tego, skoro tak właśnie się stało.

Piękny – to jedyne określenie, jakie przychodziło jej do głowy mimo niewątpliwych talentów pisarskich, którymi mogła się pochwalić. Był szeroki w barkach, miał proste nogi i tors stworzony, by zdobić okładki romansów. Skręcone ciemne włosy zwęzły się poniżej pępka...

Lennon domyślała się już wcześniej, że Josh musi być wysportowanym mężczyzną, zważywszy chociażby rodzaj pracy. A jednak zobaczyć go w całej okazałości to dopiero było coś. Zwłaszcza z imponującą poranną erekcją.

Takie widoki również nie stanowiły dla dziewczyny nowości. Niektóre miała okazję podziwiać osobiście, innych miała pod dostatkiem w galerii Eastmana. A jednak to, co widziała w tej chwili, przeszło jej najśmielsze oczekiwania i dosłownie zapało dech w piersiach.

Wyraźne rozbawienie na jego twarzy dowodziło, że doskonale wie, jakie robi na niej wrażenie. Może przypominał sobie wczorajszy wieczór, kiedy topniała w jego ramionach, poddając się jego pocałunkom związana, bezwolna i uległa.

Związana, bezwolna i uległa – dotarło do niej nagle z całą mocą. Trudno jej było uwierzyć we własną głupotę. Jak mogła tego nie zauważyć? Uległość seksualna była głównym motywem „Szpiega z wyższych sfer”.

Lennon szykowała się do tego tematu, rozmawiając z wieloma parami, których związki opierały się na uległości. Przyłączyła się nawet do chatu internetowego na ten temat, zadając masę pytań.

Wczoraj przeżyła na jawie swoją fantazję, aktualną fantazję, bo z każdą nową książką i z każdym nowym bohaterem jej fantazje erotyczne się zmieniały.

– Chcesz pierwszy skorzystać z łazienki? – zaproponowała łaskawie. – Bo mam ochotę wskoczyć pod prysznic.

Wyraźnie zawiedziony Josh odwrócił się na pięcie i nie oglądając się, pomaszerował do łazienki.

Lennon pobiegła do telefonu i zamówiła kawę, mając przeczucie, że obiecujący dzień okaże się naprawdę wspólniały.

Miała wszelkie powody, by tak przypuszczać, zwłaszcza kiedy Josh pojawił się ponownie w sypialni bezwstydnie nagi, dając jej kolejną okazję podziwiania wcielenia męskiej doskonałości.

Przeszła obok niego, by zająć łazienkę.

– Zamówiłam kawę. Postaram się nie siedzieć długo. Zamknęła za sobą drzwi.

Gończy prysznic jeszcze bardziej poprawił jej nastrój. Umyła głowę i nałożyła na włosy odżywkę, powtarzając sobie, że jej wczorajsze zachowanie to tylko erotyczna fantazja.

Była całkiem normalną zdrową kobietą, która dostarczała

pożywki fantazjom innych normalnych zdrowych kobiet. Myśl o tym, by przeżyć jedną z ze swoich fantazji, wydawała się wyjątkowo kusząca. Z Joshem nie musiała obawiać się żadnego ryzyka. Sam przecież mówił, że nie interesuje go małżeństwo.

Z drugiej strony, czy powinna przepuścić okazję poznania aukcyjnych kawalerów? Szanse na to, by spotkać ich ponownie wszystkich razem w jednym miejscu, były raczej marne. Biorąc pod uwagę fakt, że miała pod ręką detektywa, który i tak miał grzebać w ich życiorysach, będzie to podwójnie zmarnowana okazja. Gdyby tak udało jej się przekonać go, żeby podzielił się z nią zdobytymi informacjami...

To raczej nie wchodziło w rachubę. Po upojnych chwilach spędzonych z Joshem nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z nim o innych facetach. W ogóle zamiast rozmawiać wolałaby robić z nim inne rzeczy.

Miała sposobność przeżyć w rzeczywistości swoją powieść. Mogło się to okazać bardzo inspirującym doświadczeniem. Jeśli będzie pisała o seksie, czerpiąc z własnych przeżyć, dostarczy czytelnikom niezapomnianych wrażeń.

Uśmiechnęła się na samą myśl o tym.

Nie było jej jednak do śmiechu, kiedy nagle otworzyły się drzwi łazienki.

Wyjrzała zza kotary, która na szczęście nie była przezroczysta, by ujrzeć na progu Josha. Rzecz jasna, nadal był nagi.

- Nie zauważyłeś, że zamknęłam drzwi na klucz?!
- Pamiętaj, że jestem prywatnym detektywem – odparł, jakby to wyjaśniało, dlaczego włamał się do łazienki.

Zatrzymując się przy umywalce, wlepił wzrok w grubą kotarę, za którą stała Lennon. Sądząc z jego miny, chętnie zainstalowałby sobie w oczach rentgen.

Serce dziewczyny zaczęło raptem bić wolno i mocno. Zadrżała na całym ciele, dziękując Najwyższemu, że przez zasłonę Josh nie może zobaczyć, jak twardnieją jej sutki. Cofnąwszy się pod gorący strumień, zaczęła zastanawiać się, co zrobi jeśli Josh się do niej przyłączy.

– Musimy się pospieszyć, jeśli chcesz wyjść o wpół do siódmej.

– Aha. – Czyżby słyszała w swoim głosie rozczarowanie?

Josh odwrócił się do lustra.

– Będzie ci przeszkadzać, jeśli się ogolę?

– Skąd, proszę bardzo.

Choć wołałaby być sama, za nic nie da mu poznać, że jego obecność ją peszy. Zwłaszcza że on sam wyglądał na zupełnie niewzruszonego. I ten jego zadowolony uśmiešek...

Lennon całą siłą woli skupiła się na własnej toalecie. Kusiło ją, by zerknąć za zasłonę, nie chciała jednak zostać przyłapana na podglądaniu. Nie mogła też w nieskończoność przedłużać kąpieli. Zakręciwszy wodę, owinęła się ręcznikiem i wyszła pośpiesznie spod prysznica.

– Daj mi znać, jak skończysz. Muszę umyć zęby.

Czmychnąwszy za drzwi, niechcący zatrasnęła je z hukiem. Skrzywiła się na myśl, że Josh pewnie teraz się z niej śmieje.

Wkrótce potem wyszedł z łazienki, ubrał się szybko i punktualnie wyszli z apartamentu, by zaraz za progiem natknąć się na Louisa Garceau. Czekał na nich, siedząc na

pobliskim murku i popijając kawę z porcelanowej filiżanki.

– Lennon, nie wiedziałem, że ty i Josh jesteście ze sobą. To naprawdę wspaniale.

Dziewczyna zdusiła cisnące się na usta przekleństwo. Nie było sensu zaprzeczać. Josh błędym świtem wyszedł razem z nią z jej pokoju. Wnioski nasuwały się same.

Josh objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Któż oparłby się kobiecie, która sądzi, że świat fantazji jest piękniejszy od rzeczywistości? – zapytał, nie tylko potwierdzając przypuszczenia Louisa, lecz również dając do zrozumienia, że dopiero co się poznali... bliżej.

Sądząc po błysku w oczach Garceau, Lennon nie miała wątpliwości, że wszyscy goście w ciągu godziny usłyszą dobrą nowinę.

Uśmiechając się z przymusem, oparła głowę na ramieniu Josha, nie dając po sobie poznać, że obmyśla plan zemsty. Po chwili namysłu doszła jednak do wniosku, że dobrze się stało. Miała wreszcie odpowiedź na pytanie, co począć z Joshem. Wszystkie jej plany wzięły w łeb. Koniec z szukaniem kandydata na męża.

Gdy tylko znaleźli się w muzeum, wszelkie myśli o uwiedzeniu Lennon zeszły na dalszy plan. Josh musiał skupić się wyłącznie na pracy, kiedy okazało się, że czeka na nich kolejny list, tym razem zawierający realną groźbę:

„Usuniemy pornografię razem z tymi, które wprowadziły ją do naszego muzeum”.

Jedynie, co udało się ustalić po przepytaniu ochroniarzy i pracowników muzeum to, że kopertę znaleziono w kawiarni. Ponieważ lokal był otwarty dopiero od godziny,

większość obsługi znajdowała się w tym czasie na zapleczu. Ktokolwiek podrzucił list, zrobił to niezauważony.

Lennon asystowała babci oraz kilku przewodnikom i członkom obsługi w oprowadzaniu gości po galerii. Wyglądała cudownie w pastelowożółtym kostiumie, który nadawał jej wygląd businesswoman. Josha, rzecz jasna, bardziej interesowało rozmyślanie o jej szczupłych kształtach ukrytych pod tkaniną.

Dzięki temu, że nie odstępował jej na krok, mógł, nie wzbudzając podejrzeń, wypytywać gości oraz ustalać motywy ich obecności na otwarciu. Zapoznał się także lepiej z budynkiem muzeum.

Intuicja podpowiadała mu, że w dniu napadu sprawca czekał na pannę Q przed budynkiem, a to oznaczało, że mogli znaleźć się świadkowie. W ostatki na ulicach całej dzielnicy były zawsze tłumy. W znalezieniu świadków mogła mu pomóc policja. Nie musiałby wtedy zostawiać Lennon bez ochrony. Rozważając wszystkie za i przeciw angażowania w sprawę policji, Josh doszedł do wniosku, że ochrona muzeum nie wystarczy, skoro doręczyciel listów pozostawał niezidentyfikowany.

Postanowił poczekać na kolejny list. Jeśli pojawi się w nim poważna groźba, wtedy złoży raport na policji. Kto wie, może przy odrobinie szczęścia tłumy gości przewijających się przez muzeum skutecznie powstrzymają napastnika przed kolejną wizytą.

Tego dnia szczęście już raz się do nich uśmiechnęło, kiedy spotkali w hotelu Garceau. Wnosząc z nieustających szeptów gości, Louis odwalił kawał dobrej roboty, rozsiewając plotki.

Doktor Palmer zdybał Josha przy ekspozycji rokokowych miniatur.

– To prawda, że ty i Lennon jesteście razem? – zapytał. Sprawiał wrażenie jakby, mimo klimatyzacji, pocił się pod swoim szykownym garniturem.

– Czyżbyś sam był nią zainteresowany?

– Owszem – przyznał otwarcie Linc. – Jestem tu głównie z jej powodu. Quinevere zapewniała mnie, że Lennon nie jest z nikim związana.

A więc doktorek wypytywał pannę Q o życie prywatne Lennon. Josh zastanawiał się, czy inni również zasięgaliby u niej informacji. Nie zdziwiłby się, gdyby Quinevere sama ich do tego zachęcała. W końcu był to niezawodny sposób, by pozyskać uczestników licytacji. Tłumaczyłoby to również wczorajsze zainteresowanie osobą Lennon.

– Bez obaw, Linc. Jest związana tylko na weekend. W środę znowu będzie wolna.

Palmer skrzywił się z niesmakiem.

– Nie wydaje ci się, Eastman, że to, co mówisz, jest w wyjątkowo złym guście? Lennon McDarby nie jest osobą, z którą można się zabawiać. To kobieta z klasą.

Doktorek oczywiście miał rację. Właśnie dlatego Josh powinien wybić sobie Lennon z głowy. Powinien też czuć się winny, że podaje w wątpliwość jej reputację. Musiałby być jednak kompletnym durniem, by nie wykorzystać długiego języka Garceau. Chciał mieć Lennon wyłącznie dla siebie i nie był głupi. To był najlepszy sposób.

– Życie intymne Lennon to nie twoja sprawa, Linc.

– Wiesz co, Eastman – warknął Palmer – chorobliwe zainteresowanie twojej rodziny seksem to żadna tajemnica, nie dziwi mnie więc, że zachowujesz się w tych

sprawach jak ostatni cham. Na szczęście Lennon nie jest naiwna. Prędkiej czy później pozna się na tobie. – Pokazując Joshowi plecy, wmieszał się w tłum podziwiających olejne malowidło przedstawiające nagą kobietę i latającego nad nią karła.

Tym sposobem szanowny Lincoln Palmer sam umieścił się na szczycie listy podejrzanych Josha. Choć napad na pannę Q mógł być równie dobrze próbą dotarcia do Lennon, nie można było wykluczyć możliwości, że Palmer usiłował nastraszyć kobiety tylko po to, żeby następnie pośpieszyć im na ratunek. Na razie w jego finansach nie znalazł wprawdzie nic, do czego można by się przyczepić, ale to jego łązenie za Lennon wczoraj po przyjęciu było mocno podejrzone...

Nawet mocne espresso nie pomogło Joshowi pozbyć się uczucia niesmaku po rozmowie z Palmerem. Wolał nie zastanawiać się, dlaczego uwagi tego typu tak go zabolaty. Prawie całe życie starał się przecież zdystansować od swojej rodziny. Wygląda na to, że nie do końca mu się to udało.

Pocieszał się jedynie tym, że przez resztę obchodu galerii doktorek omijał Lennon szerokim łukiem. Tura zakończyła się w auli przemówieniem Quinevere, która przybliżyła gościom cele galerii i zalety wystawy. Przekonywała, że choć dziadek Josha ograniczał się do kolekcjonowania wyłącznie przedmiotów sztuki erotycznej, to jego zainteresowania bynajmniej nie były wąskie.

– Jego instynkt odkrywcy w dziedzinie erotyki – mówiła Q – był tak silny, ponieważ posiadał rozległą wiedzę w tej dyscyplinie. Był prawdziwym znawcą tematu. Każda wyprawa poszukiwawcza była dla niego wielką

przygodą. Joshua nieustannie podejmował nowe wyzwania, odkrywając eksponaty, których istnienia inni nawet nie podejrzewali.

Nawet Josh, który znał dziadka całe życie, był pod wrażeniem jego osiągnięć. Kolekcja zgromadzona w galerii była doprawdy imponująca.

Lennon zajęła miejsce na podium, by zaprezentować bardziej praktyczne aspekty przyszłej działalności galerii. Była pewna siebie i odprężona. Josh z przyjemnością słuchał, kiedy mówiła o programie edukacyjnym dla wykładowców i studentów, o stronach internetowych, warsztatach dla nauczycieli oraz organizowaniu wycieczek szkolnych.

Lennon opracowała również program udostępniania eksponatów galerii Eastmana innym placówkom w całym kraju. Była świetnym mówcą.

Joshowi przypomniały się rozmaite imprezy charytatywne i zbiórki pieniędzy, na które ciągała ich swego czasu babka. Zazwyczaj kończyły się przydługimi bankietami i jeszcze dłuższymi nudnymi przemówieniami. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek usłyszał coś więcej niż frazesy.

Skoncentrowana wyłącznie na interesach babka nigdy nie mieszała pracy z przyjemnością. Z tego co wiedział, w ogóle nie rozumiała znaczenia słowa „zabawa”. Jeśli trzeba było zorganizować spotkanie, odbywało się ono zawsze w sali konferencyjnej bez żadnych dodatkowych atrakcji. Przemówienia podczas zbiórek pieniędzy koncentrowały się zwykle na okropnych rzeczach, które miały się zdarzyć, jeśli odpowiednie fundusze nie zostaną zgromadzone.

Joshowi cały czas stały przed oczami coroczne bożonarodzeniowe batalie, jak sam je nazwał, podczas których babka próbowała odwieść dziadka od organizowania przyjęć dla pracowników. Kładła mu do głowy, że to strata pieniędzy, które zostałyby spożytkowane znacznie lepiej, gdyby przeznaczyli je na wypłacenie świątecznych premii.

Josh ciekaw był, czy jego ojciec ustąpił babce w tej kwestii po śmierci dziadka. Wolał jednak przyglądać się Lennon zamiast się nad tym zastanawiać.

Musiał przyznać, że doktor Linc nie mylił się ani na jotę. Byłaby z niej wspaniała żona. Szkoda, że Josh nie pasował do panny młodej z wyższych sfer.

Kiedy goście rozproszyli się po budynku, ponownie znalazł się w części poświęconej sztuce rokokowej. Zbyt późno zorientował, że już tam na niego czekali – cóż, to oczywiste, że wnuk Eastmana będzie ekspertem od rokoka.

– Co pan sądzi o technice tego artysty? – zapytała obwieszona jak choinka matrona.

Prawdę mówiąc, Josh nawet nie zauważył miedziorytu, który kobieta miała na myśli. Stał obok niego tylko dlatego, że miał stąd blisko do Lennon.

– Ma znakomite wyczucie koloru, zgodzisz się, Josh? – wtrąciła Lennon, pojawiając się nagle u jego boku. A więc jednak ona też zwracała na niego uwagę.

– Zdecydowanie, masz rację – zgodził się z zapałem.

– Eastman zawsze rozpozna prawdziwy talent – stwierdziła kobieta i wymieniwszy uśmiech z Lennon, odeszła w stronę kolejnego eksponatu.

– Nie wiedziałam, że jesteś znawcą talentów – prychnęła dziewczyna.

– Ależ moja droga, sztuka to całe moje życie. Weźmy na przykład ten obraz – ująwszy Lennon za łokieć, pociągnął ją jak najdalej od matrony. – Widzimy tu wspaniałe pociągnięcia pędzla oraz wyjątkową dbałość o szczegóły. Spójrz tylko na ten znakomity rysunek nagiej kobiety i latającego karła...

– Nagiej kobiety i latającego karła? – powtórzyła Lennon, ściągając uwagę kilku najbliższych stojących gości. – Przecież to Wenus i Kupidyn, czarna owco. Zdradasz wyraźne oznaki niedouczenia. Chyba za długi miałeś do czynienia z ciemnymi typami.

Chcąc odwrócić uwagę Lennon, wskazał na obraz przedstawiający młodą i starszą kobietę siedzące w oknie.

– Co to ma wspólnego z erotyką? Wyglądają jak matka i córka, albo przyzwoitka i jej podopieczna.

Lennon uśmiechnęła się nieznacznie.

– Rzeczywiście, ta scena wygląda dość niewinnie. Płótno nosi jednak tytuł „Kobiety galicyjskie”. Galicja była hiszpańską prowincją, którą zamieszkiwały kurtyzany i prostytutki. Zwróć uwagę na głęboki dekolt i czerwony kwiat – Lennon wskazała palcem. – To kobieta lekkich obyczajów i jej stręczycielka.

Josh przyglądał jej się, kiedy odchodziła, stwierdzając w duchu, że chyba rzeczywiście nadeszła pora, by powrócić do cywilizowanego świata ludzi wykształconych.

Rozdział ósmy

Lennon udało się wreszcie zwabić babcię w ustronne miejsce, nim staruszka czmychnęła jej do ogrodu po brzegi wypełnionego gośćmi oczekującymi na poranek poetycki.

Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, Q z błyskiem w oku ruszyła do natarcia.

– A więc sypiacie ze sobą, kochani. To naprawdę wspaniale! – wykrzyknęła, obrzucając młodych spojrzeniem pełnym zadowolenia.

– Sypiamy w jednym łóżku. Nic ponadto. Ale ty doskonale wiedziałaś, że wszyscy pomyślą sobie co innego, kiedy zablokowałaś ostatni pokój, zmuszając nas, byśmy zamieszkali w moim.

– Lizette nie mogła się zdecydować, czy pokazać się na otwarciu. Co miałam robić? W końcu jest właścicielką „Tête-à-tête”... – Rozkładająca ręce w bezradnym geście Q wyglądała jak delikatny motyl w swojej szyfonowej sukni w różnych odcieniach pastelii. Lennon nie dała się zwieść temu wyglądowi niewiniątka. – Poza tym Josh

musi przecież być cały czas z tobą, żeby cię chronić, prawda? – zapytała.

– Prawda.

– W takim razie nie widzę problemu. Olaf też dzieli ze mną pokój.

– Tylko że wy macie apartament z dwiema sypialniami. Nikt nie uważa, że sobą sypiacie.

– Jeśli to cię tak martwi, zawsze możesz mówić, że Josh jest twoim, nie wiem... asystentem. Jesteś przecież popularną pisarką. Pisarze mają chyba czasami asystentów?

– Może. Autorzy bestsellerów z rankingu „New York Timesa”.

– Każdy wie, że pochodzisz z bogatego domu i stać cię na asystenta, a z tych marnych groszy, które zarabiasz na pisaniu, nie wyżyłabyś długo.

Lennon otworzyła usta ze zdumienia. Pisanie przynosiło jej całkiem spory dochód. Może nie tak duży jak dochody lekarzy czy prawników. Może z czasem, kiedy już znajdzie się na liście bestsellerów „New York Timesa”... Na razie udało jej się wejść na listę „USA Today”.

Babcia szybko zorientowała się, że jej uwaga mogła zranić wnuczkę. Ujęła ją za ręce i przytrzymała je na chwilę.

– Niech sobie ludzie snują domysły o tym, co robicie, zwłaszcza z kimś tak przystojnym jak Josh Trzy. Tylko na niego spójrz. Z tym kucykiem jest wypisz wymaluj jak pirat z twojej ostatniej powieści.

Lennon usiłowała bezskutecznie podsyć w sobie gniew.

– Tamten miał szare oczy.

– Och, nieważne – ustąpiła Quinevere. – Zresztą potrzebujesz inspiracji, żeby pisać te wszystkie pikantne sceny, a skoro ostatnio nie mogłaś jej czerpać z własnych doświadczeń... – Zawiesiła melodramatycznie głos. – Niech ludzie myślą, że sypiasz z Joshem. – Q rzuciła podchodzącemu ku nim Joshowi wymowne spojrzenie – Zdaje się, że nie masz lekko. Czeka cię trudne zadanie.

Kiwnął głową.

– Owszem.

– Twój dziadek radził sobie całkiem nieźle, kiedy się do mnie zalecał. Sprostasz wyzwaniu?

Po tym jak zadrżały mu wargi, Lennon zorientowała się, że z trudem powstrzymuje uśmiech.

– Na pewno – odparł.

– Świetnie – skwitowała staruszka z błyskiem w oku.

Lennon cofnęła dłoń, dochodząc do wniosku, że babcia i Josh najwyraźniej oszaleli. Nie miała najmniejszego zamiaru brać udziału w ich wygłupach. Tym bardziej że na samą wzmiankę o sypianiu z Joshem poczuła intensywne pulsowanie między nogami.

– Zdaje się, że nieźle wam wszystkim odbiło – podsumowała.

Zmierzając w kierunku ogrodu, wmieszała się w tłum oczekujących na recytację miłosnego poematu Szekspira „Wenus i Adonis”. Witając się z ludźmi, próbowała zapomnieć o manipulacjach babci, które miały odwieść ją od poszukiwań męża.

Zakrawało to na ironię, lecz jej poszukiwania zakończyły się z chwilą, gdy wszyscy dokoła zaczęli sądzić, że sypiała z Joshem. Nie potrafiłaby przecież jednocześnie

szaleć za nim i podrywać innych. Nie mogłaby spojrzeć sobie w oczy. Ani babcia, ani Josh nie musieli jednak o tym wiedzieć. Nie da im tej satysfakcji.

Zwłaszcza jemu. Skoro odmówił jej pomocy, nie czuła się zobowiązana do żadnych wyjaśnień. Bez względu na to, czy zdecyduje się iść z nim do łóżka czy nie.

Usiadła na wolnej ławce w pobliżu gabloty, w której wystawiono bezcenny egzemplarz pierwszego wydania poematu.

Ogród skąpany był w promieniach zimowego słońca. Szum wylewającej się szerokim łukiem wody z fontanny zlewał się z gwarem rozmów. Sceneria miała zachęcać gości do rozkoszowania się chwilą wypoczynku na świeżym powietrzu. Może Lennon uda się to choć przez dwie cudowne sekundy.

Wkrótce na pewno ktoś zauważy, że siedzi sama w tłumie ludzi. Tym kimś będzie oczywiście Josh. Dziewczyna przesunęła się gwałtownie na drugi koniec ławki czując, że koło niej siada.

– Znudziły wam się już żarciki na mój temat? – zapytała. – O ile mnie pamięć nie myli, Louisowi Garceau nie pozwoliłeś na zabawę moim kosztem. Zechcesz mi objaśnić, czym się różni umniejszanie wartości mojej pracy od szargania mojej opinii?

– Z przyjemnością, *chéri* – odparł łaskawie i rozsiadając się wygodnie, podparł głowę ręką. Marynarka rozsunała mu się przy tym, ukazując przez koszulę muskularny tors.

Lennon zmusiła się, by przenieść wzrok na jego twarz. Od razu zrozumiała, że to błąd.

Zielone oczy Josha błyszczały rozbawieniem. Lennon

przypomniały się ich gorące pocałunki i noc spędzona w jego uścisku. Wyobraziła sobie splecione nagie ciała i wszystko to, co mogło się między nimi wydarzyć.

– No więc, słucham. – Ściszyła nieco głos, widząc, że babcia zajmuje miejsce na podium, zachęcając gości, by zgromadzili się dokoła.

– Chcę, żeby wszyscy goście wiedzieli, że nie mogą się do ciebie za bardzo zbliżyć, nie natknąwszy się po drodze na mnie. I to nie tylko w dzień w miejscach publicznych, lecz także w nocy, kiedy śpisz. – Zawiesił głos. – Poza tym chcę, żeby wszyscy myśleli, że jesteśmy ze sobą, bo naprawdę zamierzam się z tobą kochać.

– Kochać – powtórzyła w myślach Lennon. Zdziwił ją ten dobór słów. Chociaż, kto tak naprawdę zgłębił różnicę między uprawianiem seksu i kochaniem się?

A jednak, słysząc te namiętne słowa z jego ust, zupełnie się pogubiła. Gapiła się na niego, nie mogąc zebrać myśli i nie wiedząc, jak zareagować. Była w stanie skupić się wyłącznie na pożądaniu w jego wzroku.

Aż do chwili gdy niespodziewanie zmarszczył czoło.

Lennon odnotowała w popłochu, że w ogrodzie zapadła kompletna cisza. Wszystkie twarze były zwrócone na nią i na Josha.

Czyżby wszyscy usłyszeli ich rozmowę?

Na samą myśl o tym o mało nie stanęło jej serce. Zanim jednak dziewczyna zdążyła cokolwiek zrobić lub powiedzieć – szczerze wątpiła, by udało się naprawić taką gafę – w mikrofonie rozległ się głos babci.

– No dalej, moi drodzy. Nie wstydźcie się. Nie możemy się doczekać waszej interpretacji „Wenus i Adonisa”. Mam rację, drodzy państwo?

Posypały się gromkie oklaski.

– Nie wyobrażam sobie – ciągnęła Q, kiedy aplauz przycichł – by ktokolwiek nadawał się do tego lepiej od tych dwojga. Josh będzie miał sposobność uczcić pamięć dziadka, a Lennon, jak zapewne większość z państwa wie, pisze powieści erotyczne. Kto wie, może kiedyś podejmie wątek w miejscu, gdzie skończył Szekspir...

– Jak to? – zdziwił się z tłumy Olaf.

– Właśnie – poparł go Garceau. – Przecież Adonis na końcu umiera.

– To by była nekrofilia! – parsknął któryś z gości.

– Ależ skąd! – skrzywiła się z niesmakiem Q. – Lennon lubi szczęśliwe zakończenia, więc coś wymyśli. Skoro Rhett i Scarlett mogli się zejść...

Josh pierwszy doszedł do siebie. Podnosząc się z jękiem, wyciągnął rękę do Lennon. Dziewczyna ujęła jego dłoń i na nogach sztywnych ze zdenerwowania podeszła z nim do podestu. Pocieszała ją jedynie świadomość, że Josh również nie jest zachwycony. Właściwie to wyglądał, jakby nagle zrobiło mu się niedobrze.

Nie było sposobu, żeby się z tego wywinąć. Pozostawało robić dobrą minę do złej gry. Uśmiechać się uprzejmie, kiedy ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było małpowanie miłosnych westchnień Wenus, która na próżno stara się odwieść Adonisa od zamiaru zaciągnięcia jej do łóżka.

Cóż, babcia zawsze miała specyficzne poczucie humoru, tym razem jednak posunęła się za daleko.

– No, chodźcie, kochani, chodźcie – przywoływała ich Q, wskazując ławkę. – Siądźcie tak, żebyśmy wszyscy was widzieli.

Wspaniale. Babcia usadziła ich jak sardynki w puszcze. Lennon nie potrafiła stwierdzić, co rozstrajało ją bardziej: przyciśnięte do niej muskularne udo Josha, czy też pięćdziesiąt twarzy stłoczonych, by wysłuchać, jak dwoje domniemanych kochanków odgrywa przed nimi miłosną batalię dwojga mitologicznych postaci. Nie trzeba dodawać, że to Wenus przegrywa w tej bitwie.

Och, miej litość – wykrzyknienie kochanka – Czyliż serce twe z kamienia?

Wszak pocałunku jeno proszę; czemuż wargi twe niechętnie?

Wypowiadając strofy Szekspira, Lennon przypominała sobie, jak zeszłej nocy całym ciałem domagała się pocałunków Josha. Nabrała podejrzeń, że on również doskonale wszystko pamięta, kiedy podczas jej kwestii zaczął szeptać na stronie do widzów. Jego uwagi wywoływały salwy śmiechu bliżej siedzących gości. Publiczność reagowała entuzjastycznie, wtrącając w przerwach między strofami komentarze w stylu: No, dalej, Adonis, daj jej, czego chce.

Babcia promieniała. Ludzie świetnie się bawili, a Q nie wyobrażała sobie, by istniał lepszy sposób spędzania wolnego czasu.

Kiedy pracownik muzeum odłożył cenny egzemplarz „Wenus i Adonisa” do gabloty, Josh poprowadził Lennon, Q i Olafa do budynku.

– Możemy wrócić do hotelu razem – zaproponowała Q.

Josh zerknął na Lennon, która kiwnęła głową, nie mając nic przeciwko temu.

– Dobrze – zgodził się, nie mając ochoty przebijać się przez Dzielnicę Francuską w garniturze i krawacie.

Olaf wyjął kluczyki.

– Pójdę po samochód.

W tym momencie Q zachwiała się i osunęła do tyłu. Josh i Lennon w tej samej chwili rzucili się, by ją złapać.

– Proszę usiąść na chwilę, panno Q – powiedział Josh, prowadząc ją do ławki.

Lennon uklękła przed babcią, przyglądając się twarzy staruszki z wyraźną troską.

– Wszystko w porządku?

– Straciłam tylko równowagę. – Quinevere uśmiechnęła się dzielnie.

– Olaf, podjedź samochodem do tylnego wyjścia – polecił Josh asystentowi Q, który wrósł w podłogę przy ławce niczym góra. – Zadzwoń do ochroniarzy, żeby otworzyli nam drzwi.

Olaf ruszył w stronę głównego budynku, Josh tymczasem udał się przez hol do telefonu. Przechodząc koło automatu, nalał wody do plastikowego kubka i podał go Quinevere.

– Dziękuję – powiedziała, upijając łyk.

– Na pewno nic ci nie jest? – Lennon dotknęła delikatnie pomarszczonej twarzy babci. – Nadal jesteś blada.

– Nic mi nie jest, kochani. Po prostu trochę się sforsowałam. – Uspokajająco poklepała Lennon po ręku. – Zdążę się jeszcze na chwilę położyć przed wieczornym bale maskowym.

– Nie będziemy z tym czekać, babciu. Teraz się połóżysz. I tak musimy jechać do hotelu. Nikt nie

zauważy twojej nieobecności. Za długo jesteś na nogach, a wieczorem musisz jakoś się trzymać. No, nie... – na twarzy dziewczyny pojawił się nagle wyraz przerażenia.

– Mamy problem. – Rzuciła Joshowi ostre spojrzenie.

– Z balem maskowym.

– Co, przeszkodzę ci w randce?

– Nie, tylko nie chcę pokazywać się z jedynym face-tem, który nie będzie przebrany. Masz jakiś kostium?

Josh odwrócił się, marszcząc czoło.

– Nie.

– No wiesz? – Q spojrzała na niego ze zgrozą, zupełnie jakby brak kostiumu był równoznaczny ze zbrodnią.

– Może Olaf ma coś u siebie?

– Obawiam się, że byłby problem z rozmiarem – stwierdziła Lennon, potrząsając głową.

– Żałuję teraz, że oddałam wszystkie kostiumy Joshuy. Na pewno by pasowały.

– A może by tak po prostu iść do sklepu? – zaproponował Josh.

Obie panie spojrzały na niego jak na osobnika niespełna rozumu.

– Są ostatki – odezwała się Q. – Nawet gdyby jakimś cudem udało ci się cokolwiek kupić...

Lennon odchyliła się na piętach i pstryknęła palcami.

– Już wiem! „Sexy Lady”.

Nie brzmiało to dobrze.

– Co za „Sexy Lady”? – zapytał Josh podejrzliwie.

– Bardzo przyjemny mały butik tuż za rogiem. Jestem pewna, że Toni coś wymyśli. Przeberzemy go w damskie ciuszki i będzie robił za Lady Chablis.

Dopiero po chwili dotarło do Josha, że mówiły

o bohaterce popularnej powieści „Północ w ogrodzie dobra i zła”.

– Co ty na to, Josh Trzy? – Mimo, że Q mówiła śmiertelnie poważnym tonem, psotny błysk w jej oczach nie umknął uwagi Josha. – Lady Chablis nosiła się naprawdę pięknie. Widziałam kiedyś jej zdjęcie w kremowym jedwabiu z tiarą i piórami...

– Nic z tego, moje panie.

Quinevere wzruszyła ramionami.

– W takim razie rzeczywiście mamy problem.

– Czekajcie. Mam lepszy pomysł. – Lennon poderwała się na nogi i lotem błyskawicy przeleciała przez korytarz do telefonu. Równie szybko pojawiła się z powrotem. – Cholera, nie mogę się dodzwonić, a nie zabrałam ze sobą komórki.

– Dam ci swoją, jeśli obiecasz, że raz na zawsze porzucisz pomysł, żeby ubrać mnie w sukienkę.

– Dobra, obiecuję.

– Trzymam cię za słowo – odparł Josh, podając jej komórkę.

Lennon wystukała pośpiesznie numer, po czym oddaliła się, żeby przeprowadzić rozmowę.

Przyglądając się jej spod oka, Josh usiadł obok Q.

– Chyba mnie nie oszukuje?

– Lennon nigdy nie kłamie. To bardzo dobra dziewczyna. Radzę ci to zapamiętać. – Położywszy mu drobną dłoń na kolanach, ścisnęła go lekko. – Oboje byliście dzisiaj wspaniali. Wyrosłeś na porządnego faceta. Dziadek na pewno byłby z was dumny i chciałby, żebyście byli szczęśliwi. – Ścisnęła jeszcze raz jego nogę, kiedy Lennon wróciła do nich. – Pamiętaj co ci mówiłam o Lennon.

– Co takiego mu o mnie powiedziałaś? – zapytała dziewczyna, oddając Joshowi telefon.

– Że Joshua i ja jesteśmy z was obojga bardzo dumni. Wspaniale sobie dziś radziliście.

Lennon pochyliła się i ucałowała białe jak puch włosy babci.

– Rozwiązałam nasz problem – oznajmiła. – Vittorio ma kostium. Podrzuci go później do hotelu.

– Vittorio? – Josh zastanawiał się, jakież to kostium mógł mieć w szafie facet o imieniu Vittorio.

Chyba nie tylko on zadawał sobie to pytanie.

– Kto to jest Vittorio? – zainteresowała się Q.

– Znajomy model z branży. Występuje czasem na zjazdach autorek romansów. Przebieramy go czasem za romantycznego kochanka.

– Bardzo dobry pomysł.

Josh odetchnął z ulgą. Był pewien, że żaden szanujący się bohater romantyczny nie występuje w damskich łazdkach.

Pojawił się ochroniarz i posługując się kodem, otworzył im tylne wyjście. Josh pomógł Q podnieść się z ławki. Olaf zaparkował samochód w pobliżu budynku, żeby oszczędzić jej długiego marszu.

– Poczekajcie chwilę – polecił Josh, sprawdzając ścieżkę i dach sąsiedniego budynku. Zadowolony z rezultatu oględzin zwrócił się do Quinevere: – Pani pozwoli?

Staruszka ujęła go pod rękę i pozwoliła poprowadzić się do limuzyny. Zanim się odwrócił, Josh zdążył jeszcze dostrzec uśmiech na twarzy Lennon. Dokładnie w chwili gdy posadził Q w samochodzie i odwrócił się, by pomóc dziewczynie, rozległy się trzy strzały.

Rozdział dziewiąty

Lennon podskoczyła wystraszona hukiem, nie zdając sobie nawet sprawy, co się dzieje. Josh zareagował natychmiast. Odwrócił się i pchnął dziewczynę z powrotem w stronę wejścia muzeum.

– Do środka! – wrzasnął.

Zatrzasnął drzwi limuzyny w tym samym momencie, kiedy auto ruszyło z piskiem opon wzdłuż podjazdu i popędziło w stronę ulicy.

Jeden z ochroniarzy wciągnął w tym czasie Lennon do budynku. Potknęła się, lecz silne ramię mężczyzny podtrzymało ją i pociągnęło w stronę galerii. Dziewczyna utkwiała przerażone spojrzenie w Joshu, który osłaniał tyły. Zamknąwszy za sobą drzwi, pośpiesznie omiótł ją wzrokiem od stóp do głów. Dopiero po chwili dotarło do niej, że sprawdzał czy nie jest ranna.

– Nic mi nie jest – zapewniła roztrzęsiona, widząc skamieniałą twarz Josha.

Objąwszy ją ramieniem, zamknął dziewczynę w cia-

snym uścisku i zaczął wydawać polecenia ochroniarzowi.

– Zabezpiecz drzwi. Wyprowadzę ją wyjściem dostawczym przy kawiarni. I zawiadam pozostałych ochroniarzy.

– Dobrze by było, żebyś był w biurze, kiedy będę dzwonił na policję – odparł strażnik.

– To mogły być petardy albo fajerwerki. W końcu są ostatki. – Josh pociągnął Lennon w kierunku kawiarni.

– Rób swoje. Muszę odstawić ją do hotelu, a samochód właśnie odprawiliśmy.

Ochroniarz nie wyglądał na przekonanego, lecz Josh uciał wszelką dyskusję, oddalając się wraz z Lennon w głąb budynku.

– To naprawdę były sztuczne ognie? – zapytała.

– Nie mam pojęcia. Wystrzał z dziewięciomilimetrowej broni i huk petardy są czasami łudząco podobne. Bez względu na to, co to było, wystrzeliło zbyt blisko, byśmy mogli czuć się bezpiecznie.

– Może w takim razie powinniśmy zostać w budynku? Tu chyba nie mamy się czego obawiać.

– Jak chcesz. Możesz zostać uwięziona w muzeum z tłumem obcych, z których dosłownie każdy może cię zaatakować. Na zewnątrz będziesz przynajmniej miała szansę uciekać. Twoja wola.

Nie siląc się, by odpowiedzieć, dziewczyna ruszyła posłusznie do kawiarni. Josh otworzył szklane drzwi z takim impetem, że kilka głów odwróciło się w ich stronę. Nie przejął się tym jednak specjalnie.

Nie tylko Lennon zauważyła wyraz kamiennego skupienia na jego twarzy. Młodzian przy kasie gapił się na

Josh niemal z otwartymi ustami, kiedy jak błyskawica przemknęli przez lokal i minąwszy bar, ruszyli na zaplecze. Kasjer z ledwie sypiącym się wąsem krzyknął coś za nimi. Lennon nie zrozumiała nawet co, bo Josh ciągnął ją już do kuchni, najwyraźniej świetnie się orientując w rozkładzie pomieszczeń kawiarni.

Serce biło jej jak oszalałe, kiedy Josh przebiegał wzdłuż kuchennych stołów i oniemiałych kucharzy. Jego ruchy były tak pewne i zdecydowane, że nikt nie śmiał go zatrzymać. Po chwili wypadli tylnymi drzwiami na zewnątrz i znaleźli się na gwarnej, rozświetlonej neonami ulicy. Natychmiast przyłączyli się do wycieczki po nawiedzonych domach Dzielnicy Francuskiej.

Zanim odłączyli się od wycieczki, by schronić się w pobliskim sklepie z różnościami, Lennon i Josh wysłuchali opowieści o wampirze zabitym na strychu żeńskiego klasztoru tysiącem święconych gwoździ. Poznali też szczegóły jednego z najgłośniejszych w historii miasta morderstwa.

Zajęło dobrą chwilę, zanim oczy Lennon przyzwyczyły się do mroku panującego w sklepie. Przyglądała się Joshowi, kiedy ściągał ze stojaka kapelusz i okulary przeciwsłoneczne. Wydał jej się nagle całkiem obcy. Był skupiony, rozważny i miał znakomity refleks w sytuacjach zagrożenia.

Był zupełnie niepodobny do mężczyzn, których do tej pory znała. Pod maską ogłady ukrywał pewność siebie zawodowca i stałą gotowość do działania. Lennon mogła czuć się przy nim bezpiecznie. Z pewnością twardo stąpał po ziemi.

Rzuciwszy sprzedawcy kilka banknotów, Josh wcisnął

na głowę kapelusz i nałożył okulary. Lennon włożyła swoje i ruszyła za nim na ulicę, gdzie mimo oficjalnych strojów nie mieli problemu z wtopieniem się w tłum.

– Dlaczego chcesz opuścić dzielnicę? – zapytała dziewczyna.

– Jeśli to były strzały, a nie petardy, to zamachowiec prawdopodobnie będzie się spodziewał, że wrócisz prosto do hotelu. Zanim tam pojedziemy, chcę pogadać z ochroniarzami z muzeum i sprawdzić, czego się dowiedzieli.

– Olaf też wie, że nie powinien od razu jechać do hotelu?

– Zabrał pannę Q na małą przejażdżkę dokoła jeziora Ponchartrain – uśmiechnął się przebiegle. – Mieliliśmy plan awaryjny. Ma się ze mną skontaktować, zanim przywiezie babcię do hotelu.

Lennon kiwnęła głową z ulgą. Była wdzięczna Joshowi za to, że zgodził się im pomóc. Sama myśl o tym, że ktoś mógł strzelać do babci albo do niej, przerażała dziewczynę do tego stopnia, że nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Trzymała się jakoś tylko dlatego, że Josh ścisnął ją mocno za rękę.

Weszli na teren piętrowego parkingu przy jakimś hotelu. Natychmiast zjawiła się obsługa. Nad wejściem Lennon przeczytała napis zabraniający pieszym wchodzenia na teren parkingu pod groźbą grzywny. Josh wyjął dokumenty z bocznej kieszeni marynarki i machnął parkingowemu przed oczami jakąś legitymacją. Wkrótce przeszli przez południowe skrzydło i znaleźli się na bardzo ruchliwej Canal Street.

Josh pociągnął Lennon na jezdnię przed nadjeżdżające samochody, nie oglądając się nawet na boki. Wdzięczna

losowi za płaskie buty dziewczyna pobiegła za nim. Minąwszy ruszający z miejsca trolejbus, przebiegli przez kolejne skrzyżowanie na czerwonym świetle i skierowali się na Peters Street.

Ledwie przecznicę dalej Josh znowu skręcił w boczną uliczkę, by zatrzymać się przy wejściu do jakiegoś budynku.

– Wchodzimy do środka – zakomenderował.

Lennon rozpoznała kolorowy dach lokalu.

– Harrah's? Przyszliśmy pograć w ruletkę?

– To mogły być strzały, *chéri* – odparł Josh, zdejmując kapelusz. – Więc chyba nie warto dziś sprawdzać, czy mamy szczęście.

Nie czekając na jej odpowiedź, wepchnął ją do kasyna.

Josh najwyraźniej znał kasyno równie dobrze jak wcześniej rozkład muzeum. Prowadząc Lennon przez lokal, kiwał raz po raz głową obsłudze w uniformach.

– Co my robimy? – zapytała.

Rzucił jej nieobecne spojrzenie.

– Rozeznanie w terenie.

– O rany, zobacz! Udzielają tu ślubów – zawołała, zobaczywszy szyld z listą usług. – Nic o tym nie wiedziałam. Założę się, że spapugowali pomysł z Las Vegas.

Uśmiechnęła się na myśl o weselu w takim miejscu. Po ceremonii goście mogliby rozproszyć się po kasynie i jeść, pić i przepuszczać pieniądze do woli. Przednia zabawa, choć przedstawiciele wyższych sfer uznaliby pewnie, że padło jej na mózg, gdyby chciała wprowadzić swój pomysł w życie. Za to babcia na pewno byłaby w siódmym niebie.

Dwaj pianiści wypełniali salę przyjemnym jazzem, który neutralizował odgłosy automatów.

– W porządku – oznajmił Josh, zatrzymując się przed drewnianymi drzwiami ze złotym napisem „sala VIP-ów”. Powitał ich nienagannie ubrany pracownik kasyna.

– Miło znów pana widzieć, panie Eastman.

– Jak się masz, Nigel? Ciągłe zajęty, co?

– Wie pan, jak to jest. – Nigel uśmiechnął się szeroko, ukazując śnieżnobiałe zęby, które kontrastowały ostro z ciemną skórą chłopaka.

Josh wszedł pierwszy do przytulnego pomieszczenia z barem i bufetem. Sprawdziwszy wnętrze, przywitał się z barmanem, do którego podobnie jak do Nigela zwrócił się po imieniu. Chwilę później zaprowadził Lennon do stolika na tyłach sali, odsunął jej krzesło i zachęcił, by usiadła.

– Widzę, że jesteś tu stałym bywalcem.

Skinął tylko głową. Nie musiał zresztą potwierdzać. Status VIP-a mówił sam za siebie.

Ściągnąwszy marynarkę, Josh powiesił ją na oparciu i usiadł obok Lennon. W obecnym stanie nerwów dziewczyna nie mogłaby nic przełknąć, dlatego kiedy pojawił się kelner, zamówiła tylko wodę mineralną. Josh poprosił o podwójnego burbona bez dodatków.

No, no. Mimo że niewiele mogła wyczytać z jego twarzy, zaryzykowałyby stwierdzenie, że wybór trunku doskonale podsumowywał stan emocjonalny Josha. Zastanawiało ją tylko jedno. Skoro broń palna nie robiła na nim wrażenia, to czym się tak gryzł? Czyżby chodziło o to, że strzały mogły być przeznaczone dla niej?

– Dlaczego ktoś miałby do nas strzelać, Josh? Żeby nas wystraszyć?

– Nie mamy pewności, czy to rzeczywiście były strzały – odpowiedział. Lennon dostrzegła jednak, że zacisnął nerwowo szczękę.

– Na moje ucho to brzmiało jak strzały z broni palnej. Josh nie odezwał się. Spojrzał tylko na kelnera i wziął od niego swojego burbona. Uniósł szklankę jak do toastu.

– Wszystko jedno, co to było. Najważniejsze, że i panna Q, i ty jesteście bezpieczne.

Więc jednak martwił się o nią. Dziewczyna stuknęła w jego szklankę brzegiem swojej.

– Dzięki tobie.

Wytrzymał jej spojrzenie, zupełnie niewzruszony, jakby na co dzień zajmował się ratowaniem dam z opresji. Z drugiej strony, Lennon była pewna, że – jak na romantycznego bohatera przystało – wcale nie jest takim twardzielem, za jakiego chciałby uchodzić. Podwójny burbon bez dodatków mówił sam za siebie.

– Wkurzyłaś kogoś ostatnio? – zapytał, odstawiając kieliszek.

– Na tyle, by chciał mnie zabić? Nie sądzę.

– Jesteś pewna? – w kącikach jego ust błąkał się cień uśmiechu. – Opowiedz mi coś o listach od twoich fanów.

Lennon oparła się na oparciu krzesła, bawiąc się nerwowo serwetką.

– Co mam ci powiedzieć? Niektórzy czytelnicy lubią moje książki, inni uważają, że piszę zbyt emocjonalnie i za bardzo gram na uczuciach odbiorców. Normalka. Dlaczego pytasz?

Zabębnił palcami w drewniany blat stolika.

– Próbuję po prostu sprawdzić wszystkie możliwości. Jeśli to były strzały, to z pewnością nieprzypadkowe.

Atak był zaplanowany. Sprawdziłem przecież teren, a to oznacza, że jeśli ktoś pociągnął za spust, to musiał leżeć na dachu i czekać na osobę, która wyjdzie z galerii tylnym wyjściem. Biorąc pod uwagę fakt, że panna Q zna kody i ma skłonności do blokowania alarmu bez pomocy ochroniarzy...

– Jeśli to były strzały, a nie fajerwerki – powtórzyła Lennon.

– Właśnie – kiwnął głową.

Wizja babci z krwawą raną postrzałową na pięknej pastelowej sukni przekonała Lennon, że wołałaby mieć pewność, iż to były petardy.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała.

– Czy dostawałaś jakieś listy z pogrózkami? Może od czytelników? Przejrzałem wczoraj parę stron dyskusyjnych twoich fanklubów.

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– Naprawdę. – Wróciło jego swobodne poczucie humoru i niepokój Lennon z miejsca ustąpił.

– Rzadko przyłączam się do dyskusji. Czasami tylko się witam z czytelnikami, bo nigdy nie mam czasu, żeby pisać. Zawsze jednak staram się być na bieżąco. W większości ludzie wydają się sympatyczni.

– A może były jakieś listy z nietypowych miejsc? Nie zapamiętałaś niczego szczególnego?

Potrząsnęła głową.

– Raczej nie. Dostaję listy dosłownie zewsząd. Ze względów bezpieczeństwa nie udostępniam jednak numeru mojej skrytki pocztowej. Wszystkie listy od czytelników przechodzą najpierw przez ręce wydawcy, zanim dotrą do mnie. Z reguły piszą tylko ci, którzy mają do

powiedzenia coś miłego, chociaż zdarzały się i krytyczne opinie. No i są jeszcze więzienne listy.

Josh zamrugał oczami. Jego kieliszek z hałasem wylądował na stole.

– Słucham?

– Listy od więźniów. Romanse są bardzo popularne w zakładach karnych. – Uśmiechnęła się. – Większość skazańców chwali moje książki, chociaż niektórzy twierdzą, że są obrazoburcze i niemoralne, co mnie zresztą specjalnie nie dziwi. W moich powieściach jest dużo zmysłowości, a nie do każdego coś takiego przemawia.

– Podobnie jest z galeriami sztuki erotycznej.

Kiwnęła głową.

Josh sączył powoli alkohol.

Milczeli, wchłaniając atmosferę spokoju, który panował w sali dla VIP-ów. W porównaniu z gwarem kasyna i ulicami Dzielnicy Francuskiej panowała tu niemal idealna cisza.

Lennon omal nie spadła z krzesła, kiedy nagle rozległ się natarczywy dzwonek telefonu. Josh uśmiechnął się, sięgając do marynarki po komórkę.

– Eastman, słucham. – Pochwycił spojrzenie dziewczyny. – Nic jej nie jest. Dobrze.

Zorientowała się, że rozmawia z Olafem.

– Jesteśmy w bezpiecznym miejscu. Nie rozmawiałem jeszcze z ochroną muzeum. Niczego się od nich nie dowiemy, dopóki nie skończą z policją, a chciałbym mieć dokładne rozeznanie. Zadzwońię do nich, zanim odstawię Lennon do hotelu. Gdzie teraz jesteście?

Cokolwiek to było, odpowiedź Olafa wywołała uśmiech na twarzy Josha.

– Szybko dojechaliście. Możecie powoli zacząć wracać. Powinniśmy dotrzeć do hotelu mniej więcej w tym samym czasie. Świetnie się spisałeś, Olaf.

Zakończył rozmowę i schował telefon.

– Babcia i Olaf mają się dobrze – zakomunikował.

– Dzięki Bogu. Co będziemy robić, zanim zadzwonisz do ochroniarzy?

– Myślę, że możemy już spróbować szczęścia. Uprawiałaś kiedyś hazard, *chéri*?

Na widok jego łobuzerskiego uśmiechu Lennon o mało nie zakrztusiła się wodą, której łyk właśnie upiła. Nim udało jej się złapać ponownie oddech, do oczu napłynęły jej łzy. Zdołała jednak wydusić słabe:

– Nie.

– W takim razie chodź. Każda dziewczyna powinna tego spróbować.

Lennon gotowa była się założyć, że mówił to już wielu kobietom. Poszła jednak posłusznie za nim do sali gier.

Natychmiast powrócił nastrój ogólnego podniecenia i gwaru.

– Chcesz usiąść przy stoliku? – Josh rozejrzał się dokoła. – Znajdę ci taki, przy którym będziesz dobrze się czuła.

Lennon wiedziała jednak, że nie pasuje do gości dosłownie wiszących na stolikach, przy których krupierzy rozdawali karty, jak się domyśliła, do pokera.

Nie miała za to problemu z wyobrazeniem sobie Josha w podobnej sytuacji. Stał jej przed oczami nieziemsko przystojny i pewny siebie mężczyzna, dla zabicia czasu przepuszczający ciężkie pieniądze. Po chwili pojawił się

kolejny obraz Josha w kapeluszu Stetsona z cygarem w ustach. Grał w karty na pokładzie parowca gdzieś na rzece Missisipi.

Pierwszy raz, odkąd zaczęła pisać romanse, przyszło jej do głowy, że mogłaby osadzić którąś ze swoich powieści w realiach amerykańskich. Z Joshem w roli głównego bohatera.

– To raczej nie dla mnie – stwierdziła Lennon, obracając się na pięcie i ruszając w kierunku wyjścia.

Josh dogonił ją trzema dużymi susami.

– No, to może zacznijmy od automatów. Są mniej groźne.

– Groźne? O co ci chodzi?

W głębi duszy wiedziała jednak, że przejrzał ją na wylot. Przebiegła wprawdzie dzikim pędem kilka ładnych kilometrów, lecz i bez tego czuła się kompletnie wytrącona z równowagi. Za nic w świecie nie da mu jednak tego po sobie poznać.

– Ciekawa jestem, czym się tak tu zastrzyłeś, że możesz zwracać się do ludzi z obsługi po imieniu?

– Wydałem kupę forsy.

Zastanawiała się, czy przychodził do lokalu sam, czy też może wydawało mu się, że noc w kasynie to pomysł na superrandkę. Nie znalazłszy jednak żadnego taktownego sposobu, by go o to zapytać, postanowiła nie spekulować dłużej na ten temat.

– Siadaj tutaj. – Josh popchnął ją w kierunku świeżo zwolnionego miejsca w środku rzędu automatów. – Myślę, że ten będzie w sam raz. Facet, zdaje się, trochę tu sobie posiedział.

Już miała zapytać, dlaczego niby ten fakt miał przesą-

dzać o jakości automatu, kiedy siedząca obok kobieta kiwnęła głową w stronę krzesła dziewczyny.

– Siadaj, złotko. Przyda mi się zmiana towarzystwa. Może lepiej mi będzie szło.

Lennon szczerze wątpiła, by jej obecność coś wносиła, zwłaszcza że kobieta nawet nie odwróciła wzroku od ekranu. Przyciskała guziki w takim tempie, że dziewczyna z trudem mogła nadążyć za jej palcami. Udało jej się nawet w międzyczasie sięgnąć po papierosa.

– To twój pierwszy raz, złotko? – zapytała.

Lennon zastanawiała się, co ją zdradziło. Szeroko otwarte oczy, czy też może przystojniak, którego miała u boku i który wyjmował właśnie z kieszeni portfel. Josh kiwnął kobiecie głową na powitanie, po czym wyciągnął... studolarowy banknot!

– Ta maszyna zjada studolarowe banknoty? – pisnęła zgorziona, ściągając na siebie wzrok dystyngowanego szpakowatego mężczyzny siedzącego obok kobiety z papierosem.

– Przecież przystojniak płaci – zauważyła jego towarzyszką. – Zaszalej.

– Może jednak babcia ma rację, twierdząc, że zarabiam marne grosze. W porównaniu z ludźmi, którzy przepuszczają taką forszę wyłącznie dla przyjemności...

– Posłuchaj, co mówi pani, *chéri*. Ja stawiam. Musisz grać grubą forszą, jeśli chcesz dużo wygrać.

W ten oto sposób z Joshem uwieszonym u ramienia Lennon nauczyła się grać w wideo-pokera. Grywała już wcześniej w klasyczną odmianę, znała więc wszystkie wygrywające kombinacje kart. Kiedy sąsiedzi przyłączyli

się do Josha w objaśnianiu strategii, okazało się jednak, że tak naprawdę miała znikome pojęcie o pokerze.

– Osobiście nigdy nie zostaję ze stritem w rękę
– powiedziała kobieta z papierosem, która przedstawiła się jako Marguerite.

– Radzę ci dobrać karty. Może trafi ci się coś lepszego
– zgodził się Nick, znajomy Marguerite.

Josh kiwnął głową, potwierdzając słuszność opinii nowych znajomych. Lennon przycisnęła guzik, by otrzymać nowe karty.

– No widzisz? – odezwał się. – Masz dwie pary i premię pieniężną.

– Nie za dużą – poskarżyła się. – Jeszcze się nie zwróciło to, co przegrałam w poprzednim rozdaniu.

– Dlatego właśnie nie możesz przerwać gry – krzyknęła siwowłosa starsza pani siedząca obok Nicka. Najwyraźniej ona też przysłuchiwała się rozmowie. Kiedy rzuciła im promienne spojrzenie, Lennon pomyślała, że bardzo przypomina jej babcię Q.

– Moja mama, Louise – przedstawił Nick, nie odrywając się od gry.

– Miło mi, Louise. – Lennon pomachała jej dłonią i wróciła do przepuszczania resztek pieniędzy Josha.

Kiedy wyjął ponownie portfel, chciała go powstrzymać. Zanim jednak zdążyła cokolwiek zrobić, automat Marguerite rozbłysnął nagle światłami. Kobieta pode-rwała się na nogi, piszcząc z zachwyty. Dziewczyna z obsługi w ostatniej chwili złapała w locie jej popielniczkę, zanim rozbiła się o podłogę i wzniciła pożar.

Josh, Nick i Louise wyjaśniali Lennon, jak się potwierdza wygraną, podczas gdy Marguerite odbierała pienią-

dze. Wręczyła Lennon świeży pięćdziesięciodolarowy banknot oraz plik darmowych kart i poprosiła ją, by przychodziła częściej, żeby przynosić jej szczęście. Cała rodzina grała na tych samych automatach w każdą środę i sobotę.

Lennon pożegnała się z nimi, po czym wcisnęła Joshowi banknot w rękę.

– Teraz będę ci winna tylko pięćdziesiąt dolców.

– Ach, *chéri*, a już miałem nadzieję, że oddasz mi całość w naturze.

Roześmiała się, słysząc teatralne rozczarowanie w jego głosie. Josh wycisnął na jej czole pocałunek.

– Nie martwię się, bo mam do odebrania jeszcze drugą pięćdziesiątkę.

Sądząc po sposobie w jaki położył jej rękę na karku i przyciągnął ją do siebie pan Przystojniak, doskonale wiedział, z jak entuzjastycznym przyjęciem spotka się jego dotyk.

Lennon próbowała nie wzdychać i zachować choć resztki samokontroli, kiedy okrywał jej skroń delikatnymi pocałunkami. Być może nawet by jej się to udało, gdyby Josh nie postanowił nagle oprzeć się o ścianę i pociągnąć jej za sobą.

Z jej ust wyrwał się cichy jęk. Josh natychmiast uciszył go pocałunkiem, nie pozostawiając Lennon ani cienia wątpliwości, że szansa na uniknięcie pójścia z nim do łóżka była bliska zeru. Zwłaszcza kiedy błędził rękoma po jej plecach i talii, jakby uzurpował sobie wszelkie prawa, by jej dotykać.

Lennon oderwała od niego usta, kiedy któryś z przechodzących obok gości zaproponował z uśmiechem, by poszukali sobie jakiegoś łóżka.

- Ściągamy na siebie uwagę – stwierdziła.
- Moja reputacja i tak już dawno legła w gruzach, *chéri*
- odparł pogodnie.
- I robisz wszystko, żeby moja miała się równie kiepsko. Wielkie dzięki. – Wyswobodziła się z uścisku przy akompaniamencie jego donośnego śmiechu.
- Możemy już iść. – Ruszyli do drzwi. – Zadzwoń do muzeum i złapiemy taksówkę.

Widząc poważny wyraz twarzy Josha podczas rozmowy telefonicznej z muzeum, Lennon odgadła, że policji również nie udało się ustalić, czy mieli do czynienia ze strzałami z broni palnej, czy z petardami.

– Nie znaleźli żadnych łusek ani śladów po petardach – potwierdził jej obawy, zatrzaskując klapkę telefonu i chowając aparat do kieszeni. – Mimo to ochroniarzowi udało się przekonać policję, że słyszał strzały. Kazałem mu więc powiedzieć im także o listach z pogrózkami. Mają zacząć przesłuchania.

Bezwzględnie wyprowadzając ją za drzwi, Josh nie dał jej szansy skomentowania wieści. Kiedy zatrzymali taksówkę, Lennon wsiadła pierwsza. Po chwili dołączył do niej Josh, przyciskając ją do siedzenia. Sam fakt, że miała go tak blisko siebie, dawał jej poczucie bezpieczeństwa i sprawiał, że pragnęła go bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny wcześniej.

Patrząc na jego doskonały profil, musiała przyznać, że sama nie była już pewna, czy Josh jest wcieleniem męskiego ideału, czy też, jak jej się na początku wydawało, całkowitym jego przeciwieństwem. Uznała, że najlepiej będzie przekonać się o tym, wdając się z nim w krótkotrwały romans.

Namiętny romans z mężczyzną, który nie lubił zobowiązań. Tylko jak dać mu do zrozumienia, że ma na to ochotę? Rzucić się na niego zaraz po powrocie do hotelu? A może spróbować uwieść go wieczorem na balu? Rozważania na ten temat zajęły jej całą drogę. Kiedy dotarli na miejsce, stwierdzili, że Olaf właśnie zatrzymał się przed tylnym wejściem. Josh pomógł wysiąść babci, Olafowi pozostawiając odprowadzenie samochodu na parking. Po chwili weszli do hotelu.

Lennon poczuła prawdziwą ulgę, widząc powracającą na policzki babci rumieńce. Mimo to wymogła na Q obietnicę, że odpocznie.

– Wyłącz komórkę i prześpij się do wieczora. Masz jeszcze sporo czasu, żeby się przebrać przed balem.

Kiedy znaleźli się w apartamencie, Lennon zauważyła wiadomość na automatycznej sekretarce.

– Pewnie dzwonił z recepcji, żeby mnie zawiadomić, że Vittorio podrzucił kostium – zawołała.

Westchnęła z ulgą, gdy kilka minut później przyniesiono dziewiętnastowieczny brązowy surdut oraz beżowe bryczesy.

– Doskonałe. Żeby tylko pasowały. – Ściągnąwszy z ubrania folię ochronną, podała je Joshowi. – Przymierz.

– Teraz?

– Jeśli będzie problem z rozmiarem, to wołałabym wiedzieć o tym już teraz, a nie dziesięć minut przed wyjściem.

Nie wdając się w dalszą dyskusję, Josh rzucił kostium na łóżko i zaczął się rozbierać. Lennon postanowiła skorzystać z okazji i sprawdzić swój własny strój.

Biała haftowana suknia z zielonym aksamitnym

płaszczem do kompletu doskonale oddawała nastrój Anglii z czasów Jane Austen. Wystąpienie na balu w roli Elizabeth Bennet, bohaterki „Dumy i uprzedzenia”, wydawało się Lennon świetnym pomysłem. Teraz jednak przyszło jej do głowy, że jak dla kobiety, która zamierzała wdać się w niezobowiązujący romans, suknia była nieco zbyt układna.

Należało zadbać, by kostium był trochę bardziej wyzywający. Chciała, żeby Josha skreśliło z wrażenia na jej widok. Da mu w ten sposób przedsmak najwspanialszego romansu jego życia.

Lennon przyglądała się obszytej koronką halce z rosnącym niezadowoleniem. Bez względu na to jak wiele współczesny romans jako gatunek literacki zawdzięczał Jane Austen, Lennon nie była dziś w nastroju do roli grzecznej dziewczynki.

Nagle przypomniała sobie słowa Josha: „Mam nadzieję, że wystąpisz w roli Lady Godivy”, i doznała olśnienia.

Czy ośmieliłaby się na coś takiego? Spojrzawszy przez ramię stwierdziła, że Josh zdążył już zdjąć koszulę i buty. Podejrzenie powolnym ruchem rozpiął właśnie rozpopek. Z pewnością prowokował ją umyślnie.

Postanowiła jednak się odważyć.

Pobiegła do telefonu w sąsiednim pokoju, chcąc załatwić sprawę, zanim Josh skończy się przebierać. Zdążyła właśnie odłożyć słuchawkę na widełki, kiedy pojawił się w progu nadal bez koszuli. Wciąż miał na sobie własne, tyle że na wpeł rozpięte spodnie.

– No i co? – zapytała, z trudem łapiąc oddech. – Tylko mi nie mów, że nie pasuje. Vittorio nosi podobny rozmiar.

– Pasuje – odparł. – To znaczy, prawie.

– No to o co chodzi?

Zniknąwszy na chwilę w sypialni, wrócił z surdudem na wieszaku.

– Przyjrzyj się temu, Lennon. Pomijając fakt, że jest za ciasna i nie będę mógł w niej ruszyć ramionami, ta marynarka jest... czymś wypchana.

– Jak to wypchana? Pokaż.

Lennon zrozumiała, w czym problem, gdy tylko wzięła surdud do ręki.

– Nie jest niczym wypchana. To zwykłe poduszki. Taka była wtedy moda.

– Może i była, ale już nie jest. Nie nałożę tego.

Zmarszczyła czoło.

– Dzięki poduszkom ramiona i tors sprawiają wrażenie szerszych.

– Zupełnie jak u baseballisty, który pomylił strój na boisko z tużurkiem pradziadka.

Lennon przyglądała mu się chwilę, po czym, oparłszy się o biurko, zaczęła chichotać.

– Daj spokój, Josh. Wiem, że czujesz się w tym nieswojo, ale nie mógłbyś się zmusić? To tylko jeden wieczór. Będiesz miał na twarzy maskę, więc i tak nikt nie połąpie się, że to ty.

– Nie i koniec. – Wyglądało na to, że już się zdecydował. – A w ogóle to kto to ma niby być?

– Markiz de Sade.

Kostium był wprawdzie bardziej w angielskim niż francuskim stylu, ale Lennon nie mogła oprzeć się pokusie dolania oliwy do ognia.

Josh skrzywił się z niesmakiem.

– Możesz wybić to sobie z głowy, *chéri*. Nie przebioreę

się za faceta, który pół życia spędził w pudle za torturowanie kobiet.

– Był też bardzo utalentowanym pisarzem. Nie można mu tego odmówić, mimo że wypisywał okropieństwa – stwierdziła Lennon, krzyżując bojowo ręce na piersi.

– Mam pomysł. – Zniknął na chwilę w sypialni.

Oboje mieli dziś mnóstwo pomysłów. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że pomysł Josha będzie równie trafiony jak jej własny. Przestała się łudzić, kiedy pojawił się ponownie.

Miał na sobie dżinsy, skórzaną kurtkę i okulary przeciwsłoneczne. Wyglądał, rzecz jasna, wspaniale, lecz z pewnością nie przypominał żadnej postaci, którą potrafiłaby rozpoznać.

– Kto to, według ciebie, ma być?

Spojrzał na nią znad krawędzi okularów wyraźnie zde gustowany.

– James Dean.

– Możesz mi objaśnić, co takiego wniósł do kultury erotycznej?

Josh założył okulary na głowę i rzucił Lennon zdziwione spojrzenie.

– Kpiny sobie robisz? Facet zagrał tylko w trzech filmach, a kobiety do tej pory za nim szaleją.

– Niezbyt przekonujące. Gdyby zagrał w jakichś erotycznych filmach, to co innego.

– Chodzi o to, że miał opinię uwodziciela. Tak jak na przykład Casanova.

– Casanova zaliczył pewnie połowę wszystkich kobiet, które spotkał, i opisał swoje doświadczenia w pamiętnikach.

Josh wzruszył ramionami.

– Nie znoszę orgii i nie wystąpię na balu jako facet, który całe życie je uwielbiał. Pójdę jako bohater twojej powieści, szpieg z wyższych sfer. Zostawimy tylko tę marynarkę i...

– Bez marynarki nie będziesz do niego podobny. Poza tym nie sądzę, żeby mój bohater przyczynił się w istotny sposób do rozwoju kultury erotycznej.

– Takiej opinii prędeż bym się spodziewał od Louisa Garceau.

Lennon nie chciała, żeby jej nowy kostium się zmarnował, a nie zamierzała go włożyć, jeśli Josh się za kogoś nie przebierze. Nie mogła mu jednak o tym powiedzieć, jeśli nie chciała zepsuć niespodzianki.

– Wolałabym, żebyś pozostał przy kostiumie Vittorio.

– Jeśli nie pójdziesz na kompromis, moje ostatnie słowo brzmi: James Dean.

Jego zielone oczy mówiły, że wcale nie żartuje.

Któreś z nich będzie musiało ustąpić, a Lennon nie miała na to ochoty. Zbyt często zdarzało jej się to w ciągu tego weekendu. Najpierw zgodziła się dzielić pokój z Joshem, potem poświęciła swoją reputację, pozwalając wszystkim sądzić, że ma z nim romans. Porzuciła też zamiar poszukiwania męża, decydując się na przygodę z Joshem, choć sam zainteresowany jeszcze o tym nie wiedział.

Nic z tego, kolego. Nie ma mowy, żeby kolejny raz się ugięła.

– W porządku, czarna owco. Wiem, jak to załatwimy. Lubisz hazard, prawda?

– Lubię. – Spojrzał na nią nieufnie.

– W takim razie, co powiesz na partyjkę pokera?
– Sięgnęła do kieszeni po talię kart, które dostała od Marguerite. – Jeśli wygrasz, pójdiesz jako James Dean. Jeśli ja wygram, nałożysz kostium – z marynarką – i wystąpisz jako Markiz de Sade. Stoi?

Natura hazardzisty wzięła górę. Josh posłał jej szeroki uśmiech.

– Proponuję oczko.

– Zagramy w rozbieranego pokera. – Rzuciła mu nie rozpieczętowaną talię, którą złapał w locie. – Mam zamiar zdjąć z ciebie twój tak zwany kostium kawałek po kawałku.

Rozdział dziesiąty

– Niestety, że nie mamy innego wolnego pokoju. Muszę uzyskać zgodę pani McDarby, żeby udostępnić ostatni apartament w skrzydle zarezerwowanym przez galerię – tłumaczyła nerwowo recepcjonistka. – Pani McDarby nie odbiera telefonu, ale zostawiłam jej wiadomość w poczcie głosowej. Natychmiast kiedy oddzwoni...

– Chcę rozmawiać z Vernonem, młoda damo. Proszę po niego posłać.

Regina Penn-Eastman odprawiła pobladłą pracownicę hotelu ruchem głowy. Dziewczyna była zaniepokojona poufałością, z jaką kobieta wyrażała się o dyrektorze hotelu.

W końcu jesteśmy w Château Royal, pomyślała Regina. Zatrzymywała się tu za każdym razem, kiedy interesy wymagały pobytu w Dzielnicy Francuskiej. Skoro znaleźli pokój dla mojego wnuka, żeby mógł wziąć udział w tej orgii, z pewnością wynajdą coś i dla mnie.

– Mamo, przecież jeśli nie mają nic wolnego, dyrektor

też nie pomoże. – Davinia rzuciła jej dobrze znane błagalne spojrzenie, które oznaczało, że synowa ma nadzieję uniknąć konfrontacji.

Regina uciszyła ją niecierpliwym machnięciem ręki. Nie zamierzała się stąd ruszyć, dopóki nie zaprowadzą jej do apartamentu. I lepiej, żeby szybko coś znaleźli.

– Może po prostu poprosimy dyrektora, żeby znalazł Josha. Na pewno gdzieś tu jest – zaproponował Joshua, ścisnąwszy dłoń żony w pokrzepiającym geście. – Moglibyśmy omówić sprawę w cywilizowany sposób w jego pokoju. No, chyba że chcesz przyjąć zaproszenie na tę... imprezę.

Regina podchwyciła spojrzenie syna. Brązowe oczy i kasztanowe włosy odziedziczył po jej rodzinie. Choć dobiegał sześćdziesiątki, nadal był przystojnym mężczyzną. Jak niegdyś ojciec Reginy, lekko łysiał. Wzrostem przypominał własnego ojca.

Najbardziej podobny do zmarłego męża Reginy był jednak jej wnuk. Ostatnim razem kiedy go widziała, a było to dwa lata temu na pogrzebie Joshuy, okazał się tak dojrzały, że przez chwilę wydawało jej się, że ma przed sobą męża sprzed pięćdziesięciu lat.

Z tą różnicą, że małżonek Reginy nigdy nie odnosił się do niej z takim grubiaństwem i niechęcią. Ona i Joshua nie dzielili wprawdzie łoża od momentu poczęcia syna, zawsze jednak pozostali przyjaciółmi, ludźmi, którzy szanowali siebie nawzajem oraz swoje życiowe wybory.

– Dobrze wiesz, że nie dostałam zaproszenia i nie wpraszałabym się tu sama, gdyby nie wasz syn, który najwyraźniej stracił resztki rozumu. Nie wyjdę z tego hotelu, dopóki go nie znajdę i nie dowiem się, co tutaj robi, poza ośmieszaniem rodziny oczywiście.

Joshua skrzywił się, a jego żona załamała nerwowo ręce. Oboje wykazywali kompletny brak kontroli nad życiem jedyne go syna, co od lat było dla Reginy prawdziwą zimą.

Nigdy nie udało jej się temu zaradzić, choć, Bóg jej świadkiem, że próbowała wszystkiego. Jej wnuk postanowił trzymać się z dala od rodziny. Kiedy pocztą pantoflową dotarło do niej, że Josh uczestniczy w tym zlocie szaleńców organizowanym przez Quinevere McDarby, Regina była przekonana, że to jakaś pomyłka.

Jej wnuk nie miał zwyczaju brać udziału w oficjalnych rodzinnych przyjęciach. Zawsze potrafił jakoś się wykręcić. Niemożliwe więc, by pokazał się tu bez wyraźnego powodu. Jego nieoczekiwana obecność na otwarciu galerii upamiętniającej działalność dziadka mogła wywołać spekulacje, że cała rodzina Eastmanów poparła pomysł eksponowania tej kolekcji drogich erotycznych zabawek.

Regina myślała o tym, by zadzwonić do wnuka i zażądać natychmiastowego stawienia się w domu z wiarygodnym wytłumaczeniem, porzuciła jednak ten pomysł w obawie, że Josh może ją zwyczajnie zignorować. Regina nie znosiła, by ją ignorowano. Bez względu na to, co sądził o tym jej wnuk, starając się kiedyś pokierować jego życiem, miała na uwadze wyłącznie jego dobro.

Sama go dopadnie, a przy okazji publicznie zaprzeczy wszelkim pogłoskom, jakoby Eastmanowie zaakceptowali erotyczne sanktuarium Quinevere McDarby.

– Pani Eastman. – Nienagannie ułożony Vernon Carstairs, dyrektor Château Royal, pojawił się w drzwiach lobby od strony pomieszczeń biurowych. – Jocelyn właśnie poinformowała mnie, że państwo przyjechaliście.

Zapraszam do mojego gabinetu, będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

Regina podejrzewała, że Vernon chce odizolować ich od pozostałych gości, żeby nikt przypadkiem nie usłyszał, jak będzie ich odprawiał z kwitkiem. No cóż, nie pójdzie mu tak łatwo. Nie zamierzała zaczynać pertraktacji od ustępstwa.

– Dziękujemy, ale to nie będzie konieczne. Jestem pewna, że załatwimy sprawę od ręki. Chciałabym jak najszybciej znaleźć się w naszym apartamencie. – Posłała mu wymowny uśmiech.

– Czym mogę państwu służyć? – zapytał sztywno.

– Chcemy zameldować się w hotelu. – Joshua i jego małżonka udzielili Reginie niemego poparcia, które przyniosło natychmiastowy efekt.

Vernon utkwiał w nich wzrok, nie potrafiąc ukryć paniki na swej, zazwyczaj kamiennej, twarzy. Eastmanowie zdaje się nie zamierzali współpracować.

– Droga pani Eastman – wydukał w końcu. – Wie pani zapewne, z jaką radością gościmy państwa zawsze w naszym hotelu, obawiam się jednak, że powstał poważny problem. Są ostatki i nie mamy niestety żadnych wolnych pokoi.

– Ani jednego, Vernon? – naciskała Regina. – To doprawdy dziwne. James wspominał mi, że podczas świąt zostawiacie zwykle w rezerwie kilka apartamentów dla VIP-ów.

James Burgess, nieprzyzwoicie bogaty i poważany hotelarz, był właścicielem Château Royal, a przy okazji dobrym znajomym Reginy. Jego imperium rozciągało się na trzy kontynenty.

Vernon zmarszczył brwi.

– To prawda, zajmują je już jednak goście, których przyjęliśmy z polecenia pana Burgessa.

– Pozostaje jeszcze wolny pokój w skrzydle zarezerwowanym przez galerię – wtrącił Joshua.

Sądząc z wyrazu twarzy dyrektora, na której panika walczyła z rozdrażnieniem, Vernon wolałby, żeby informacja o apartamencie przetrzymywanym przez Quinevere McDarby nie dotarła do Eastmanów.

– Dowiedziałam się od znajomej, że trzymacie ten pokój, Vernon – wyjaśniła Regina na wypadek gdyby pomyślał, że to jego podwładni okazali się niedyskretni.

Szanowana w środowisku, acz nieco ekscentryczna Annalise DesJardin wprost paliła się, żeby poinformować Reginę o pojawieniu się jej wnuka na gali McDarbych. Prawdę mówiąc, zależało jej na tym aż za bardzo. Choć Annalise poświęcała wiele czasu i pieniędzy szczytnym celom, zdecydowanie za bardzo przejmowała się sprawami sąsiadów.

– Rozumiecie państwo chyba, że nie mogę zwolnić pokoju bez porozumienia z kierowniczką galerii – przekonywał Vernon.

– W takim razie zadzwoń do niej.

Jako osoba stykająca się z wyższymi sferami Nowego Orleanu od kilkudziesięciu lat Vernon doskonale orientował się w naturze stosunków pomiędzy Eastmanami i rodziną McDarbych. Przejechał dłonią po swych doskonale ufryzowanych włosach.

– Może moglibyśmy dołączyć do naszego syna – zasugerowała Davinia. – Z pewnością nie miałby nic przeciwko temu.

Miękkie serce synowej litowało się nad wyraźnym zakłopotaniem dyrektora hotelu. Regina przeciwnie, dopiero się rozkręcała. Poza tym szczerze wątpiła, by jej wnuk ucieszył się, zastając po powrocie do hotelu rodziców i babkę w swoim pokoju.

– No i proszę, Vernon. Znalazło się rozwiązanie. Zajmiesz się tym dla nas? – Joshua uśmiechnął się z przymusem.

Nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zostawiając ich w holu, Vernon przeszedł pośpiesznie do recepcji. Odsunąwszy bez słowa krzesło dyżurującego tam młodego człowieka zaczął stukać zawzięcie w klawiaturę komputera.

W pewnej chwili cała krew dosłownie odpłynęła mu z twarzy. Zaintrygowana Regina obserwowała z daleka, jak dyrektor hotelu podrywa recepcjonistę z krzesła za klapy, wzbudzając tym widoczne przerażenie młodziana. Podczas pełnej napięcia wymiany zdań oblicze Vernona od kredowej bieli przeszło w niezdrową szarość.

– Zdaje się, że Vernon nie ma dla nas dobrych wieści. Jak myślisz? – zwrócił się Joshua do matki.

– Myślę, że masz rację – zgodziła się Regina. – Zastanawiam się tylko co też wasz synalek tym razem wymyślił?

Idąc w ślady Vernona, Davinia zbladła jak pergamin.

Regina odwróciła się do synowej, uśmiechając się uspokajająco.

– Nie martw się. Już my się tego dowiemy.

Davinia zdobyła się wprawdzie na słabe kiwnięcie głową, Regina podejrzewała jednak, że tego właśnie biedaczka najbardziej się obawia. Zadbana i wciąż atrakcyjna jak na swoje lata, była dobrą żoną dla Joshuy. Jedyne

co można było jej zarzucić, to zbyt duża pobłażliwość w stosunku do jedynaka. Regina nie miała jej jednak do końca za złe, że ma bzika na punkcie syna, w końcu sama wciąż uwielbiała własnego.

Żałowała tylko, że wysiłki Davinii nie przynosiły pożądanego skutku. Jej wnuk całymi latami odpierał wszelkie próby pokierowania jego życiem. Nadal mu się to zresztą udawało. Nie bez powodu Regina sterczała tu teraz, usiłując wprosić się na imprezę, której wcale nie miała ochoty zaszczyścić swoją obecnością.

Vernon zdobył się wreszcie na odwagę i wyszedł z recepcji. Sądząc po jego przerażonej twarzy, był to akt czystej determinacji.

– Nie wygląda to dobrze – stwierdził Joshua.

Nie pomylił się.

– Chcesz mi wmówić, że mój wnuk nie zatrzymał się w tym hotelu? – zapytała z powątpiewaniem Regina w odpowiedzi na wyjaśnienia dyrektora. – Coś ci się musiało pomylić.

– Nie mówię, że nie mieszka w hotelu. Chodzi o to, że żaden pokój nie jest zarezerwowany na jego nazwisko. Mamy za to w rejestrze opłatę dokonaną jego kartą kredytową. – Vernon rzucił nerwowe spojrzenie na grupkę gości, którzy zebrali się za plecami Eastmanów blokujących wejście do recepcji.

– Za czyj pokój płacić? – zażądała informacji Regina. Przez chwilę miała obawy, że Vernon padnie trupem.

– No, wyrzuć to z siebie, stary – niecierpliwiał się Joshua. Jego matka tymczasem przygotowywała się na najgorsze. Reakcja Vernona wyraźnie świadczyła o tym, że nie usłyszy nic dobrego. – Mów, kto to jest.

Pomimo szeptów ludzi zebranych w holu, dzwoneków telefonów i odgłosów drukarek z recepcji, w powietrzu zawisła na chwilę pełna napięcia cisza. Wydawało się, że odgłosy otoczenia zagłuszą wypowiedane słabym szep-tem słowa dyrektora. Po chwili jednak usłyszeli głośno i wyraźnie:

– Lennon McDarby.

Davinia wciągnęła ze świstem powietrze, Joshua zachichotał. Matka w jednej chwili zmyła z jego twarzy rozbawienie.

– Vernon, proszę zameldować nas w pokoju zarezerwowanym dla gości galerii. Natychmiast – zażądała Regina tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– Ale apartament jest zabukowany. Nie mogę zwolnić go bez zgody pani McDarby.

– Wyślij więc kogoś do niej – zaproponował Joshua.

– Nie odpowiada na pukanie – obstawał przy swoim Vernon.

Pora zastosować radykalne środki, postanowiła Regina.

– Powiedz no mi, Vernon, jaki napis widnieje nad wejściem do skrzydła zarezerwowanego przez galerię? – ruszyła do natarcia.

Przesłuchiwany wybałuszył na nią oczy, wyraźnie nie rozumiejąc pytania.

– Pytam, jakim sztyldem opatrzona została impreza, dla której zarezerwowaliście wszystkie te apartamenty i pomieszczenia administracyjne? – naciskała Regina.

Gotowa była się założyć, że potrafi określić moment, w którym Vernon pojął wreszcie, o co chodzi. Zawodowa uprzejmość zastężyła na jego twarzy, kiedy słabym głosem odpowiadał na pytanie.

- „Otwarcie galerii imienia Joshuy Eastmana”.
- A jak ja się nazywam, Vernon? – zapytała, nie podnosząc głosu. – Jakie nazwisko noszą mój syn i synowa?
- Eastman – padła grobowa odpowiedź dyrektora hotelu.

Zostało mu chociaż na tyle przyzwoitości, by oblać się rumieńcem, zanim poprowadził ich w stronę recepcji.

W jednej z księжек Lennon bohaterka urządza prowokujący striptiz na oczach wybrańca swego serca. Chce w ten sposób przekonać doświadczonego bawidamka, że nie jest taką całkowitą nowicjuską w sztuce miłosnej, za jaką ją miał. Tak naprawdę dziewczyna jest dziewicą – warunek konieczny dla dramaturgii sceny – nie potrzebuje jednak żadnego erotycznego doświadczenia, by skusić swojego mężczyznę. Wystarczy, że patrzy mu w oczy i odbiera wysyłane przez niego sygnały.

Dokładnie to samo robiła w tej chwili Lennon.

Oczy Josha błyszcząły podnieceniem, kiedy przyglądał się jej odzianym wyłącznie w rajstopy stopom opartym na pobliskiej kanapie. Buty zdążyła już przegrać kilka rozdań temu, a teraz znowu wykladała na stół przegraną kartę. Wciągnął głośno powietrze i skrzyżowawszy ramiona na ciężko unoszącej się piersi, oparł się wygodniej na krześle, by cieszyć się tym, co miał za chwilę zobaczyć.

Kiedy uniosła rąbek dopasowanej spódnicy, odsłaniając kawałek uda, wzrok Josha natychmiast spoczął we właściwym miejscu. W kącikach ust Lennon pojawił się nieznacznym uśmiech.

To się nazywa władza, pomyślała.

Patrząc na niego, widziała odbicie swoich wczorajszych reakcji na jego czarodziejski dotyk. Dzisiaj role się odwróciły i to ona roztaczała swoje czary. Realizowała fantazję, w której Josh zachowywał się dokładnie tak, jak to sobie wyobrażała, nie potrzebując żadnych wskazówek.

Przegrawszy cztery kolejne partie z rządu, Josh prezentował się wyjątkowo atrakcyjnie z obnażonym torsem, na bosaka i z rozpiętym guzikiem spodni.

Pozwolę mu nacieszyć się chwilą, podczas gdy sama będę napawać się zwycięstwem, postanowiła dziewczyna. To on wodził rej wczoraj wieczorem i dzisiaj rano, paradując jak go Pan Bóg stworzył po pokoju i przeskadzając jej spokojnie wziąć prysznic. Ona też potrafi doprowadzić go do utraty tchu. Choć planowała przyjąć jego zaproszenie do romansu dopiero wieczorem na balu, mogła to zrobić wcześniej, skoro nadarzyła jej się znakomita okazja.

Biedaczek nawet się nie domyśla, co go czeka.

Wysunąwszy się na krzesło, usiadła do niego bokiem i uniosła spódnicę na tyle, by zauważył, że pod jedwabnymi rajstopami nie nosiła majtek. Słyszając jego gwałtowny oddech, wiedziała dokładnie, w którym momencie się zorientował.

Uśmiechnęła się szerzej. Nie ulegało wątpliwości, że udało jej się przykuć jego uwagę. Czuła na sobie gorący wzrok, który błądził za jej dłońmi, kiedy powolnymi ruchami zsuwała z ud rajstopy. Odchyliwszy się nieco, uniosła nogę, by dać mu lepszy widok.

Każdy gest Lennon był obliczony na to, by podniecać i kusić Josha. Nie tylko udało jej się to doskonale, lecz także udzieliło się jej samej.

„Władza działa jak najsilniejszy afrodyzjak”, pamiętała skądś ten cytat, słysząc jednak urywany oddech Joshua, doszła do wniosku, że miał zastosowanie przede wszystkim w kontaktach damsko-męskich.

Pożerał ją wzrokiem, gdy pochylając się do przodu wystudiowanym i, jak sądziła, seksownym gestem, pozwoliła, by włosy opadły jej na twarz. Ściągnąwszy ostatecznie rajstopy ze stóp, zatrzymała się na chwilę dla podgrzania atmosfery, po czym rzuciła nimi w Joshua.

Trafiły w cel, lądując na jego ramieniu. Niski jęk, który wyrwał się z jego ust, pozwolił uznać, że Josh docenia jej wysiłki.

Poprawiła się na krześle.

– Twoje rozdanie – odezwała się, próbując nadać głosowi najbardziej obojętny ton, na jaki potrafiła się zdobyć.

Zaciśnięta szczęka i usta Joshua, podobnie jak unosząca się w gwałtownym oddechu pierś, były wystarczającą oznaką targającego nim pożądania.

Ujął talię wystudiowanym ruchem i potasował ją.

– Przełóż.

Siedzieli naprzeciw siebie na wpół nadzy, z nadzieją na odkrycie kolejnych tajemnic swych ciał. Wiedząc, że karty im to gwarantują, Lennon poczuła żywsze bicie serca, kiedy je przekładała. Przyglądała się jego dłoniom o szczupłych palcach, kiedy rozdawał karty, przypominając sobie ich dotyk na swojej skórze. Zaczęło ścisnąć ją w żołądku, a przecież powinna skupić się teraz na grze.

Przenosząc wzrok na stół, podniosła karty i ułożywszy je w dłoni, sprawdziła, co ma w ręku. Z trudem powstrzymując uśmiech, postanowiła zagrać o spódnice. Josh zasługiwał na to, by zobaczyć, co się pod nią ukrywa.

Wyłożyli karty. Nic z tego. Spódnica zostaje przy niej. Przynajmniej na razie.

– Nareszcie zgłębię tajemnicę czarnej owcy. – Tym razem Lennon rozparła się wygodnie na krześle, przygotowując się do spektaklu. – Ciekawe, co woli – slipy czy bokserki? – zastanawiała się na głos. – A może w ogóle nie nosi bielizny? Może już wygrałam, bo nie będzie miał z czego się rozbierać? Wiele chyba tego nie zostało?

– Cierpliwości, *chéri* – upomniał ją i wstał z uśmiechem. Miał bose stopy, bo buty i skarpetki dawno już przegrał.

Wydawało jej się, że w ogóle przestała oddychać, kiedy palce Josha dotarły do rozporka i zaczęły go rozpinać. Odslonięty tors pokryty skręconymi włosami i napinające się przy każdym ruchu mięśnie pochłaniały całą jej uwagę.

Materiał spodni Josha rozsuwał się powoli. Bardzo powoli.

To nie koniec gry. Jeszcze nie wygrała.

Na twarzy mężczyzny pojawił się szeroki uśmiech. Kiedy Lennon westchnęła głęboko, śmiał się już od ucha do ucha.

A więc panu przystojniakowi wydaje się, że jest górą.

Jedynie co teraz mogła zrobić, to skrzyżować ręce na piersiach i spróbować wyglądać na znudzoną, kiedy zsuwał dzinsy ze szczupłych bioder. Okazało się, że jest zwolennikiem bokserek i, o matko! wyglądał oszałamiająco w białej bawełnie.

– Jeszcze nie skończyliśmy, *chéri* – zakomunikował, ściągając do końca spodnie.

– Moim zdaniem to nie potrwa długo – odparła hardo, a raczej tak jej się tylko zdawało, bo w jej głosie było wszystko z wyjątkiem hardości.

Musiała przyznać, że role ponownie się odwróciły.

W tej odświeżonej to ona była na straconej pozycji. Jakże jednak mogło być inaczej, skoro świecił jej po oczach gołymi nogami z dokładnie taką, jak trzeba, ilością ciemnych włosów. Ten widok przypomniał jej, jak wspaniale było przycisnąć własne uda do jego twardych mięśni.

Czując, że jej kobiecość zaczyna gwałtownie pulsować, zamknęła na chwilę oczy. Josh zdecydowanie przejął dowodzenie i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Dając krok do przodu, rzucił spodnie na kolana dziewczyny.

Spojrzała w górę, na imponującą erekcję widoczną pod białą bawełną.

– Pamiętaj, że jeszcze nie skończyliśmy.

Następną partię rozdawała Lennon.

– Sprawdzaj – odezwała się.

Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Może i wygrał bitwę, ale jeżeli szczęście się do niego nie uśmiechnie, przegra z kretesem całą wojnę. Wystarczyło jedno rozdanie i będzie paradował z gołym tyłkiem.

Nie wyglądał jednak na kogoś, kto ma za chwilę przegrać gacie. Kiedy spojrzał na nią wyzywająco, zapragnęła zwycięstwa bardziej niż kiedykolwiek.

Miała kilka możliwości. Nie postawiła żadnej konkretnej części garderoby. Mogła zdjąć tylko spinkę, która podtrzymywała jej włosy za uchem, albo ściągnąć bluzkę i zostać w koronkowym biustonoszu. Mogła też pozbyć się spódnicy, pod którą nic nie skrywało jej pulsującej kobiecości.

Obracając się na palcach, wysunęła prawe biodro w stronę Josha, podejmując wyzwanie.

– O, tak! O to chodzi – pochwalił jej wybór. – Spełni się moje życzenie zobaczenia cię odkrytej wyłącznie włosami.

Lennon uśmiechnęła się nieznacznie. Nie miał pojęcia, co się święci.

Urządziwszy wielkie przedstawienie z rozpinania suwaka, dziewczyna zsunęła tkaninę z bioder i pozwoliła jej opaść szybko na podłogę. Josh zapewne nadwerżył sobie kark, jeśli podążył wzrokiem za spódnicą.

Odwróciła się, pokazując mu pupę, i usiadła z powrotem na krześle, pamiętając o odchyleniu nogi na tyle, by odsłonić przed nim kępkę jasnych włosów i skrawek nagiej skóry. Miała nadzieję, że ten widok dostatecznie go zdekoncentruje przed kolejnym rozdaniem.

Potasowała talię i poprosiła, by przełożył. Kiedy rozdała karty, jeden rzut oka upewnił ją, że wygra. Nie było możliwości, by Josh zdołał przebić to, co miała w ręku. Uświadomiła sobie, że wiedział o tym już wtedy, gdy nie dobrał żadnych kart.

– Co masz? – zapytała.

– Nic, co pozwoliłoby mi wygrać. – Wyłożył dwie pary: asy i czwórki.

Uśmiechnęła się i pokazała mu swoją kareteę.

Gwizdnął z podziwem.

– Pewnie tak miało być.

– W każdym razie, z twoim kucykiem będziesz zdecydowanie bardziej wiarygodny jako Markiz de Sade niż James Dean.

– Tak mówisz? – Uśmiechnął się seksownie.

– Owszem. O to mi przecież chodziło. No, ściągnij je. A może masz jeszcze coś innego do zdjęcia pod majtkami?

Oparłszy się na krześle, Lennon położyła stopy na stole, pokazując Joshowi swą kobiecość w pełnej krasie.

Uśmiechnęła się na widok jego twarzy, na której szok walczył z pożądaniem.

– Rano nie miałeś takich oporów – wypomniała mu.

Jej słowa wyrwały go z otępienia.

– Znasz to powiedzenie: kto nie ma szczęścia w kartach, ma szczęście w miłości.

– Marzyciel.

Rzucił jej ponad stołem niewzruszone spojrzenie.

– Ja tam wierzę w mądrość tego przysłowia. Zrobisz to?

Wnosząc z jego rozbawionej miny sądził, że dziewczyna odmówi. A więc znowu próba sił.

– Z przyjemnością – odezwała się Lennon, podrywając się jednym ruchem na nogi.

Na twarzy Josha pojawiło się kompletne zaskoczenie. Jego penis zareagował równie spontanicznie, próbując uwolnić się spod bawełnianych majtek.

Dziewczyna stała tak blisko, że niemal czuła przez bokserki jego gorącą męskość. Znowu poczuła, że się rumieni, tym razem jednak to nie zakłopotanie, lecz pożądanie paliło jej policzki.

Dotyk jego rozpalonej skóry niemal parzył jej dłonie, kiedy wsunęła palce w majtki Josha i zsunęła je nieznacznie. Zawartość bokserek wyskoczyła jak z procy: twarda i doskonała w swych proporcjach.

Udało jej się jakimś cudem pozostać w pozycji stojącej, pomimo szaleńczego pulsowania między nogami, które stawało się coraz bardziej nie do zniesienia. Jedyne, co przychodziło jej w tym momencie do głowy, to że gdyby była na miejscu jednej z bohaterek swoich powieści, bezwstydnie wykorzystałaby sytuację.

Ta myśl wystarczyła, by nieco ją otrzeźwić. Objęła go

niedbałym gestem. Josh zatrząsł się na całym ciele. Lennon pochyliła głowę i zasłoniła twarz włosami, by ukryć ciszący się jej na usta triumfalny uśmiech. Zsuwała bokserki powoli, podziwiając wspaniałe uda, kształtne kolana i wreszcie łydki. Uklękała.

– Podnieś nogę.

Kiedy, mimo prośby, Josh nie oderwał stóp od podłogi, spojrziała w górę. Jego zduszony jęk pozwolił jej przypuszczać, że to co widział, spoglądając w dół, bardzo mu się podobało. Podnosząc się z klęczek, nie oparła się oczywiście pokusie otarcia się spowitą w koronkę piersią o imponujące przyrodzenie.

Przysunęła się do mężczyzny, ocierając się nagim biodrem o jego udo. Palcami drugiej ręki przesunęła delikatnie wzdłuż jego członka, który natychmiast podskoczył jej w dłoni. Josh zachwiał się lekko na nogach, wciągając ze świstem powietrze.

– Chyba jednak miałaś rację z tym przysłowiem – powiedziała, mrugając do niego. – Masz szczęście w miłości. – Wyraz zmieszania na jego twarzy wzmógł pulsowanie między udami Lennon, uświadamiając jej, że część tego szczęścia stanie się teraz także jej udziałem. – Albo dopiero teraz zaczniesz je mieć – dodała.

Rozdział jedenasty

– Teraz moja kolej, *chéri* – obwieścił Josh tonem nie znośnym sprzeciwu.

Wystarczająco długo pozwolił jej drażnić się i torturować. Doprowadziła go niemal do skraju wytrzymałości. Przed oczami stanęła mu jedna ze scen miłosnych z jej powieści. Wiedział już, co i jak robić, by Lennon była zadowolona.

Westchnęła, kiedy objął ją w talii i posadził na stole. Wydawało mu się, że krew za chwilę zagotuje mu się w żyłach. Widok kępki jasnych włosów pokrywających wzdórek pomiędzy udami dziewczyny doprowadzał go do szaleństwa. Niemal niewidoczny pod nimi skrawek różowej atlasowej skóry sprawiał, że zapragnął posiadać ją z gwałtownością, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewał.

– Zamierzam cię rozebrać, *chéri* – powiedział, z trudem rozpoznając własny głos. – Będę dotykał każdego najmniejszego skrawka twojego ciała, aż zaczniesz błagać o więcej.

Bezceremonialnym ruchem zrzucił na podłogę swój neseser i odsunął na bok co się dało ze sprzętu komputerowego, który zawalał stół. Nie opierała się, kiedy położył ją na uprzątniętym blacie, a potem wsunął jej się między kolana. Przeciwnie, wysunęła biodra do przodu, gdy przysunął się bliżej, tak by poczuć jej rozpaloną kobiecość na swoim stwardniałym członku. Wystarczy, że się pochyli, kiedy już ściągnie z niej bluzkę, i będzie mógł chwycić zębami różowy pączek jej sutka.

Włosy dziewczyny zsunęły się z twarzy i rozsypały jasną kaskadą po stole. Wydatne wargi były lekko rozchylone, jakby miała za chwilę westchnąć. Gdy jej przymglone pożądaniem oczy napotkały wzrok Josha, zobaczył w nich odbicie własnego pożądania.

Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się, by chciał słyszeć, jak w odpowiedzi na jego pieszczoty usta kobiety z jękiem szepczą jego imię. Nie pragnął, by kobieta wyginała się niecierpliwie w jego stronę, domagając się jego dotyku. Zupełnie nowe doświadczenie ośmieliło go i sprawiło, że odrzucił wszelkie zahamowania. Jego dłonie wdarły się pod jedwabną bluzkę Lennon, gładząc jej delikatną skórę, aż oddech dziewczyny stał się płytki i urywany.

Słyszając jej gwałtowne łkania, napał na nią, by poczuła we właściwym miejscu jego spragnioną męskość. Chciał jak najdłużej rozkoszować się oczekiwaniem na chwilę spełnienia. Musi jeszcze tylko wyjąć prezerwatywę z portfela. Dopiero wtedy będzie mógł zatracić się w jej wnętrzu. Nie pamiętał wprawdzie, gdzie położył portfel, ale nie zamierzał w tej chwili go szukać.

Przesunął dłońmi po żebrach dziewczyny. Jego palce napotkały koronkę broniącą dostępu do krągłych wypuk-

łości jej piersi. Chwyciwszy brzegi bluzki, unióś materiał do góry. Lennon wygięła się w łuk i uniosła ramiona, pomagając mu pozbyć się odzieży.

Cudowne ciało Lennon ukazało się teraz Joshowi w pełnej krasie. Wyglądała bardzo seksownie i kusząco. Odrzuciwszy bluzkę na podłogę, rozpoczął powolną węd-rówkę po ciele dziewczyny.

Pieszcząc dłońmi jej szczupłe ramiona, dotarł ustami do ukrytych pod biustonoszem piersi. Ociągnął na bok cieniutką koronkę. Oddech Lennon gwałtownie przyspieszył.

– Och! – wyrwało się dziewczynie, gdy ujął wargami różową brodawkę.

Josh uśmiechnął się z satysfakcją. Smakował jedwab jej ciepłej skóry, ssąc twardniejący pod jego wargami sutek.

Chciał odkryć wszystkie sekrety Lennon. Jak niczego innego na świecie pragnął dowiedzieć się, co doprowadza-ło ją do szaleństwa, co przywoływało na jej twarz rumieńce i co sprawiało, że wzdychała. Chciał przekonać się, jak daleko może się posunąć, zanim dziewczyna straci resztki samokontroli. Nim on sam straci nad sobą pano-wanie. Marzył, by zgłębić naturę ich wzajemnego zaura-czenia, odrzucając wszelkie zahamowania. Chciał, by Lennon zupełnie się zatraciła i poddała jego pragnieniu.

Zamierzał odpowiedzieć jej tym samym.

Na samą myśl o tym krew zawrzała mu w żyłach. Przesunął językiem wokół sutka dziewczyny, szukając ukojenia. Kontrolował się resztkami sił. Lennon próbowa-ła opuścić ręce, chcąc zapewne zanurzyć palce w jego włosach, a może pokierować jego usta w inne miejsce. Josh nie pozwolił jej na to.

Przytrzymując jej ramiona nad głową, znów smakował pierś, drażniąc ją lekko zębami. Po chwili przerwał, po czym rozpoczął długą i powolną pieszczotę drugiego sutka. Ssał, lizał i kąsał aksamitną skórę Lennon, co pomogło mu na chwilę zapomnieć o własnym natarczywym pragnieniu.

Dziewczyna wiała się pod nim z rozkoszy.

Jej spontaniczna odpowiedź, entuzjazm i zaufanie, z jakim mu się oddawała, pozbawiały Josha resztek zdrowego rozsądku. W ogóle nie był w stanie myśleć. Ostatnie bariery runęły w gruzach. Jego ciałem wstrząsały ekstatyczne dreszcze. Jedyne, czego teraz pragnął, to doprowadzić Lennon do podobnego stanu.

Żadna inna kobieta nie wzbudzała w nim wcześniej podobnych doznań. Pragnął jej tak bardzo, że gdyby odepchnęła go, każąc mu nagle przestać, prawdopodobnie padłby trupem na miejscu.

To było znacznie więcej niż tylko seks. Chciał osiąść ją całą i wiedział, że ona mogła bez reszty nim zawładnąć.

W tej chwili to on był górą w grze, którą prowadzili. Jego chwilowa przewaga była jednak niczym w porównaniu z władzą, jaką miała nad nim Lennon. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak silnie na nią reagował.

– Spójrz na mnie – powiedział, przesuwając wzrok po gładkiej skórze dziewczyny. Jej piersi wciąż były wilgotne od jego pocałunków. Sterczące sutki wyrywały się ku niemu w niemej prośbie o pieszczotę.

Kiedy uwolnił jej ramiona, nie poruszyła się. Przyglądała mu się tylko nieprzytomnym wzrokiem, gdy ujmował w palce jej sutki, by lekko za nie pociągnąć. Josh wpatrywał się zafascynowany w jej twarz, kiedy unosiła się na stole, by przycisnąć piersi do jego dłoni.

Ponowił pieszczotę. Jego druga ręka wędrowała tymczasem wzdłuż płaskiego brzucha dziewczyny i prześlizgnąwszy się po kępce jasnych włosów, spoczęła na centrum jej kobiecości. Josh zamierzał dokładnie zapoznać się z tym intymnym miejscem.

– Josh! – Na dźwięk jej gardłowego szeptu Joshem wstrząsnęła nowa fala pożądania. Lennon zacisnęła powieki.

– Spójrz na mnie – nalegał.

Chciał cały czas patrzeć jej w oczy, móc obserwować jej reakcje, przekonać się, że potrafi dać jej tyle samo przyjemności, ile ona dawała jemu. Kiedy ich spojrzenia wreszcie się spotkały, źrenice dziewczyny mieniły się ciepłym blaskiem. Josh wiedział już, z jakim zachwytem przyjmowała jego dotyk.

Rozchyliła wargi i wtargnęła językiem w usta Josha, penetrując z pasją każdy zakamarek ich wnętrza. Ich płytkie oddechy zmieszały się ze sobą, a z ust raz po raz wypływały urywane jęki.

Josh zaczął zataczać kciukiem kręgi wokół rozpalonej kobiecości Lennon. Z każdym dotknięciem jego palca pocałunek dziewczyny stawał się coraz gwałtowniejszy.

W końcu oderwała wargi i puściła jego głowę, tylko po to jednak, by przenieść dłonie na kark i ramiona mężczyzny, starając się przyciągnąć go jak najbliżej i poczuć go całego w sobie. Josh nie przysuwał się jednak, mimo że dziewczyna wbijała mu boleśnie paznokcie w plecy.

Był jak otępiały, czując ją wilgotną i gotową, ocierającą się o jego stwardniałą męskość. Dziewczyna wyrzucała biodra w jego stronę, daremnie ponaglając, go by wypełnił ją sobą.

Josh wycofał się, lecz tylko na tyle, by utrzymać

w ryzach niepohamowane pragnienie i przywołać resztki samokontroli.

– Mam zamiar badać każdy skrawek twojego cudownego ciała, aż zapragniesz mnie bardziej, niż pragnęłaś kogokolwiek wcześniej – wyszeptał dziewczynie do ucha słowa, które utkwiły mu w pamięci. Przypomniał sobie bohatera, który obiecywał wybrance swego serca doprowadzić ją do utraty zmysłów. Spodobał mu się ten pomysł.

Kiedy zanurzył palec we wnętrzu jej spragnionej kobiecości, oddech dziewczyny przeszedł w przeciągły jęk. Josh pieścił ją powolnymi pociągnięciami palca, wdzierając się w nią coraz głębiej.

Lennon znowu zacisnęła powieki. Tym razem Josh nie prosił, by otworzyła oczy. Pieszcząc drugą ręką piersi, doprowadzał ją do szaleństwa. Dziewczyna wiała się pod jego dotykiem, zaciskając uda na jego dłoni.

Jego własne podniecenie zdawało się osiągnąć punkt kulminacyjny, kiedy patrzył na nią i czuł w całym jej ciele niewysłowioną rozkosz. Mięśnie jej wilgotnej kobiecości zaciskały się wokół jego palca, biodra wyginały w łuk, a z ust dziewczyny wydobywały się ekstatyczne jęki. Dawała mu wszelkie dowody tego, jak bardzo go pragnie. Jego i tylko jego.

– Tak, *chéri*. Chodź do mnie. Tak bardzo cię pragnę.

Pragnęć? Zdaniem Lenona nie istniało słowo, które byłoby w stanie opisać to, co w tej chwili czuła. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że można aż tak bardzo kogoś pragnąć. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, kiedy w końcu Josh odsunął się od niej, by sięgnąć po rzucony gdzieś na biurko portfel.

Była zupełnie bezwładna i nie mogła zebrać myśli. Josh najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że zupełnie ją wykończył. Jak gdyby nigdy nic rozpakował folię i nałożył sobie prezerwatywę. Już widziała sensacyjne nagłówki w gazetach: „Śmiertelny orgazm”. Babcia Q byłaby zachwycona: Gdybym mogła wybrać ten rodzaj śmierci, moja droga, nie wahałabym się ani chwili...

– Josh, ja już odpłynęłam. – Jej głos brzmiał równie słabo i ociężale, jak się czuła.

– Oj, *chéri*. Utrudniasz mi zadanie – potrząsnął ciemną głową.

– A muszę współpracować? Właściwie to już mi wystarczy. – Uśmiechnęła się słabo, próbując zażartować.

Widząc jego zaniepokojone spojrzenie, zebrała się w sobie i usiadła.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Naprawdę. Po takim wstępie warto iść za ciosem.

– Cii... – położył ją z powrotem na stole, uwalniając przy okazji od koronkowego stanika. – Nie mam zwyczaju kochać się z nieprzytomnymi kobietami.

Josh odgarnął jej delikatnie pozlepiane włosy ze skroni. Wzruszona czułym gestem wpatrywała się w niego, obserwując jak pod wpływem jej spojrzenia na pięknej twarzy Josha malują się kolejno rozbawienie, pożądanie i wyzwanie.

Czuła ciepło bijące od jego rąk, kiedy dłonie mężczyzny rozpoczęły niespieszną wędrówkę, poczynając od szyi i ramion dziewczyny poprzez piersi i talię aż po biodra. Jego źrenice mieniły się jak wystawiony na słońce szmaragd. Widząc zachwyt w jego oczach, Lennon wiedziała, że jest w nich naprawdę piękna.

W pewnej chwili pochylił się nad nią nisko i otarł lekko wargami o jej brzuch. Kiedy zadrżała w odpowiedzi, uniósł głowę.

– A widzisz? Przejawiasz jednak jakieś oznaki życia.

Rzeczywiście, przy drugim pocałunku jej mięśnie napięły się gwałtownie. Kiedy pocałował ją po raz trzeci nieco poniżej pachwiny, poczuła falę podniecenia dosłownie każdym nerwem ciała.

A jeszcze tak niedawno twierdziła, że długotrwały brak snu skutecznie uodpornił ją na męski wdzięk i oszłamniające orgazmy. Dowodziło to tylko tego, jak niewiele jeszcze wiedziała. Może babcia jednak miała rację, twierdząc, że właściwemu mężczyźnie zawsze uda się rozbudzić swoją kobietę, choćby nie wiem jak była senna.

Uniosła ręce i objęła głowę Josha, zanurzając dłonie w jego miękkich ciemnych włosach. Chciała poczuć je pod palcami i pokazać mu, że jego pocałunki przywracały ją na nowo do życia.

Widok jego ciemnej głowy pochylonej między jej udami sprawiał, że zaczęła dygotać pod jego dotykiem jak liść na wietrze. Kiedy ciepły oddech Josha poślaskotał ją w najbardziej uwrażliwionym miejscu, nie wytrzymała.

– O, nie – zaprotestowała.

– O, tak. – Josh nie zamierzał tak łatwo rezygnować. Przesunął język odrobinę niżej...

Palce Lennon zacisnęły się na jego włosach. Choć rozsądek podpowiadał: nie, podtrzymywała jego głowę, przyciągając ją ku sobie.

Język Josha penetrował najbardziej intymne miejsce. Z każdą chwilą i każdą kolejną pieszczotą reagowała coraz silniej, poruszając biodrami w równym rytmie. Czowała, że

za chwilę zupełnie się rozplynie, kiedy objął wargami najczulszy punkt jej kobiecości. Rozkosz, która wstrząsnęła jej ciałem, była tak intensywna, że powinna całkiem ją sparaliżować, a jednak Lennon udało się unieść kolana, chwycić Josha za ramiona i przyciągnąć go bliżej. Z jej ust wyrwało się z krzykiem jego imię.

Wysunęła biodra, chcąc poczuć go w sobie całego. Pożądanie dodawało jej sił. Oplótłszy go nogami, przysunęła się do mężczyzny, nie pozostawiając mu wyboru. Wszedł w nią jednym cudownym pchnięciem, na chwilę pozbawiając dziewczynę tchu. Z jego gardła wyrwał się ochryply okrzyk, kiedy przekonali się oboje, jak wspaniale pasowały do siebie ich ciała.

Lennon wygięła się pod nim w łuk, czując rozlewającą się po jej ciele falę rozkoszy.

Josh jednak wciąż się powstrzymywał. Zanurzony w jej wnętrzu nadal się nie poruszał. Kiedy spojrzała na jego zacisnięte powieki, dotarło do niej, że kontrolował się resztkami sił.

Dziewczyna pragnęła go jednak zbyt rozpaczliwie, by zawracać sobie głowę jego opanowaniem. Oplotła go nogami i zebrawszy się na wysiłek, płynnym ruchem zsunęła się ze stołu.

Na ułamek sekundy na twarzy Josha pojawiło się zaskoczenie. Zmuszony złapać ją oburącz za pośladki, zdążył jednak przygotować się na twarde lądowanie na podłodze.

Teraz to Lennon przejęła dowodzenie. Uniosła się nad nim, by po chwili opaść bez tchu, czując w sobie w pełni jego imponującą męskość.

Tyle wystarczyło, by Josh przyłączył się do zabawy.

Zacisnąwszy palce na pośladkach dziewczyny, pomagał jej wznosić się i opadać w regularnym, coraz szybszym rytmie. Dłonie Lennon oplatały ciasno szyję mężczyzny, a piersi ocierały się raz po raz o jego wilgotny tors.

Apartament na szczęście nie był duży, od sypialni dzieliło ich tylko kilka kroków. Josh przeniósł Lennon na łóżko, które zobaczyła nagle za jego plecami. Nie zdążył odwrócić się i ułożyć dziewczyny pod sobą. To ona przechyliła się do przodu, przewracając go na materac.

Uśmiechnęła się, gdy spojrzał na nią gniewnie. Przyciskając kolana do jego bioder, zaczęła miarowo unosić się nad nim i opadać, aż w końcu cały gniew zniknął z jego twarzy.

Wyciągnął dłonie, by sięgnąć do jej piersi. Gładził delikatnie ich spód, zataczając kciukiem kręgi wokół stwardniałych brodawek. Kolejny raz udowodnił jej, jak silnie reagowała na jego dotyk. Napięcie osiągnęło zenit. Lennon nie była już w stanie oprzeć się intensywności swoich doznań.

Była przecież przekonana, że Josh nie jest odpowiednim facetem dla niej. W tej chwili jednak, kiedy ich ciała połączyły się w namiętności, wszystkie jej słuszne założenia przestały się liczyć.

Kilka czarny pasemek wplątało się Joshowi z kucyka i przyłgnęło do twarzy i szyi. Pochyliła się i scałowała mu włosy z jego policzka, patrząc w jego pełne pożądania oczy.

Josh poruszył się nagle pod nią, przesuwając ręce wzdłuż jej pleców poprzez biodra do ud. Kiedy ujął ją za kolana, wyprostowała nogi i przyłgnęła do niego całą powierzchnią ciała. Pokierował nią, chwytając dziew-

czynę za biodra. Poruszała się teraz na nim coraz szybciej, wchłaniając go w siebie coraz głębiej.

Kiedy usłyszała gardłowy okrzyk Josha i poczuła napięcie w jego mięśniach, jej świat rozpadł się na tysiąc kawałków i dołączyła do niego w chwili spełnienia.

Rozdział dwunasty

To tylko seks, powtarzała sobie Lennon. Niewiarygodnie wspaniały seks. Tak właśnie wygląda wielka namiętność.

Jej wyczulone zmysły odbierały każdy dźwięk otoczenia z zaskakującą wyrazistością. Słyszała nierówny oddech swój i Josha zlewający się z szumem klimatyzacji. Puls męczyzny pędził jak oszalały tuż przy jej ustach, sprzężony z jej własnym przyspieszonym biciem serca.

Żadne doświadczenie seksualne w całym jej życiu nie było aż tak intensywne, tak niewiarygodne i cudowne.

To tylko romans, przelotny romans, przemknęło jej przez głowę.

Ręka Josha prześlizgnęła jej się po plecach. Kiedy przyciągnął ją do siebie i pocałował jej czoło tuż nad brwiami, wiedziała, że będą kłopoty. Josh przytulał ją, jakby to, co się między nimi wydarzyło, było dla niego czymś więcej niż tylko upojnym seksem.

Ale nie było. Nie mogło być. Lennon nie zamierzała

jednak psuć swojej fantazji analizą sytuacji. Sama prosiła o przelotny romans, dostanie więc dokładnie to, czego chciała. Nie pozwoli sobie, by fantazja zaczęła wydawać jej się prawdziwym życiem.

Josh chciał jej tylko na weekend. Musi jej to wystarczyć. Łączył ich wyłącznie seks i namiętność. Nie było mowy o żadnych uczuciach ani tym bardziej jakiegokolwiek wspólnej przyszłości.

– Skąd wzięło się twoje imię? – zapytał Josh, odwracając twarz, by napotkać jej spojrzenie.

Wcale nie będzie wzruszać się tym, że chciał się tego dowiedzieć. Miała po prostu nietypowe imię.

– Urodziłam się akurat w momencie, kiedy moja matka przeżywała okres fascynacji gwiazdami rocka. – Starła się nadać swemu głosowi możliwie jak najwięcej dystansu, co nie było łatwe, biorąc pod uwagę fakt, że nadal miała Josha w sobie. – Mam całą kolekcję pamiątek z autografami gwiazd. Myślałam, żeby ofiarować ją jakiemuś muzeum, ale matkę mogłoby to zabić. Przekazanie mi tych zbiorów uważa za jedno z największych matczynych poświęceń, na równi z zapewnieniem mi nauki w college’u i zabranieniem mnie w podróż po Europie.

Odgarnął jej włosy z twarzy, wodząc palcami po płatku jej ucha. Zupełnie jakby byli kochankami od wieków i jakby znał najdrobniejszy zakątek jej ciała.

– Pasuje do ciebie. Jest bardzo rzadkie.

– Chcesz powiedzieć, że ja też jestem rzadkim okazem? – Roześmiała się, nie dając mu szansy na odpowiedź. – Babcia uważa, że imiona mają znaczenia symboliczne. Jej własne pochodzi od Guinevere. Uważa, że to tłumaczy jej związek z twoim dziadkiem. Niespełniona

miłość i takie tam... Chociaż nie wierzę, by ich miłość nie była spełniona. Kiedy kłóciłyśmy się o ochroniarza, babcia wspominała coś o znaczeniu twojego imienia.

– Tak? A co mówiła?

– Twierdziła, że ponieważ odziedzyczyłeś imię po silnych przodkach, będziesz idealnym ochroniarzem. Chyba miała rację.

Lennon doskonale wiedziała, że pape trzy po trzy. Co z tego, skoro nie potrafiła przestać. Potok słów pomagał jej odbudować dystans.

– Jeśli z powodu imienia jestem podobny do ojca, to znaczy, że stworzyłaś potwora. Jesteś genialna.

Sądząc po jego uśmiechu, Josh również wiedział, że Lennon pape.

To był tylko niesamowity seks. Dlaczego nie potrafi wbić sobie tego do głowy? Chyba nie dlatego, że leżała spleciona w ciasnym uścisku z najprzystojniejszym mężczyzną na świecie, wciąż czując go głęboko w sobie.

– Jakoś nie znajduję w sobie geniuszu – powiedziała, próbując odpędzić przykre myśli.

Josh pociągnął za narzutę i zawinął w nią ich lepkie od potu ciała jak w kokon. Dziewczyna leżała na nim, przykrywając go całym ciałem jak kołdra.

– Bądź pewna, że ci go nie brakuje, *chéri*. Zainspirowałaś mnie do robienia rzeczy, o których wcześniej nigdy bym nawet nie pomyślał.

Na samo wspomnienie tego, co przed chwilą robili, jego oczy błysnęły pożądaniem. Lennon natychmiast poczuła, że temperatura podskakuje jej co najmniej o dziesięć kresek.

Nie była to zresztą jedyna rzecz, która gwałtownie się

podniosła. Gorąca męskość Josha podskoczyła w Lennon, demonstrując pełną gotowość bojową.

Chyba rzeczywiście musiała nieźle go inspirować.

– To jak będzie? Odłożysz na jakiś czas plany małżeńskie?

Odpowiedź była oczywista, zwłaszcza jeśli się wzięło pod uwagę pozycję, w jakiej się w tej chwili znajdowali. Skoro jednak potrzebował zapewnień... Pewność to bardzo dobra rzecz. Sama chciałaby ją mieć.

– Odłożę na pewno.

– Wolisz przelotny romans, tak?

– No... tak.

Przez twarz Josha przebiegł cień emocji, zbyt ulotny jednak, by Lennon zdążyła go zinterpretować.

– W takim razie musimy dojść do porozumienia co do reszty weekendu – odezwał się, odgarnąwszy jej włosy za ucho. – Nie chcę, żebyś flirtowała z innymi, kiedy jesteś ze mną.

Spojrzała na niego unosząc głowę.

– Z nikim nie flirtuję.

– Nie? – mruknął z powątpiewaniem.

Właściwie to czym on się tak przejmuje, pomyślała dziewczyna. Dzięki niemu, babci i Garceau pół miasta sądzi, że ona i Josh mają romans, a to z pewnością skutecznie odstraszy potencjalnych zalotników.

Kiedy Josh pogładził jej plecy w zaborczym geście, stwierdziła ku swemu zdziwieniu, że czuje ekscytujące mrowienie we wszystkich członkach.

– Wiesz co? – zaczął. – Ubijmy interes. Ty będziesz się trzymała z daleka od aukcyjnych kawalerów, kiedy

będziemy razem, a ja podzielę się z tobą informacjami, które zbiorę na ich temat.

Lennon otworzyła usta, by powiedzieć mu, że dała sobie spokój z szukaniem męża dokładnie w chwili, kiedy pierwszy raz ją pocałował. Na jego twarzy pojawił się jednak tak nieprzenikniony wyraz, że zrezygnowała z wyjaśnień.

Czyżby Josh proponował jej pomoc przy kawalerach, żeby przypomnieć, że jest zainteresowany wyłącznie krótkotrwałym związkiem? Naprawdę sądził, że musi jej o tym przypominać?

Jeśli, tak, to miał rację. Powinien ciągle jej o tym przypominać.

Nie nadaję się na męża, którego szukasz, powiedział niedawno. Wyraził się wystarczająco jasno. To jej się coś pomyliło, kiedy uroiła sobie, że rycerz z bajki mógłby zostać jej mężem.

– Zgoda – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. – Będę się trzymała z daleka od kawalerów, jeśli pomożesz mi zebrać o nich informacje.

– Świetnie – odparł. – Pomogę ci, jeśli do końca weekendu będziesz tylko moja.

Oczywiście, że jej pomoże. Obiecał sobie, że kiedy skończy dochodzenie, Lennon nie będzie miała nawet cienia wątpliwości co do tego, kto jest dla niej właściwym facetem. On i tylko on.

Joshua nie interesował romans na jeden weekend. Nie był jeszcze pewien, czego właściwie chce, ale chciał dać sobie trochę czasu, żeby się o tym przekonać. Trochę potrwa, zanim pozna dobrze kobietę, która obudziła

w nim tak silne uczucia, że sam jej widok sprawiał mu ból. Nigdy jeszcze nie pragnął nikogo tak bardzo jak Lennon.

To z nią przeżył najcudowniejszy seks w całym swoim życiu i nie zamierzał tak łatwo się poddawać. Nie był na to przygotowany i do końca weekendu też z pewnością nie będzie. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Nie mógłby stać z boku i przyglądać się, jak Lennon szuka sobie męża, kiedy pragnął jej tak bardzo, że nie potrafił nawet odsunąć się na tyle, by wycofać się z jej bezpiecznego wnętrza.

Przesunawszy dłońmi po biodrach dziewczyny chwycił ją za pośladki, przyciągając bliżej siebie. Westchnęła, czując, że znów jest gotowy. Nie pozwoli jej tak szybko odejść.

– Powinniśmy już chyba zacząć się szykować – powiedziała niemal bez tchu. Josh domyślił się, że po prostu chce uciec, przerażona intensywnością tego, jak na siebie działali.

– Nie – spojrzał jej głęboko w oczy. – Wcale mi niespieszno przebierać się w ten idiotyczny kostium.

Skrzywiła się niezadowolona i przewracając się na bok, próbowała wyswobodzić się z jego uścisku. Jedyne co jej się udało, to poczuć go w sobie jeszcze głębiej.

– Ktoś ma do mnie przyjść, żeby pomóc mi przy kostiumie.

Nie dając jej możliwości manewru, Josh przewrócił ją na wznak i przygniótł swoim ciężarem. Poruszył się, jednym pchnięciem wciskając jej biodra w materac.

– Ale przecież ten twój ktoś jeszcze nie przyszedł – zauważył.

Twarz Lennon złagodniała, a w oczach pojawił się rozmarzony blask.

– Racja.

Josh przysunął usta do jej warg, by uciszyć pocałunkiem ciche westchnienie, które się z nich wyrwało.

Zdecydowanie nie był przygotowany na to, by pozwolić tej kobiecie odejść. I pewnie prędko nie będzie. Wiedział, jak ją zatrzymać. Wystarczy, by pozostał w niej na tyle długo, żeby doprowadzić ją ponownie na sam szczyt...

Dopiero kiedy nasycili się sobą na tyle, by nie ryzykować problemów z chodzeniem o własnych siłach, Josh pozwolił Lennon iść pod prysznic i zacząć przygotowywać się do wieczornego balu.

– O rany, spóźnimy się – przeraziła się, spojrzawszy w końcu na zegarek. – Gdzie się podziewa Joby?

Jak na zawołanie, niemal natychmiast rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Joby musiał, albo musiała, stać pod drzwiami, czekając na wezwanie Lennon.

Josh przeciągnął się, by pobudzić do życia ospałe mięśnie. Z niemałą przyjemnością przyglądał się dziewczynie, kiedy przebiegała naga przez pokój, prezentując swoje wdzięki w pełnej okazałości. Nadal nosiła na sobie ślady jego pieszczot.

– Chwileczkę, Joby, już idę! – krzyknęła w stronę drzwi.

Lennon wróciła z łazienki owinięta szczelnie białym szybkownym szlafrokiem.

– Mam ją wpuścić, żeby podziwiała razem ze mną twoje wdzięki? – zapytała, spoglądając na niego w popłochu.

A więc Joby okazała się kobietą.

– Niekoniecznie.

– No, to sio!

Popchnęła Josha w stronę łazienki, po czym podeszła do łóżka, by poprawić skotłowaną narzutę.

– Jeśli będziesz potrzebowała czegoś z łazienki, to wchodź. Trochę tam pewnie posiedzę.

Kiedy Josh skończył toaletę i pojawił się ponownie w sypialni, został pośpiesznie przedstawiony sympatycznej kobiecie o czekoladowej skórze i z mnóstwem ozdobionych koralikami dredów na głowie. Przyciągnęła ze sobą dwie ogromne walizy na kółkach. – Mam tu cały przenośny salon urody – rzuciła Joby, zanim znikły z Lennon za drzwiami łazienki.

Josh obejrzał marynarkę swojego kostiumu w nadziei, że uda mu się usunąć poduszki, nie uszkadzając materiału. Cholera, nic z tego! Przeszło mu przez myśl, żeby je po prostu wypruć, a potem odkupić nowy kostium, nie sądził jednak, by zyskał tym specjalnie w oczach panny McDarby.

Jeden rzut oka na Lennon, kiedy przy wtórze zachwyty Joby wyłoniła się z łazienki, wystarczył, by przekonać Josha, że będzie potrzebowała wzmocnionej ochrony nie tylko przed domniemanym napastnikiem, ale przed wszystkimi mężczyznami, którzy ją zobaczą.

– Jezu, Lennon – tylko tyle zdołał wydukać.

Stała oparta o drzwi z seksownym uśmiechem na ustach. Nie miała na sobie nic oprócz pary przezroczytych szpilek na nogach oraz sięgającej niemal do kolan czekoladowobrązowej peruki na głowie. Poza tym była całkiem naga, choć każdy centymetr jej skóry pomalowany był różnymi odcieniami samoopalacza i posypany jakimś świecącym pudrem.

Lady Godiva, stwierdził Josh. Oczy niemal wypadły mu z orbit.

– To na razie, dzieciaki – odezwała się Joby, machając pogodnie ręką. – Możecie mnie nie odprowadzać. Bawcie się dobrze.

Bawcie się dobrze? Nagła zwyżka testosteronu we krwi wmurowała Josha w podłogę. Miał się dobrze bawić? Czyżby Lennon naprawdę sądziła, że pozwoli jej wyjść za drzwi ubranej wyłącznie we włosy i jakąś farbę? Jeśli uważała, że uda jej się dotrzeć dalej niż do łóżka, to miała dużo większą wiarę w jego zdolność samokontroli niż on sam.

Przemiana Elizabeth Bennet w Lady Godivę była śmiałym posunięciem, lecz wyraz twarzy Josha uwolnił ją od wszelkich wątpliwości.

– Masz jakąś wolną kieszeń? – zapytała. – Nie mam gdzie schować mietówek.

Wyglądał, jakby oczy za chwilę miały wyjść mu na wierzch. Dziewczyna poczuła, że pod jego wzrokiem twardnieją jej sutki.

– Tak naprawdę to wcale nie jestem naga.

– Nie? – Jego głos brzmiał, jakby go ktoś dusił.

Lennon potrząsnęła głową.

– Zobacz. – Przytrzymała dłońmi perukę i zaczęła obracać się powoli dokoła, pozwalając mu podziwiać efekt pracy Joby w całości.

Zbliżając się do niej powoli, Josh bardziej przypominał ćmę, którą ciągnie do ognia, niż faceta, który kilka ostatnich godzin spędził na zaspokajaniu cielesnych potrzeb.

Z wysiłkiem unosząc dłoń, dotknął jej piersi w miejscu, w którym powinien znajdować się sutek.

– Gdzie się podział twój...?

– Mam na sobie płynny lateks. Joby wypełniła, a raczej pokryła nim wszystkie moje wypukłości.

Josh powiódł palcami po miejscu, gdzie powinno być zagłębienie pomiędzy pośladkami Lennon, po czym przesunął je do przodu tam, gdzie pod lateksem ukrywały się włosy. Joby wykonała kawał dobrej roboty. Wygładziła powierzchnię ciała dziewczyny, pomalowała różnymi odcieniami beżu, by przypieczętować efekt, posypując je mieniącym się złotym pyłkiem.

Lennon była zachwycona nie tylko znakomitym dziełem Joby, lecz także reakcją Josha.

– Wszyscy mężczyźni będą za tobą chodzić, próbując zgadnąć, czy jesteś naga, czy nie. – Wyglądał jakby nie mógł oderwać od niej oczu.

Puściła włosy, zakrywając się trochę, by ułatwić mu zadanie.

– Nie jestem naga – przekonywała, choć tak naprawdę nie można było powiedzieć, że jest ubrana. – Ty też bardzo dobrze wyglądasz. Wcale nie jak baseballista.

Jej uwaga wyrwała go w końcu z odrętwienia.

– A wszystko to po to, żeby...

– Na mój widok ciekła ci ślinka.

Chwycił jej rękę i położył ją sobie w kroku, kątem oka rejestrując, że nawet palce dziewczyny są pokryte farbą.

– Pełny sukces – oznajmił.

Rzeczywiście. Czując przez obcisłe spodnie jego stwardniałą męskość, Lennon nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

– Romans z tobą to naprawdę świetny pomysł.

Josh jęknął tylko w odpowiedzi, kiedy Lennon podała mu swoje miętówki.

Nalegał, żeby przed wyjściem zadzwonić do muzeum i porozmawiać z ochroną. Dziewczyna spojrzała na zegarek, nie przejmując się zupełnie faktem, że już są spóźnieni. Za bardzo była podekscytowana perspektywą spędzenia kilku następnych godzin na budowaniu erotycznego napięcia między nią i Joshem. Założyła i dopasowała na twarzy brązową atlasową maskę pożyczoną z kostiumu Elizabeth Bennet.

Babcia Q sama może powitać gości. W końcu to ona zachęcała Lennon, by dziewczyna znalazła w swoim życiu miejsce na szaloną namiętność. Trudno trzymać się harmonogramu, kiedy się przeżywa płomienny romans.

– Policja nadal prowadzi dochodzenie – zakomunikował Josh. Odwróciwszy się w jej stronę, urwał jednak w pół zdania, jakby sam widok Lennon zakłócał jego procesy myślowe. – Pojawił się też kolejny list.

– To dobrze czy źle? – zaniepokoiła się.

– Tobie nic nie grozi, bo będziesz cały czas ze mną.

Josh pokonał dzielący ich dystans i ujął dziewczynę za podbródek, unosząc ku sobie jej twarz.

– Będę cię dzisiaj chronić przed wszystkimi innymi facetami, zastanawiam się tylko, kto cię ochroni przede mną?

– A może ja wcale nie chcę, żeby mnie ktokolwiek przed tobą chronił?

Zanim Lennon zdążyła powiedzieć coś więcej, porwał ją w ramiona i przyciągnął mocno do siebie.

– To bardzo dobrze się składa, bo nie jestem w stanie utrzymać rąk przy sobie.

Jakby na potwierdzenie, jego dłonie zaczęły błędzić po jej plecach, by po chwili spocząć na pośladkach. Przyciągnął ją tak blisko, że czuła przez lateks grę jego napiętych mięśni.

– Będziemy dzisiaj tańczyć – odezwała się zahipnotyzowana jego dotykiem. – I to sporo.

Spojrzał w dół, błędząc rozbawionym wzrokiem po jej masce i peruce.

– Wspaniale – powiedział, gdy jego spojrzenie zatrzymało się na ustach dziewczyny.

– Pozostali goście mogą doznać szoku.

– Raczej będą nam zazdrościć – odparł, wypuszczając ją z rąk. – Chodźmy już. Im szybciej wyjdziemy, tym szybciej wrócimy.

Kiedy biegli pośpiesznie do głównego budynku, ich kostiumy wzbudzały powszechne zainteresowanie przechodniów. Wieczne powietrze rozwiało włosy peruki Lennon, pieszcząc lekkim powiewem jej skórę. Miała nadzieję, że, jak twierdziła Joby, lateks zdołał ukryć wszystkie wyraźne oznaki nagości, takie na przykład jak twarzenie sutków.

Sala przypominała wystrojem i atmosferą ulicę podczas karnawałowej zabawy. Zachwycające dekoracje zostały wykonane według projektów babci Q.

Pomieszczenie rozbrzmiewało muzyką i głosami gości, którzy najwyraźniej dali się już wciągnąć w wir zabawy. Parkiet wypełniony był po brzegi tłumem kolorowych postaci, odzianych w satynowe i jedwabne stroje z różnych epok. Twarze ukrywały się pod tradycyjnymi lub bardziej fantastycznymi maskami.

W rogach sali ustawiono rzędy wyściełanych foteli. Przy specjalnych zasłoniętych kotarami stolikach oczekiwały na zainteresowanych poprzebierane za Cyganki zawodowe wróżki, które czytały z dłoni lub stawiały tarota.

Jak przewidywał Josh, pojawienie się jego i Lennon nie pozostało nie zauważone.

– Lady Godiva! – Z każdym krokiem ciągnęły się za nimi szepty i zaciekawione spojrzenia.

Josh przycisnął Lennon zaborczo do swego boku.

– Zdaje się, że nie tylko ja ślinię się na twój widok – rzucił przez zaciśnięte zęby.

W odpowiedzi Lennon zdobyła się jedynie na słaby uśmiech. Nagle poczuła się nieswojo. Dziękowała Bogu za perukę i maskę, które ukrywały jej tożsamość, przynajmniej do chwili gdy natkną się na babcię. Wtedy wszyscy na pewno domyślą się, kim jest. Wiele by dała, żeby odwlec nieuniknione, nie uda im się jednak przez całą noc omijać gospodyni imprezy.

Zwłaszcza że Olaf wyraźnie górował wzrostem nad tłumem i już ich wypatrzył. W stroju Casanovy z wysoką białą peruką wspaniale pasował do babcinej Madame de Pompadour.

A co mi tam, pomyślała Lennon, przywołując na usta pogodny uśmiech. Przecież w tej zabawie chodzi właśnie o to by porzucić pruderię i choć przez chwilę oddać się dekadencji. Z Joshem przyciskającym ją do swego boku i ciałem wciąż obolałym od ich miłosnych zmagają, czuła się wyjątkowo dekadenccko.

Lennon pisała kiedyś o kobiecie rozwiązłej, która we wszystkim, co robiła, przejawiała godną podziwu pew-

ność siebie. Postanowiła zapożyczyć niektóre z jej cech na dzisiejszy wieczór.

Chodziło jej przecież o to, by kusić i uwodzić Josha. Sądząc z drapieżnego błysku w jego oczach, kiedy przedzierali się przez tłum, jak na razie, świetnie jej się to udawało.

Tak jak spodziewała się Lennon, babcia była wprost zachwycona jej kostiumem. Na widok jej i Josha w ukrytych pod maską oczach staruszki zaśniły wesołe iskierki.

– A niech was, moi kochani! – zawołała Q, chwytając Lennon za ręce. – Co się stało z Elizabeth Bennet? – zainteresowała się, lustrując Josha i Lennon od stóp do głów.

– Wisi w szafie.

– Słusznie. Była zdecydowanie za nudna na ten bal. Lady Godiva jest idealna. Nieczęsto zdarzają się panny z dobrych domów, gotowe zdjąć ubranie, by wspierać sztukę. Ale skąd ta nagła zmiana? – Q utkwiała wzrok w Joshu. – Misja wykonana?

– Ależ panno Q, wie pani równie dobrze jak ja, że nie wypada zdradzać tak intymnych szczegółów na temat damy swego serca. To nie po rycersku.

Babci nie trzeba było więcej. Ścisnąwszy mocno dłoń wnuczki, zachichotała radośnie.

– Tak się cieszę. Wyglądasz wprost zachwycająco. Czy to dzieło Joby?

Lennon kiwnęła głową, wyczuwając jednocześnie, że babcia wychodzi z siebie, by wyczytać coś z jej twarzy.

– Ty też wyglądasz wspaniale, babciu – zrewanżowała się.

Quinevere rzeczywiście prezentowała się uroczo

w bogatej niebiesko-czerwonej kreacji i wysadzonej perłami masce. Strój upamiętniał kochankę Ludwika XV, Madame de Pompadour, która niemal przez całe życie wspierała malarzy, rzeźbiarzy oraz ludzi pióra.

Poza oczywistą analogią do swojego losu, wybierając ten kostium, babcia chciała również podkreślić fakt, że Madame de Pompadour pozostawała w serdecznych stosunkach z rodziną królewską i dworem.

– Jakież ona ma wspaniałe ciało, prawda, Josh? – odezwała się Q. – Powtarzam jej, odkąd skończyła szesnaście lat, że powinna używać życia, zanim będzie zbyt stara, by sprawiało jej to przyjemność. Cieszę się, że postanowiła w końcu skorzystać z mojej rady.

– Ja też – odparł Josh, obrzucając Lennon od czubka głowy po stopy zachwyconym spojrzeniem, co nie uszło, rzecz jasna, uwagi babci. Promieniejąc z radości, staruszka uszczypnęła Josha w policzek. – A ty kim dzisiaj jesteś? – zapytała.

– Markizem de Sade – odpowiedziała za niego Lennon.

– Szpiegiem z wyższych sfer – zignorował ją Josh.

– Chyba nigdy o kimś takim nie słyszałam.

– To bohater jednej z powieści Lennon – wyjaśnił Josh.

Olaf przewrócił oczami, babcia natomiast z trudem powstrzymywała atak śmiechu.

– A więc chcesz być bohaterem Lennon. Jakież to romantyczne! Jesteś zupełnie taki sam jak dziadek. – Przenosząc wzrok na Lennon, utkwiała w niej spojrzenie przenikliwych błękitnych oczu. – Daj mu się porwać w jakieś ustronne miejsce, a dostarczy ci takiego natchnienia, że od razu wskoczysz na sam szczyt listy bestsellerów „New York Timesa”.

– Tylko nie porywaj jej zbyt daleko – ostrzegł Olaf.
– Ktoś podłożył kolejny list pod drzwi naszego apartamentu. Dzwoniłem już do dyrektora hotelu. Zapewnił mnie, że nie doręczył go nikt z obsługi.

– Wiem, rozmawiałem z ochroną – odparł Josh. – Co było w liście? Zwykły protest czy pogróżka?

– Pogróżka. – Olaf poklepał się po pasie, prawdopodobnie dając Joshowi do zrozumienia, że ma tam broń.

– Dostyc już straszenia na dzisiaj – wtrąciła Q, machnąwszy efektownie wachlarzem. – Już was tu nie ma, kochani. Zmykajcie na parkiet, tańczcie i bawcie się dobrze. Aha, i nie zapomnijcie iść do wróżki. Niech przepowie wam przyszłość. Potem możecie ją poprosić, żeby zrobiła sobie przerwę i wypożyczyła wam swoje ustronne miejsce.

Olaf przestąpił z nogi na nogę, wyraźnie unikając wzroku Lennon. Josh nie wyglądał na specjalnie zgorzzonego. Schylił się i pocałował Q w policzek.

– Nic dziwnego, że dziadek tak panią kochał, panno Q. Nie ma na świecie drugiej takiej jak pani.

– Nasze miasto mogłoby nie znieść drugiej takiej jak babcia – wtrąciła Lennon ironicznie.

– Być może, ale uwierz mi, sierotko babuni, odrobina żartów od czasu do czasu nikomu jeszcze nie zaszkodziła – odparł, prowadząc ją na parkiet.

Lennon otworzyła usta do sprzeczeki, lecz Josh porwał ją już w ramiona. Czując jego muskularne ciało tuż przy swoim, w jednej chwili zapomniała, że chciała coś powiedzieć. Wszystkie myśli uleciały.

– Wspaniale tańczysz – doceniła łatwość, z jaką prowadził ją między wirującymi parami. Obejmowali się

nieprzyzwoicie ciasno, udo Josha napierało na udo dziewczyny trochę zbyt mocno, by mogło to wyglądać na obojętny taneczny dotyk.

– Znajdujesz czas na taniec w przerwach między ściganiem bandytów, czy ta wprawa to pozostałość po czasach, kiedy musiałeś chodzić na te wszystkie nudne przyjęcia?

Lennon uświadomiła sobie nagle, że naprawdę ją to interesuje. Nie była do końca pewna, kiedy ani dlaczego stało się to dla niej takie ważne, faktem jednak było, że chciała wiedzieć jak najczęściej na temat mężczyzny, który najpierw uratował ją z opresji, zasłaniając własnym ciałem, a niedługo potem się z nią kochał. Intrygowało ją, że Josh ma w sobie tyle sprzeczności. Jeszcze nie tak dawno proponował jej pomoc w znalezieniu męża, a teraz tańczy z nią, jakby była jedyną kobietą na świecie.

– Rozglądasz się za narzeczonym? – zapytał beznamiętnym tonem.

– Słucham?

Wyraz twarzy Josha z pewnością nie był beznamiętny. Naprawdę nie podobało mu się, kiedy będąc z nim, Lennon patrzyła na innych mężczyzn. Wzdrygnęła się na myśl o jego zaborczości.

– Nic podobnego. Podziwiałam tylko kostium tego faceta. Nie mogłam się zdecydować, czy jest przebrany za Kupidyna, czy za Erosa.

Lennon nie była do końca szczerą. Tak naprawdę myślała cały czas wyłącznie o Joshu. Za nic jednak by się do tego nie przyznała.

– A co to za różnica? – parsknął Josh. – Ma na sobie kawałek prześcieradła i białe puszyste skrzydełka.

Zupełnie wybił ją z rytmu, pociągając w przeciwną stronę parkietu jak najdalej od kawalera z nagim torsem i skrzydłami. Po tym jak opisał go Josh, jego kostium wydał się Lennon raczej kobiecy...

– To Jake Hanlon – poinformował szorstko.

– Skąd wiesz? Przecież ma na sobie maskę?

– Poznałem po kawałku błyszczącej skóry na ramieniu.

– Nie przypominam sobie, bym wyczytała coś takiego w jego życiorysie.

– Bo nie wyczytałaś. – Spojrzała na nią spod aksamitnej maski, która skrywała połowę jego twarzy. – Dokonał transakcji kartą kredytową za usunięcie tatuażu w klinice doktora Palmera.

– W klinice Linca? – zdziwiła się, choć tak naprawdę bardziej była pod wrażeniem spostrzegawczości Josha niż tej informacji. Z drugiej strony, skoro był taki spostrzegawczy, to powinien zorientować się, że kobiety szukające męża raczej nie pokazują się publicznie okryte wyłącznie płynnym lateksem.

Lennon nie miała wprawdzie ochoty wysłuchiwać opowieści o innych mężczyznach, będąc w ramionach Josha, ponieważ jednak wyraźnie starał się jej pomóc, postanowiła wykazać odpowiednie zainteresowanie.

– Jake Hanlon, powiadasz? Facet ma kupę szmalu.

– Prawda. Nie wiadomo tylko, co z nim robi.

– Jak to?

– Jest prezesem wyjątkowo dochodowego przedsiębiorstwa, a grosz się go w ogóle nie trzyma.

– Poważnie? To gdzie on topi całą tę forszę?

Josh odciągnął Lennon jeszcze dalej od Hanlona.

– Według mnie facet po prostu szasta pieniędzmi na prawo i lewo. Jak na kogoś, kto zarabia tyle co on, jego finanse są w żalnym stanie. Z tego co wyczytałem wynika, że Jake funduje sobie drogie podróże, luksusowe samochody, tatuaże, w sumie nic zdrożnego.

– Nie wyjdę za faceta, który nie potrafi gospodarować własnymi pieniędzmi – stwierdziła zdecydowanie Lennon. – Odpowiedzialność finansowa to bardzo istotna kwestia.

– Biorąc pod uwagę jego koneksje rodzinne, nie sądzę, byście ty i dzieci mieli kiedykolwiek głodować. Jeżeli oczywiście Hanlon wcześniej nie zrobi krzywdy tobie albo pannie Q.

– Myślisz, że to może być on?

– Chęć zysku bywa czasem bardzo silnym motywem.

– odparł Josh, wzruszając ramionami.

– Ale co takiego Jake miałby zyskać?

– Może chce się wżenić w waszą rodzinę.

– I wymyślił sobie, że rzucanie granatem w moją babcię będzie niezawodnym sposobem poderwania mnie, tak?

Josh nie może mówić poważnie. Jeden rzut oka na jego podejrzanie skupiony wyraz twarzy przekonał ją, że Josh robi sobie z niej żarty. Zanim Lennon zdążyła się zastanowić, z czego jest taki zadowolony, jej uwagę zwróciły podniesione głosy dochodzące z holu.

Wyjrzała Joshowi przez ramię, by sprawdzić, co się dzieje. Widząc kilku mężczyzn w smokingach blokujących wejście, domyśliła się, w czym problem.

– Ktoś chce wejść bez zaproszenia – powiedziała, wysuwając się z objęć Josha. – Nie widzę nigdzie babci i Olafa. Sami będziemy musieli się tym zająć.

Kiedy podeszli do wejścia, jeden z bramkarzy ruszył do drzwi, by je zamknąć.

– O co chodzi? – zapytał Josh i stając przed Lennon, zasłonił ją swoim ciałem, jednocześnie uniemożliwiając zamknięcie drzwi.

– Ci państwo nie mają zaproszeń – odparł rosnący bramkarz, pokazując gestem Joshowi, by albo wyszedł albo cofnął się od drzwi. – Nie chcielibyśmy, by ktokolwiek przeszkadzał naszym gościom.

– Moje nazwisko jest na liście tych gości, młody człowieku – oznajmił władczy damski głos.

Lennon nie rozpoznała osoby, do której należał, natomiast jednak wyczuła reakcję Josha, który cały dosłownie zeszytywniał, zamierając w bezruchu. Był równie skupiony i ostrożny jak wtedy, gdy uciekali przez Dzielnicę Francuską.

Zaniepokojona wyszła zza jego pleców, by zmierzyć się oko w oko z siwowłosą kobietą ciskającą gromy z oczu, którą do tej pory znała wyłącznie z fotografii.

A więc tak wygląda babka Josha na żywo.

Rozdział trzynasty

– Proszę zamknąć te drzwi – polecił Josh bramkarzowi, otaczając ramieniem Lennon. Przyciągnął dziewczynę do siebie, nie pozwalając, by nieopatrznie wysunęła się na linię ognia.

Tylko jedno mogło sprowadzić babkę i stojących za jej plecami rodziców do Dzielnicy Francuskiej podczas obchodów końca karnawału. Tym czymś było niewątpliwie pojawienie się Josha na otwarciu galerii. Nawet bez oglądania rozszoszczonej twarzy babki wiedział, że nie w smak jej była ta wycieczka.

– Nasze zaproszenia na tę... imprezę zaginęły gdzieś na poczcie – odezwała się wyniosłe babka.

– Wszyscy dobrze wiemy, że nie było żadnych zaproszeń, co więc was tu sprowadza? – powitał ich przez zaciśnięte zęby Josh.

Ojciec wyciągnął do niego rękę i przywitał się burkliwie. Matka Josha uniosła się na palcach i pocałowała syna w policzek, obracając przez chwilę w palcach jego

kucyk. Była wyraźnie rozbawiona jego nową fryzurą. Josh zauważył, że oboje rodzice mają na sobie kostiumy utrzymane w stylu europejskim, który pamiętał mgliście z fotografii w podręcznikach historii.

– Przyszliście przyłączyć się do zabawy? – zapytał, zdejmując z twarzy maskę.

Babka nie pozwoliła im dojść do głosu.

– Czy mi się wydaje, czy ty jesteś naga, młoda damo? – zwróciła się do Lennon obrzucając ją zabójczym spojrzeniem.

– Nie całkiem, proszę pani.

Choć odpowiedzi dziewczyny towarzyszył uśmiech, Josh spostrzegł pod jej maską rumieniec zakłopotania.

– Jak to, nie całkiem? – drążyła temat babka, najwyraźniej mając poważne wątpliwości co do zapewnień Lennon.

Przyciągnąwszy dziewczynę do swego boku, Josh posłał jej coś na kształt pokrzepiającego uśmiechu. Pora opanować sytuację.

– Pozwól, Lennon, to moi rodzice, Joshua i Davinia Eastman, oraz moja babcia, Regina – dokonał prezentacji, mierząc familię ostrzegawczym spojrzeniem. – Chyba nie mieliście jeszcze okazji poznać Lennon McDarby.

– Rzeczywiście, nie mieliśmy – odezwał się ojciec, wyciągając rękę w kierunku dziewczyny. Był wyraźnie zdumiony, dostrzegając, że jej nadzwyczajny kostium zakrywa nawet koniuszki palców. – Miło mi panią poznać, panno McDarby.

– Proszę mi mówić Lennon – odpowiedziała z promiennym uśmiechem, odsuwając nieco od Josha. Był pełen podziwu, że potrafiła tak szybko się pozbierać po ataku babki.

– Skoro, jak twierdzisz, nie jesteś całkiem naga, za kogo w takim razie się przebrałaś? – kontynuowała przesłuchanie babka.

Lennon wytrzymała jej spojrzenie.

– Za Lady Godivę – odpowiedziała bez mrugnienia okiem.

Regina przeniosła wściekły wzrok na wnuka.

– A ty występujesz jako kto?

– Markiz de Sade – podsunęła Lennon.

Matka Josha z przerażeniem zmarszczyła brwi. Ojciec tymczasem posłał synowi rozbawione spojrzenie.

– Żaden ze mnie Markiz de Sade – uspokoił ich Josh.

– Jestem bohaterem najnowszej powieści Lennon.

Davinia uśmiechnęła się niepewnie, po czym wskazała ręką swój kostium.

– Bardzo chcieliśmy cię tu spotkać, a pomyśleliśmy, że bez kostiumu mogą nas nie wpuścić.

Kiedy babka zrobiła kwaśną minę, Josh odnotował, że Regina nie ma na sobie przebrania, lecz jeden ze swoich zwykłych jedwabnych kostiumów.

– Już nie musicie mnie szukać. Co was sprowadza?

– Nagła konieczność, chłopcze – babka rzuciła mu wymowne spojrzenie. – Sam ją sprowokowałeś, firmując naszym nazwiskiem tę imprezę.

– Joshua – zaczął ojciec, pokazując mu, by oddalili się od pilnujących drzwi bramkarzy. – Co cię napadło, żeby...

Regina przerwała mu w pół słowa.

– Jeśli cała rodzina ma popierać to, to... – zacięła się, nie mogąc znaleźć odpowiedniego określenia.

– Otwarcie pamiątkowej galerii sztuki – podsunęła Lennon.

– Sanktuarium rozpusty – poprawiła starsza kobieta
– to chyba wszyscy powinniśmy dostać zaproszenia, nieprawdaż?

– Nie reprezentuję tu rodziny

Josh usiłował nie podnosić głosu. Wiedział, że przyjęcie postawy obronnej podziała na babkę jak płachta na byka. Chciał wyjaśnić całe nieporozumienie bez zbędnych dyskusji i jak najszybciej wrócić na parkiet z Lennon.

Dziewczyna uprzedziła go jednak, nie pozwalając mu dokończyć rozpoczętego wątku. Przesunąwszy spojrzeniem od rodziców do babki Joshua, uśmiechnęła się do nich uprzejmie i ciepło. Nawet jeśli odczuwała jeszcze skrępowanie z powodu swojego wyzywającego kostiumu, wszelkie jego oznaki skrywała skrętnie pod maską.

– Proszę przyjąć moje przeprosiny za to niedopatrzenie. Naturalnie jesteście państwo mile widziani. Jestem przekonana, że dziadek Joshua byłby bardzo szczęśliwy, wiedząc, że wszyscy razem fetujemy otwarcie galerii jego imienia.

Określenie „dziadek Joshua” w ustach Lennon wywarło na rodzicach i babce Josha piorunujące wrażenie. Wszyscy troje Eastmanowie wlepiali w nią zdumiony wzrok. Najwyraźniej oniemieli, słysząc zaproszenie dziewczyny. Czy im się to podobało, czy nie, ich rodziny coś jednak łączyło. Lennon potrafiła o tych związkach mówić z dumą i bez uprzedzeń. Było oczywiste, że kochała dziadka i nie miała żadnych oporów, by o tym głośno mówić.

Jej zachowanie odniosło podwójny skutek. Bliscy Josha zmuszeni byli zmienić strategię. Cokolwiek chcieli osiągnąć, przychodząc tu dzisiaj, z pewnością nie spodziewali

się tak ciepłego przyjęcia. Zupełnie ich zamurowało. Zwłaszcza babkę, która gapiła się na Lennon jak na przybysza z innej galaktyki.

Poza tym, działając przez zaskoczenie, dziewczyna przejęła inicjatywę i nie zamierzała z niej łatwo zrezygnować. Josh domyślił się, że Lennon wołałaby, żeby się nie wtrącał. Skoro uważa, że sama sobie poradzi z jego rodziną, ustąpi jej pola i pozwoli kontrolować sytuację.

– Państwa stroje są wprost doskonałe na nasz bal – zapewniła, dotykając ciemnoczerwonego rękawa Davinii. – Doprawdy przepiękne kostiumy. Holenderskie?

– Tak. Z siedemnastego wieku – mama Josha promieniała. Fakt, że Lennon potrafiła rozpoznać styl, sprawił jej dużą przyjemność. – Jan i Margaretha Steen.

– Wyjątkowo trafny wybór. Bez problemu wtopicie się państwo w otoczenie i z pewnością będziecie jedynymi Steenami na balu. Tylko Kupidyków mamy dziś w nadmiarze. – Dziewczyna posłała Joshowi uśmiech, którego blask sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. – Niedawno, będąc na konferencji w Waszyngtonie, z prawdziwą przyjemnością obejrzałam „Dwojga w tańcu” Jana Steena. Mieliście państwo okazję zapoznać się z tym dziełem?

– Tak. Joshua i ja. – Davinia spojrzała na mężczyznę u swego boku. – Mąż i ja pojechaliliśmy zwiedzić wystawę tuż przed Bożym Narodzeniem.

– I jak? Sądzicie państwo, że przedstawia ucztę weselną bogatej panny i wieśniaka, czy może podobnie jak wielu miłośników Steena uważacie, że jest to zwykła scena z codziennego życia?

Lennon najwyraźniej starała się rozładować sytuację.

Osiągnęła swój cel, słusznie koncentrując wysiłki na matce Josha, która wydała jej się najbardziej dostępna z całej trójki. Josh obserwował z zadowoleniem, że mama robi co może, by wesprzeć dziewczynę.

– Naszym zdaniem, jest to zdecydowanie uczta weselna – odparła z entuzjazmem Davinia. – Wystarczy uważnie odczytać symbolikę. Ptaki w klatce symbolizują dziewictwo, a rozbite skorupki jaj jego utratę.

– Myślę, że kwiaty i bańki mydlane również są tam znaczące, odzwierciedlają upływ czasu i przemijającą naturę uczuć. Biorąc pod uwagę różnice klasowe między kochankami, nadaje to malowidłu szczególnie smutną wymowę.

Przysłuchując się pogawędce matki z Lennon, Josh uświadomił sobie, że ich rodziny niewątpliwie łączy wspólne zamiłowanie do sztuki. Grymas niezadowolenia na twarzy babki dowodził, że ona również zauważyła tę istotną zbieżność zainteresowań.

– Josh, mógłbyś poprosić kogoś z obsługi, by poszukał babci Q? Z pewnością chciałyby osobiście powitać twoją rodzinę – poprosiła Lennon. – Niech wypatrują w tłumie olbrzyma w wysokiej białej peruce. Olafa raczej trudno przeoczyć.

– A co z moją babcią? Nie jest przecież za nikogo przebrana – zauważył Josh.

– Twoja babcia podarowała nam dziadka Joshuę – odparła dziewczyna. – Jeśli o mnie chodzi, poczyniła tym samym największy wkład w rozwój sztuki ze wszystkich możliwych.

Tym szczodrym gestem Lennon dobiła targu. Uznając z pełnym szacunkiem związkę Reginy z galerią, nie

pozostawiła jej żadnego wyboru. Nie było sposobu, by uprzejmie wymówić się i nie przyjąć zaproszenia. Regina Penn-Eastman szczyliła się swoim obyciem towarzyskim. Nie dało się ukryć, że została przyparta do muru. Sądząc z jej pochmurnego spojrzenia, doskonale o tym wiedziała. Ujmująca i troskliwa Lennon musiała wygrać starcie z babką. Ocet nie miał szans z miodem.

– Odszukam pannę Q – powiedział Josh.

– Więc Olaf pracuje teraz u twojej babci? – usłyszał za plecami głos ojca. – Bardzo go nam brakuje w Antykach Eastmana...

Josh był w połowie drogi do wyjścia, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i ukazali się w nich Quinevere i Olaf.

– Co się dzieje? – zapytała Q, zauważając Josha. – Olaf mówił, że widział jak wychodziliście z Lennon...

Musiała rozpoznać Eastmanów, bo urwała nagle w pół słowa, uśmiechając się nieznacznie pod maską.

– Coś takiego! – odezwała się. – Czemu zawdzięczamy twoją wizytę, Regino?

– Przyszłam się dowiedzieć, z jakiego powodu wplątałaś mojego wnuka w to, to...

– Otwarcie pamiątkowej galerii sztuki – kolejny raz podsunęła Lennon.

– Chciałaś powiedzieć: otwarcie sanktuarium rozpusty imienia mojego męża – sprostowała babka Josha.

Wietrząc kłopoty, Josh polecił bramkarzowi zamknąć drzwi.

– Proszę nie wypuszczać nikogo z sali balowej, dopóki nie dam panu znać – mruknął mu do ucha.

– Sanktuarium rozpusty? – Q roześmiała się serdecz-

nie. Przechodząc obok Josha, szepnęła mu do ucha, tak by nikt inny nie słyszał. – Regina tworzy rym do wagina. Nic dziwnego, że twojej babce wszystko kojarzy się z jednym.

Josh zamrugał oczami, zbyt zaskoczony, by zareagować. Nikomu, nawet własnej babce nie pozwoliłby obrażać Lennon i panny Q. Nie mógł jednak oprzeć się pokusie trzymania się na uboczu i przysłuchiwania, jak potoczy się rozmowa. Przez dwa ostatnie dni dowiedział się o paniach McDarby przynajmniej tyle, że potrafiły bronić swego.

– Nie wystawiam twojemu mężowi pomnika w postaci sanktuarium rozpusty, jak to nazywasz, Regino. Upamiętniam dzieło życia mojego zmarłego kochanka, dzieląc się jego marzeniami ze światem.

Panna Q zatrzymała się z wysoko uniesioną głową na wprost jego babki. Wyglądała jak kolorowy motyl porywający się na sępa.

– Josh Trzy nie jest tu po to, by firmować nazwiskiem galerię – wyjaśniła Quinevere. – Pojawił się tu na moją prośbę, by ochraniać Lennon.

– Ochraniać? – zdziwił się ojciec Josha, obrzucając dziewczynę wymownym spojrzeniem. Najwyraźniej sądził, że potrzebowała ochrony z powodu swego prowokującego kostiumu. – Przed czym?

Josh z powrotem zajął miejsce u boku Lennon.

– Panna Q dostaje listy z pogrózkami. Miały też miejsce incydenty, które zmusiły nas do podjęcia środków ostrożności.

– Powinniście być z niego dumni – rozplywała się w zachwytach Q. – Nadzoruje współpracę ochroniarzy z muzeum i z hotelu. Zachował się jak prawdziwy bohater, osłaniając nas podczas strzelaniny.

– Strzelaniny? – pisnęła przerażona Davinia, przyglądając się synowi w poszukiwaniu ran postrzałowych.

– Policji nie udało się do tej pory ustalić, czy to były strzały z broni palnej, czy zwykłe petardy – uspokoił matkę Josh. – Niemniej na wszelki wypadek...

– Wcale się nie dziwię, że ludzie protestują. – Babka obrzuciła nieprzyjaznym spojrzeniem strojny kostium Quinevere. – Przecież to muzeum zwiedzają także dzieci.

Q wniosła oczy ku niebu, po czym uśmiechnęła się uspokajająco.

– Zapewniam cię, Regino, że nie będziemy oprowadzać po galerii Eastmana wycieczek ze szkół podstawowych.

– Oczywiście, że nie – wtrąciła Lennon. – Galeria będzie współpracować z college'ami i uniwersytetami w całej Luizjanie. Wystawa cieszy się też dużym zainteresowaniem poza granicami stanu, właściwie w całym kraju.

Na twarzy ojca Josha pojawiły się wyraźne oznaki zaciekawienia.

– W całym kraju? Jestem pod wrażeniem. Może znalazłabyś chwilę, żeby opowiedzieć o tych projektach edukacyjnych? Od dawna zamierzam rozszerzyć działalność Antyków Eastmana na tym polu.

Jak przypuszczał Josh, zapał ojca nie potrwa długo. Zainteresowana głównie materialnym zyskiem babka nigdy nie pozwalała synowi rozwinąć skrzydeł, ten z kolei nie był aż tak silny jak dziadek, by otwarcie przeciwstawiać się władczej głowie rodu.

– Będzie mi bardzo miło. – Lennon obdarzyła starszego Eastmana zniewalającym uśmiechem, obliczonym

na to, by podbić jego serce. – Z pewnością znajdziemy chwilę czasu na rozmowę. Jeśli nie dziś, to może jutro – dodała, zwracając się do w stronę Q. – Babciu, zaprosiłam państwa Eastman do udziału w otwarciu galerii.

– Wspaniale – zareagowała entuzjastycznie Q. Uśmiechając się przyjaźnie, poklepała ciemną dłoń Olafa. – Dopilnuj wszystkiego, mój drogi. Dopisz państwa Eastman do listy gości i postaraj się, by dostarczono im harmonogram imprezy. – Spojrzała ponownie na Reginę. – Gdzie się zatrzymaliście?

– Zajęłam ostatni wolny pokój zarezerwowany w twoim skrzydle.

Punkt dla Eastmanów, pomyślał Josh.

Reakcja Quinevere nie dała babce zbyt wielkiej satysfakcji.

– No widzisz, Lennon – zwróciła się do wnuczki. – Jednak dobrze zrobiłam, nie pozwalając wam obojgu ulokować się w apartamencie. Myślałam, że trzymam go dla Lizette, a teraz wychodzi na to, że dziadek chciał się upewnić, że będzie gdzie ulokować jego rodzinę.

Eastmanowie utkwili szeroko otwarte oczy w Q.

Obróciwszy się na swoich przezroczytych szpilkach, Quinevere poprowadziła ich w stronę sali balowej. Josh zauważył, że babka wpatruje się ponurym wzrokiem w pomalowaną skórę dziewczyny.

– Młoda damo – zagrzmiała nagle. – Czy mój wnuk mieszka z tobą w jednym pokoju w charakterze ochroniarza, czy może także z nim sypiasz?

Wszyscy zatrzymali się jak na komendę. Babka w jednej chwili obróciła wniwecz z trudem wypracowane chwilowe zawieszenie broni. Josh ujął Reginę za ramię,

odciągając ją na stronę, gdzie zamierzał odbyć z seniorką rodu poważną rozmowę na temat granic swojej tolerancji.

Nie uszli jednak zbyt daleko, gdy rozległ się za nimi głos Lennon.

– Pani Eastman. – Odwrócili się oboje. – Nie wypada zdradzać tak intymnych szczegółów na temat mężczyzny. To byłoby niezbyt szlachetne z mojej strony.

Panna Q wybuchnęła śmiechem, klaszcząc z uciechą w dłonie.

– Cóż za dobrana para! – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej na widok zde gustowanej twarzy Reginy. – Twój wnuk odpowiedział mi dokładnie tak samo, kiedy zadałam mu podobne pytanie dwie godziny temu.

– Zapewne chcieli nam wszystkim dać do zrozumienia, że nie powinniśmy wtrącać się w ich sprawy – podsumowała Davinia.

– Otóż to. – Josh spojrział na matkę i skłonił głowę w niemym podziękowaniu.

Żołądek podskoczył Lennon do gardła, kiedy babcia Q ruszyła w stronę estrady i przerywając orkiestrze w połowie piosenki zażądała od wokalisty mikrofonu.

– Drodzy goście – zaczęła, kiedy umilkły ostatnie akordy muzyki. – Dobrze się bawicie?

Lennon uśmiechnęła się, słysząc przeciągły ryk tłumu. Nikt nie może zarzucić babci, że nie potrafi zorganizować wspaniałego przyjęcia.

– Wspaniale, bardzo się cieszę – roześmiała się i odczekała chwilę, aż ucichnie aplauz gości. – Wybaczcie, że wam przerwałam, ale chciałam podzielić się z wami wspaniałą nowiną. Otóż mam przyjemność powitać

szczególnie ważnych gości. Przywitajmy ciepło rodzinę naszego nieodżałowanego Joshuy: jego żonę Reginę, syna Joshuę II oraz synową Davinię.

Zaskoczenie gości wywołane pojawieniem się Josha pierwszego wieczoru było niczym w porównaniu z ich reakcjami w tej chwili. Najpierw zapadła kompletna cisza, podczas której, jak przypuszczała Lennon, większość zebranych trawiła niewiarygodny fakt, że rodzina dziadka znalazła się pod jednym dachem z babcią Q. Goście jednak nie zawiedli pokładanych w nich oczekiwań. Po chwili rozległa się prawdziwa burza powitalnych oklasków. Lennon usłyszała jeszcze głos Eastmana, szepczącego żonie do ucha:

– Po prostu się uśmiechaj.

Oboje chwycili Reginę za ręce i weszli na scenę.

– Punkt dla McDarbych – ciepły oddech Josha na szyi dziewczyny zamienił jej zdenerwowanie w dreszcz podniecenia. – Moja babka za nic w świecie nie wypowie się źle o galerii na forum publicznym. Będzie musiała robić dobrą minę do złej gry.

– Mam szczerą nadzieję, że zostanie aż do wtorku. Nie sądzę zresztą, by ten tłum pozwolił jej odejść.

– Bardzo dobrze. Niech ma, na co zasłużyła – roześmiał się Josh.

Lennon przyjrzała się z uśmiechem jego przystojnej twarzy.

– Cicho! Zażegnaliśmy pożar. Dalej niech sobie radzą sami. Będziemy mogli szybko wrócić do tańca.

– Dobry pomysł.

Opuściwszy podium dla orkiestry, Q i Olaf natychmiast zachęcili Joshuę i Davinię, by wmieszali się w tłum

tańczących par. Reginę usadzono w wygodnym fotelu przy wróżce, gdzie popijając szampana, rozmawiała z gośćmi, którzy pragnęli poznać jej opinię na temat kolekcji zmarłego męża.

Josh i Lennon wrócili na parkiet.

– Wiesz, że babka przysłała tu narobić kłopotu – powiedział, patrząc nieprzyjaźnie na Reginę.

Kiwnęła głową w odpowiedzi, zaaferowana dotykiem jego ud na swoich.

– Byłaś naprawdę wspaniała.

Josh był wyraźnie w nastroju do rozmowy.

– Przecież to twoja rodzina – odparła Lennon.

– Ale niełatwo się z nimi dogadać.

– Jak to z rodziną. – Lennon pomyślała o swojej matce.

– Krewnych się nie wybiera, trzeba sobie z nimi radzić. Twoja matka jest bardzo miła. Podoba mi się.

– Myślę, że ty jej się też podobasz.

Lennon wolała nie analizować powodów, dla których akceptacja pani Eastman wydała jej się taka ważna. Żałowała jedynie, że nie ma na sobie kostiumu Elizabeth Bennet. Pierwsze wrażenie byłoby bardziej korzystne, gdyby nie powitała ich prawie goła.

Całe szczęście, że nie łudziła się nadzieją, iż zostaną kiedyś jej teściami.

Cieszyła się, widząc, że Josh oswoił się już z ich obecnością. Nie chciała, by pomyślał, że wtrąca się w nie swoje sprawy, ale przykro jej było patrzeć, jak Josh odgradza się od swojej rodziny – jedynej jaką miał.

Lennon nie miała wątpliwości, że Josh jest kochany. Wystarczyło spojrzeć w twarze jego rodziców, by wyczytać z nich, jak bardzo spragnieni są jego widoku i jak

cieszą się ze spotkania z synem. Tęsknota w oczach jego matki rozdzierała dziewczynie serce.

– Twoi rodzice chyba całkiem nieźle się bawią – powiedziała, przyglądając się tańczącym nieopodal Eastmanom splecionym w uścisku równie ciasnym jak ona i Josh.

– I bardzo dobrze – odparł i obrócił nią dokoła, przy okazji przesuwał dłonie niżej i przyciągając ją do siebie jeszcze mocniej. – Nieczęsto zdarza im się robić to, na co mają ochotę, zbyt wiele czasu pochłania im spełnianie zachcianek babki, która ma bzika na punkcie dętych imprez towarzyskich i biznesowych. Zresztą ostatnio nie jestem z nimi zbyt blisko. Może nauczyli się przez ten czas zadowalać babkę, jednocześnie ciesząc się życiem.

Lennon spojrzała na Reginę zasiadającą w fotelu jak na tronie. Otoczona wianuszkiem gości wyglądała jak królowa z poddanymi zebranych u jej stóp.

– Twoja rodzina raczej rzadko oddaje się rozrywkom, prawda?

– Zwłaszcza kiedy w pobliżu jest babka. Zdaje się, że w jej słowniku w ogóle nie funkcjonuje pojęcie „bawić się”. – Dostrzegając mars na czole Lennon, Josh obdarował ją uśmiechem. – Wcale nie jestem wrogo nastawiony do babki. Po prostu znudziła mi się ciągła walka z jej misją kierowania moim życiem. Bardzo długo zmuszała mnie, żebym przejął rodzinny interes, na co zupełnie nie miałem ochoty. To stare dzieje.

Lennon odnalazła nagle w jego twarzy młodego chłopaka, który pojawiał się często na ich progu, szukając dziadka. Może tak naprawdę szukał u nich akceptacji, której brakowało mu w domu?

– Wiedziałaś, że Antyki Eastmana należały początkowo do rodziny mojej babki?

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

– Stracili wszystko w czasach Wielkiego Kryzysu. Dlatego właśnie zaaranżowano małżeństwo babki z dziadkiem. Był zamożny i wchodził właśnie na rynek handlu antykami. Był idealnym kandydatem do tego, by postawić firmę na nogi. Jemu z kolei nazwisko i koneksje babki mogły pomóc w ugruntowaniu pozycji.

– Dlaczego im się nie udało?

– Babka nigdy już nie czuła się pewnie. Spędziła całe życie, zabezpieczając się przed kolejną katastrofą finansową, mimo że dziadek nie tylko odbudował interes, ale i uczynił go silniejszym niż kiedykolwiek wcześniej. Po narodzinach mojego ojca dziadek chciał, by oboje cieszyli się synem, jeździli od czasu do czasu na urlop i powiększyli rodzinę. Babka uważała jednak czas spędzony poza pracą za stracony. Do tej pory nic się pod tym względem nie zmieniło.

– To naprawdę smutne. – Lennon przytuliła się mocniej. – Twojemu dziadkowi się udało. Potrafił odnaleźć równowagę pomiędzy dwoma światami. Wystarczy tylko naprawdę chcieć.

– Czyżbyś próbowała dopisać szczęśliwe zakończenie do opowieści o mnie i mojej rodzinie? – zapytał Josh, przechylając ją na ramieniu głęboko do tyłu.

Parsknęła, kiedy postawił ją z powrotem na nogach.

– Nic z tych rzeczy. Mam wystarczająco dużo problemów z dopisaniem szczęśliwego zakończenia dla siebie samej.

Sądząc po jego rozbawionym spojrzeniu, Josh nie kupił jej wyjaśnień.

– Skoro już mówimy o szczęśliwych zakończeniach, *chéri*, mamy dla ciebie kolejnego kandydata, Graya Talbota.

Lennon podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem do tańczącej w pobliżu pary. Kobieta miała na sobie zwykowny dwudziestowieczny strój, zapewne występowała jako Colette. Mężczyzna nosił wspaniały średniowieczny kostium, który mógł być tylko przebraniem Chrétiena de Troyes.

– Spotkałam go już kiedyś. Prowadzi rodzinny bank inwestycyjny. Przynajmniej nie ma problemów z gospodarowaniem swoimi pieniędzmi.

– Może i nie ma. Był za to aż cztery razy zaręczony. Mimo to nigdy jakoś nie udało mu się dotrzeć przed ołtarz.

– Ach, więc uważasz, że ma problemy z zaangażowaniem się?

– Z pewnością nie nadaje się na męża – potwierdził Josh, kiwając głową.

– Jak wysoko umieściłeś go na liście podejrzanych?

– W jego przypadku jako motyw w grę może wchodzić zemsta. Twoja babcia zaprzestała ostatnio interesów z jego bankiem, co okazało się dla niego potężnym ciosem finansowym. Słyszałem, jak komuś mówił, że nie miał ochoty w ogóle pojawić się na otwarciu.

– Ach, tak. – Lennon nie spodobało się to, co usłyszała.

– A co wiesz na temat Marka Martina? – zapytała, spojrzawszy na sąsiednią parę. – Mógł mieć jakiś motyw?

– Jest prawnikiem specjalizującym się w odszkodowaniach powypadkowych. Wiesz, to taka hiena ścigająca karetki pogotowia. Mógł zaaranżować wypadki w nadziei, że pozwiecie muzeum. Mało prawdopodobne, ale

musimy brać taką możliwość pod uwagę. Po tym co przeczytałem na temat spraw, które prowadził, doszedłem do wniosku, że facet jest moralnie wykoślawiony.

– A co z Dannym Wallace'em? Zdaje się, że ma własny klub country?

– Nie znalazłem żadnego motywu, ale marny z niego materiał na męża. Był parę razy pozwany pod zarzutem molestowania seksualnego. Z raportów wynika, że wywinął się tylko dzięki pieniądзом i rodzinnym koneksjom.

Choć z całej postawy Josha, zarówno tonu głosu, jak i wyrazu twarzy wynikało, że jest śmiertelnie poważny, Lennon wiedziała, że wspaniale się bawi, eliminując po kolei potencjalnych kandydatów na jej męża.

– Co powiesz na Linca Palmera?

– Nasz kochany pan doktorek, co? – skrzywił się z niesmakiem. – Facet jest sfiksowany na punkcie wyglądu kobiety.

– To jeszcze nie motyw.

Josh wzruszył ramionami.

– Prawie na mnie napadł, kiedy dowiedział się, że mamy romans. Musiałem mu powiedzieć, żeby się od ciebie odczepił, bo jesteś moja.

– Naprawdę? Tak mu powiedziałaś?

Kiwnął głową. Zainteresowanie Linca nawet w połowie nie dorównywało wrażeniu, jakie zrobił na Lennon fakt, że Josh tak bardzo chciał się pozbyć konkurencji. Uświadomiła sobie, że już pierwszego wieczoru miał jej za złe, że rozmawia z innymi mężczyznami. Jego zaborczość zupełnie nie pasowała do całej tej gadaniny o przelotnym charakterze ich związku.

Zmagła się właśnie z absurdalną nadzieją, że między

nią a Joshem może zaczyna rodzić się coś trwalszego, kiedy nagle wyrósł przed nimi pan Eastman, by do końca wytrącić ją z równowagi.

– Odbijany, synu. Twoja matka nie może się doczekać, kiedy z nią zatańczysz, a ja chciałbym porozmawiać z Lennon.

Dostrzegając irytację na twarzy Josha, dziewczyna domyśliła się, że nie był zachwycony pomysłem, by ktokolwiek poza nim dotykał jego prawie nagiej kobiety, nawet jeśli tym kimś miał być jego własny ojciec.

Lennon była wdzięczna losowi za swoją obszerną perukę, choć musiała przyznać, że pan Eastman ze swej strony bardzo rozważnie wybrał miejsca, w których położy na niej rękę.

– Bardzo się cieszę, że miałam okazję pana poznać, panie Eastman – powiedziała, kiedy zaczął tańczyć z wdziękiem, który poznała już wcześniej u jego syna.

– Mów mi Joshua – odrzekł z uśmiechem. – Chociaż twoja babcia nazywa mnie Joshuą Dwa.

– Babcia przywiązuje wielką wagę do imion. Ma bardzo zabawną teorię na temat tego, w jaki sposób skandynawskie imię Olafa zawędrowało do afrykańskiej dżungli, gdzie się urodził. Powinieneś ją kiedyś o to zapytać.

– Zapytam na pewno.

Lennon dostrzegła w jego ciepłym uśmiechu odbicie Josha i dziadka, choć ten Joshua z siwującymi ciemnymi włosami i brązowymi oczyma był zdecydowanie podobny do matki. Mimo to był bardzo przystojnym mężczyzną. Fakt, że wcale nie czuł się skrępowany, wirując po parkiecie z niemal nagą dziewczyną swojego syna, dodatkowo zjednał mu sympatię Lennon.

– Opowiedz mi coś o twoim programie edukacyjnym.

Dziewczyna z ochotą spełniła jego prośbę. Kiedy skończyła się pierwsza piosenka, pan Eastman poprosił ją o następny, a potem jeszcze kolejny taniec. Lennon podejrzewała, że świetnie się bawił, prowadząc ją tak, że cały czas uciekali Joshowi i jego matce. Widząc rzucane co chwila w ich stronę wściekłe spojrzenia Josha, zastanawiała się, o co może mu chodzić. Musiała mieć zmieszanie wypisane na twarzy, bo pan Eastman niespodziewanie zachichotał.

– Zdaje się, że stał się cud – odezwał się.

– Cud?

Kiwnął zdecydowanie głową.

– Mój syn dybie na nas jak drapieżnik na ofiarę. Spójrz tylko, jak ściga nas po parkiecie. Nie ma mowy, żeby spuścił nas z oczu.

– Twój syn jest w tym tygodniu moim ochroniarzem.

– Między innymi, dodała Lennon w duchu, czując jak po jej ciele rozlewa się przyjemne ciepło. – Dlatego nie może spuścić mnie z oczu.

Eastman przyjrzał jej się uważnie.

– Właśnie uświadomiłem sobie, że nie widziałem syna od ponad roku. – Sądząc po jego zmarszczonym czole, ta świadomość zdecydowanie nie była mu miła. – Mimo to, możesz mi wierzyć, wiem, co mówię. Potrafię wyczuć, gdzie kończy się jego czysto zawodowe zainteresowanie, a zaczyna coś więcej. Goni nas jak szalony. Lepiej pozwólm mu się złapać, zanim skręci kark własnej matce.

Lennon ledwie zdążyła zachichotać, kiedy Josh znalazł się tuż przy nich.

– Wspaniale tańczyło mi się z mamą, ale chciałbym już

Lennon z powrotem. – Jego ton nie podlegał żadnej dyskusji.

Ucałowawszy matkę w policzek, życzył rodzicom dobrej zabawy, po czym porwał Lennon w ramiona. Odpływając z żoną w tłum, jego ojciec z uśmiechem puścił do dziewczyny oko.

Coś więcej niż czysto zawodowe zainteresowanie, tak?

Z pokerowej twarzy Josha nie sposób było niczego wyczytać. Trzymał ją jednak tak, jakby nigdy nie zamierzał wypuścić jej z rąk. Kiedy skończyła się piosenka, nie chciał zejść z parkietu. Gdy w końcu zaczęła go błagać o chwilę przerwy dla złapania oddechu, zaciągnął ją do ciemnego kąta, w którym zasypał ją kolejnymi odstrasżającymi opowieściami na temat ewentualnych narzeczonych.

Serce Lennon o mało nie wyskoczyło z piersi, kiedy dotarło do niej, że może pan Eastman miał jednak rację. Rosła w niej coraz większa nadzieja, że Josh zapragnął czegoś więcej niż tylko przelotnego romansu.

Natychmiast rozpoznała tę nieznośną niepewność nieodłącznie towarzyszącą gwałtownej namiętności. Problem w tym, że tak naprawdę nie wiedziała, czego Josh właściwie chce. Dlaczego najpierw zaofiarował się, że pomoże jej zdobyć informacje na temat kawalerów, skoro potem z rozmysłem eliminował jednego po drugim z gry?

Lennon trudno było to ocenić. Co do jednego była zupełnie pewna. Mimo że byli ze sobą zaledwie od kilku dni, na samą myśl o tym, że kiedy wyprowadzą się z hotelu, może go już nigdy nie zobaczyć, odczuwała taką pustkę, że musiała zrewidować swoje poglądy na temat

idealnego męża. Wcale nie był jej potrzebny żaden towarzysz życia. Nie chciała za męża nikogo innego prócz Josha.

Wspaniała skądinąd, lecz nieco przyciężka peruka Quinevere kiwała się niebezpiecznie na boki, kiedy jej właścicielka wychylała się co chwila, usiłując dojrzeć cokolwiek spoza ramienia Olafa. Po raz pierwszy w życiu żałowała, że Pan Bóg nie obdarował jej trochę wyższym wzrostem niż jej obecne metr sześćdziesiąt. W tej chwili dałaby wiele, by móc śledzić ponad głowami gości poczynania Josha Trzy i Lennon.

Tymczasem sięgała ledwie do połowy szerokiego torsu Olafa, a ciągle wyglądanie mu przez ramię okazało się wyjątkowo męczące i niewygodne.

– Coś panią gryzie – stwierdził Olaf, przesuwając się tak, by Q mogła mieć pełny obraz sytuacji.

– Wszystko szło jak po maśle – poskarżyła się. – A teraz jest tu Regina i psuje wszystko swoimi krzywymi minami. Josh Trzy nie zniesie tego długo.

Olaf spojrzał w głąb sali ponad peruką Q i potrząsnął ze zrozumieniem głową.

– Nie zostawi Lennon bez ochrony.

– Chciałabym być tego równie pewna jak ty.

Quinevere знаła Josha od urodzenia. Widziała, jak dorastał. Bez wątplenia wyrósł na cudownego mężczyznę, który miał wszelkie zadatki na to, by uczynić jej wnuczkę bardzo szczęśliwą. Z drugiej strony Josh nigdy nie potrafił odnaleźć życiowej równowagi, miotając się między własnymi pragnieniami i oczekiwaniami babki.

– Tak naprawdę Josh nie musi wcale ochraniać Lennon, bo to mnie, a nie jej grożono.

- A ta strzelanina dzisiaj?
- To ja wsiadałam do samochodu, kiedy wybuchły te petardy.
- Widzę, że jest pani zupełnie pewna, że to były petardy.
- A cóż by innego? – machnęła niecierpliwie ręką, pozwalając poprowadzić się z powrotem w tłum. Jak na mężczyznę tak wysokiego wzrostu, Olaf poruszał się z zadziwiającym wdziękiem. – Mój Joshua nie byłby na tyle nieodpowiedzialny, by miotać kule nad naszymi głowami, nawet w tak słusznej sprawie.
- A więc te fajerwerki to sprawka pana Joshuy, tak?
- W oczach Olafa pojawił się błysk rozbawienia.
- A masz jakieś lepsze wytłumaczenie? – zapytała Q.
- Co pani powie na zwykły przypadek?
- No wiesz, Olaf, rozczarowujesz mnie. Przypadek? Nie sądzę. To Joshua pomaga nam z góry i nie powiem, odwalił kawał niezłej roboty. Zauważyłeś, jak szybko Josh wepchnął Lennon z powrotem do budynku? Niebezpieczeństwo działa czasami jak bardzo silny afrodyzjak.
- Najwyraźniej – przyznał Olaf i popatrzył na Q, nie kryjąc rozbawienia. – Więc czym się właściwie pani martwi?
- Tym, że Josh i Lennon nie spędzili ze sobą wystarczająco dużo czasu, by odeprzeć atak Reginy Eastman. Obawiam się, że Josh może się ulotnić. Do tej pory zawsze uciekał przed babką i pewnie nadal będzie. Ja z kolei nie chcę wypraszać stąd Eastmanów. Cieszę się, że są z nami, by uczcić pamięć Joshuy. Myślę, że przez jeden weekend będziemy w stanie znosić jakoś wzajemną obecność.
- Wszyscy z wyjątkiem Josha Trzy.
- Właśnie – kiwnęła smutno głową. – Wszyscy

wiemy, że Regina jest despotką z piekła rodem. Odkąd pamiętam, zawsze usiłowała dyktować innym, co mają robić i jak żyć. Josh odsunął się od babki, zanim zdążył się nauczyć, że można ją jakoś ugłaskać, robiąc jednocześnie dokładnie to, na co się ma ochotę. Gdyby przynajmniej dał swego czasu szansę dziadkowi i rodzicom, jestem przekonana, że wspieraliby go, jakkolwiek chciałby pokierować swoim życiem.

Olaf przyglądał się jej uważnie przez dłuższą chwilę, kiedy obracali się w tańcu po parkiecie.

– Może to my powinniśmy umyć ręce. Ustąpmy pola Joshowi. Pora, by sam zaczął chronić Lennon.

Quinevere uniosła swą ciężką perukę i spojrzała w uśmiechniętą twarz Olafa.

– Joshua miał rację, kiedy powtarzał, że jesteś największym skarbem ze wszystkich jego nabytków.

Rozdział czternasty

Wciągnąwszy Lennon pod prysznic, Josh zaczął polewać ją gorącym sumieniem, spłukując z jej namydlonej skóry pozostałości po Lady Godivie. Kusił ją kostiumem przez całą noc, wolał jednak swoją Lennon. Już wyobrażał sobie swoje ręce na jej jedwabistej skórze uwolnionej od lateksu i farby.

Kiedy resztki makijażu spłynęły z wodą, przyjrzała się sobie z niemal smutnym westchnieniem.

– Znowu jestem tylko sobą.

Josh bynajmniej nie był z tego powodu przygnębiony. Chcąc jej to udowodnić, objął dłońmi cudowne krągłości jej piersi.

– Ale ja pragnę właśnie ciebie.

Uśmiechnąwszy się do niego promiennie, zamrugła oczami, strząsając z rzes krople wody.

– Nie ma przecież nic podniecającego w codziennej Lennon.

Chciał zaprotestować, lecz zmysłowy głos Lennon i jej

kuszące wargi sprawiły, że nagle fala pożądania niemal zbiła go z nóg.

Cała noc spędzona z niemal nagą Lennon przyciśniętą do jego spragnionego ciała na oczach tłumu gości oraz rodziny doprowadziła Josha do skraju wytrzymałości. Jeśli nadal będzie się z nim drażnić i kusić...

Najwyraźniej nie zamierzała przestać.

Osuwając się powoli w dół, obsypywała jego tors delikatnymi pocałunkami. Powolną torturą zmusiła go, by oparł się o ścianę, kiedy nogi zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa. Przyglądał się, jak woda zalewa jej ciało, przyklejając splątane pasma włosów do pleców dziewczyny. Kiedy osunęła się przed nim na kolana, poczuł, że już po nim.

Nie był jednak w stanie odsunąć dziewczyny ani wydusić choćby słowa protestu, kiedy jej delikatne usta otarły się o jego pobudzoną męskość.

Lennon uśmiechnęła się na dźwięk zduszonego jęku, który wyrwał się Joshowi z gardła. Potem nic już nie widział. Zacisnął mocno powieki, kiedy wysunęła język i zaczęła smakować go powolnymi, miarowymi ruchami.

To koniec, pomyślał. Już po mnie.

Zadrzał, a wyobraźnia podsunęła mu kolejną scenę zapamiętaną z jej powieści. Przekonywał się na własnej skórze, co lubi Lennon. Dzisiaj najwyraźniej chciała przejąć kontrolę i całkowicie nim zawładnąć.

Oddychając ciężko, próbował pozbyć się nieznośnego napięcia, które sparaliżowało jego mięśnie, zupełnie go unieruchamiając. Poddawał się bez reszty delikatnym pieszczotom jej języka, odpowiadając gwałtownie na każdy dotyk.

W pewnej chwili Lennon jednym zdecydowanym ruchem wzięła go głęboko w usta. Josh znalazł się na skraju zupełnej utraty kontroli nad swoim ciałem. Jakaś cząstka jego niemal zupełnie wyłączzonego umysłu podpowiedziała mu jednak, że jeśli teraz się podda, ta cudowna tortura będzie musiała się zakończyć.

Każda kolejna chwila, którą udało mu się wytrzymać, wydawała się zwycięstwem nad największym przyplływem żądy, jakiego w życiu doświadczył. Szum spływającej z prysznica wody mieszał się z szumem krwi, która nagle zaczęła tętnić mu w uszach.

Napięcie sięgnęło zenitu. Jego postanowienie, by oprzeć się jej aksamitnym ustom i dłoni błędzącej między nogami, walczyło z determinacją Lennon, by doprowadzić go do utraty kontroli. Nie mógł opierać się bez końca.

Do diabła, dopięła swego!

Lennon pomogła mu wyjść spod prysznica. Resztkami świadomości zarejestrował moment, kiedy nadal ociekając wodą, dotarli do łóżka.

Dużo później, kiedy już doszedł do siebie, Josh przypominał sobie zwycięski uśmiech Lennon zasypiającej w jego ciasnym uścisku.

Opierając się na łokciu, zaczął się jej uważnie przyglądać. Włosy rozsypały jej się na poduszce, mieniając się jak złoto w blasku wpadającego przez okno księżycy. Nawet w bladym świetle nocy jej delikatne usta wciąż nosiły ślady jego pocałunków. Ich serca biły idealnie równym rytmem. Josh wiedział, że nie zaśnie już tej nocy, choć do świtu pozostało jeszcze kilka godzin.

Myśli kłębiły mu się w głowie, zmuszając go do stawienia czoła rzeczom, których całymi latami starał się

unikać. Nadszedł czas, by zastanowić się nad relacjami z rodziną i spróbować odpowiedzieć na pytania dotyczące przyszłości.

Kiedy o niej myślał, myślał także o Lennon.

Zachowała się dzisiaj wspaniale, mimo zaskoczenia niespodziewanym pojawieniem się jego rodziny. Odważnie i z godnością stawiała im czoło, podkreślając przy tym swoje przywiązanie do dziadka.

Miała rację. Rodzina zawsze pozostanie rodziną. Trzeba akceptować ją taką, jaka jest. Cóż innego miał poza nią? Życie z dnia na dzień od sprawy do sprawy, od romansu do romansu. Mimo sporego doświadczenia nigdy w życiu nie odczuwał ani tak silnego pożądania, ani tak pełnego spełnienia jak teraz, z kobietą, która potrafiła zatracić się bez reszty w jego ramionach i sprawić, że on zatracił się w niej.

Nie mógł zaprzeczyć, że spotkanie z rodziną poruszyło go. Choć spędzili ze sobą nie więcej czasu niż trwało kilka tańców, matka zdążyła wiele mu opowiedzieć o tym, co się u nich działo. Wypytała go też o wszystko, co tylko przychodziło jej do głowy. W ciągu kilku minut matce udało się nadrobić wiele miesięcy rozłąki i sprawić, że poczuł się wielkim egoistą, który nie poświęca rodzicom wiele uwagi i rozmawia z nimi tylko wtedy, kiedy sami się do niego odezwą.

Fakt, że ojciec pochwalał wybór Josha – było to oczywiste, sądząc z tego, jak długo sam tańczył z Lennon – nie pozostawał dla niego bez znaczenia. Największym jednak przeżyciem tego wieczoru był dla niego moment, w którym uświadomił sobie, że jego rodzice się starzeją. Kiedy spotkał się z panną Q tego wieczoru, gdy zaatakował

wano ją granatem, był zaskoczony odkryciem jak bardzo jej dłoń wydaje się krucha. Postarzała się. Josh zastanawiał się, czy dziadek przed śmiercią wyglądał równie staro.

Tego nie wiedział i nie dawało mu to spokoju. Nie mógł zawrócić czasu i cofnąć swoich starych decyzji. Może jednak warto pojąć nowe?

Kiedy miał siedemnaście lat, wydawało mu się, że musi koniecznie opuścić dom i rodzinę, by się usamodzielnic. Teraz był starszy i mądrzejszy. Był niezależny, miał swoją pracę, własne zainteresowania i własną kobietę. Nie musiał już z nikim walczyć ani się buntować.

Mur, którym odgrodził się od rodziny, wydawał mu się teraz zupełnie niepotrzebną demonstracją. Ich obecność na otwarciu, bez względu na motywy, jakimi kierowali się, przychodząc do galerii, świadczył o tym, że byli skłonni zaakceptować jego decyzje. Mogli się z nimi nie zgadzać, lecz z pewnością gotowi byli je uszanować. Skoro potrafili dla jego dobra zbudować cienką nić porozumienia z rodziną McDarbych, dla Josha również nadszedł czas, by zapomnieć o przeszłości i iść do przodu.

Przyglądając się twarzy śpiącej u jego boku cudownej kobiety, Josh odgarnął z jej policzka niesforny kosmyk włosów. Wiedział, że zawsze już chciałby czuć się tak wspaniale, jak w chwilach, kiedy byli razem. Uwielbiał wszystkie emocje, które towarzyszyły ich fascynacji. Pociągało go poczucie spełnienia, ciągłe wyzwania, niepełność i nieprzewidywalność sytuacji. Dzisiaj na przykład, spodziewałby się wszystkiego, z wyjątkiem tego, że Lennon wyłoni się z łazienki i stanie przed nim jako Lady Godiva.

Być może to głupie, ale lubił też, kiedy patrzyła na

niego jak na swojego bohatera. Chociaż rola bohatera nie zawsze była wygodna – Lennon uważała przecież, że bohaterowie nadawali się wyłącznie na kochanków.

Kiedy dziewczyna westchnęła głęboko i przewróciła się na bok, Josh skorzystał ze sposobności, by wysunąć się z łóżka. Sen nie był mu dziś pisany. Musiał wrócić do śledztwa i podejrzanych. Chciał też trochę poczytać. Może „Szpieg z wyższych sfer” podpowie mu, jak przekonać Lennon, by dała mu szansę.

Trzy godziny snu to stanowczo za mało, by radośnie rozpocząć dzień, zwłaszcza kiedy pół nocy się tańczyło, a drugie pół spędziło na upojnym seksie. Lennon postanowiła jednak robić dobrą minę do złej gry, tym bardziej że jak podejrzewała, Josh w ogóle nie zmrużył oka.

– Co się stało? Dlaczego nie spałeś? – zapytała, kiedy wyłonił się z łazienki, ociekając wodą.

Wsparty o framugę, wycierał głowę ręcznikiem. Lennon nie mogła oderwać oczu od jego opalanej skóry i długich mokrych włosów.

– Nie mogłem zasnąć. Poza tym miałem robotę. Chyba coś się ruszyło.

– Co takiego? – zapytała, przygotowując się na najgorsze.

– Rozmawiałem przed chwilą z Olafem. Okazuje się, że babcia przestała dostawać listy. Zgodnie z moimi wyliczeniami jeden powinien był pojawić się po wczorajszym balu, a drugi dziś rano.

– Co o tym sądzisz?

– Jeszcze nie wiem. Może dali sobie spokój tylko na jakiś czas. Musimy poczekać. Może jeszcze coś się dzisiaj

pojawi. Wydaje mi się podejrzane, że tak nagle po prostu przestali je podrzucić.

Może jednak oznaczało to koniec kłopotów. Na razie Lennon nie musiała się martwić. Mogła leżeć sobie spokojnie w łóżku i przyglądać się do woli Joshowi.

Mogłaby się przyzwyczaić do takich poranków. Budziłaby się i otwierała oczy, by ujrzeć przed sobą wspaniałego nagiego mężczyznę. Taki widok stawiał na nogi skuteczniej niż mocna kawa. Zastanawiała się, jak zwabić go z powrotem do łóżka.

Gdyby tak miało wyglądać jej codzienne życie, prawdopodobnie nigdy nie dotarłaby do komputera, bo w ogóle nie wychodziłaby z łóżka. Książki same by się nie napisały. Straciłaby czytelników i musiałaby utrzymywać się z funduszu powierniczego. A kiedy już pieniądze by się wyczerpały, zmuszona byłaby odwołać się do swojego wykształcenia i znaleźć sobie zwykłą pracę, na przykład jako nauczycielka historii.

Postanowiła właśnie podnieść się z łóżka, kiedy Josh stanął przed nią wielki i oszałamiająco nagi. Jednym szybkim ruchem ściągnął z niej przykrycie, wystawiając jej ciało na chłodne powietrze i swój wygłodniały wzrok.

– Wiem, co chcę dzisiaj robić, i jesteś mi do tego potrzebna naga – oznajmił z uśmiechem.

Ciało Lennon odpowiedziało drzeniem. Poczowała znajome ciepło w dole brzucha.

– Obawiam się, że mamy dziś bardzo napięty program. – Starła się, by jej głos brzmiał w miarę obojętnie, choć czuła zalewającą ją falę gorąca.

Najwyraźniej zauważył, co się z nią dzieje. Klękając przy łóżku, dotknął jej sutka.

– Pamiętaj, *chéri*, że wszystkie zaplanowane imprezy mają coś wspólnego z erotyką.

Wodził palcami po jej piersi, zupełnie jakby miał na nią wyłączność i mógł jej dotykać, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. Co za arogancja! Zamyknęła oczy, kiedy ciemna głowa Josha pochyliła się nad nią, a jego gorące usta zamknęły się na spragnionym sutku. Poczowała napływającą falę pożądania.

Nie mogłaby chyba pragnąć go jeszcze bardziej. Jej uda same się rozsunęły. Czowała chłodny powiew powietrza na swojej kobiecości. Była wilgotna i gotowa.

Musi mieć chyba jakiś radar, pomyślała, kiedy dłoń Josha, przesunąwszy się wzdłuż jej ud, dotknęła włosów, by po chwili dotrzeć do celu z precyzją, która przyprawiła dziewczynę o głośny spazm.

Kiedy wsunął palec w jej gorące wnętrze, wygięła się gwałtownie pod jego ręką, z wysiłkiem otwierając oczy. Wilgotne włosy okalały jego twarz, na której pożądanie mieszało się z triumfem. Podobało mu się, że Lennon tak entuzjastycznie reaguje na jego dotyk.

– Wciąż za mało, *chéri*. Chcę więcej.

Odniosła wrażenie, że jego słowa miały jakieś głębsze znaczenie, które jednak w gorączce namiętności zupełnie jej umknęło. Mimo wszystko próbowała spełnić jego żądanie. Rozchyliła bardziej uda, by zwiększyć napór jego dłoni, choć pieścił ją cały czas tymi samymi miarowymi ruchami.

– Obiecałaś, że będę mógł kiedyś jeszcze raz cię związać.

– Och!

– Pozwolisz mi?

Nawet gdyby chciała, nie mogłaby mu odmówić, kiedy jego palec penetrował najintymniejsze zakamarki jej ciała, a usta wyczyniały niesamowite rzeczy z jej piersiami.

Mogła tylko leżeć i poddawać się napięciu, które wzrastało z każdą jego pieszczotą. Kiedy wreszcie wstrząsnął nią ostatni spazm rozkoszy, Josh oderwał od niej usta i posłał jej szeroki uśmiech.

– No i jak, *chéri*? Poprawiło ci się samopoczucie? Jesteś gotowa, by zacząć nowy dzień?

– Jak najbardziej – zdołała wydusić, choć jej słowa przypominały raczej przeciągły jęk.

Josh podniósł się z wdziękiem i prezentując swe imponujące mięśnie, wyciągnął rękę, by pomóc Lennon wstać.

Dziewczyna uświadomiła sobie, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli. Chciała przecież wyjść za mąż, mieć normalny dom i dzieci. Wystarczyło jednak, by spojrzała na tego mężczyznę, a całe jej ciało tęskniło za jego dotykiem. To nie było normalne. Josh nie był normalny. Wykorzystywał swoją władzę nad nią, mącił jej spokój i doprowadzał ją do szaleństwa.

Nie chciała tego szaleństwa.

A może jednak chciała?

Jej pragnienia nie miały jednak żadnego znaczenia, skoro Josh ich nie podzielał. Nie chciał ani małżeństwa, ani normalnego domu, ani dzieci.

Lennon powtarzała to sobie w myślach, kiedy jakiś czas później popijała kawę na balkonie. Zażywała świeżego powietrza w nadziei, że odpędzi niewesołe myśli. Josh tymczasem rozmawiał przez telefon z policją i ochroną muzeum.

Słońce snuło się po dachach i zroszonych trawnikach ogrodu. Doniczki geranium lśniły w oknach na tle ceglanych ścian. Z oddali dobiegał szelest liści i odgłos spływającej po rynnach wody. Zapowiadał się piękny dzień. Lennon cieszyła oczy widokiem i popijała kawę, choć wiedziała, że kofeina nie zadziała wiele ponadto, że pomoże jej do końca się obudzić.

Nie było jej pisane zapanować dziś nad emocjami. Zupełnie nie miała do tego głowy. Czuła się zbyt ociężała, rozmarzona i senna. To wszystko przez Josha!

Lennon odwróciła się właśnie, by wejść z powrotem do środka, kiedy dosłownie centymetr od jej głowy przeleciała doniczka, rozbijając się z hukiem u jej stóp. Krzyknęła przestraszona i wypuściła z rąk filiżankę. Naczynie roztrzaskało się o podłogę, rozlewając gorący płyn na buty i tydki dziewczyny.

Josh wypadł na balkon i wciągnął ją z powrotem do pokoju.

– Odsuń się od drzwi – polecił szorstko.

Serce waliło jej jak młotem, kiedy chwyciła się poręczy fotela. Chwilę potem odsunęła się na tyle, by mieć oko na Josha, który nadal był na zewnątrz, narażając się na niebezpieczeństwo. Na szczęście nie musiała czekać długo, aż pojawi się ponownie w pokoju.

– Nic ci nie jest? – zapytał, obrzucając Lennon uważnym spojrzeniem.

– Nie. Co to było?

– To. – Z niewesołą miną wręczył jej kamień wielkości dłoni. – Ktoś tym rzucił, rozbijając przy okazji doniczkę. Zauważyłaś kogoś w pobliżu?

– Nie. – Za nic nie przyznałaby się, że była tak

pochłonięta marzeniami o nim, że nawet gdyby postawiono jej przed oczami słonia, pewnie by go nie zauważyła. – A ty? Widziałeś kogoś?

– Ktoś uciekał wzdłuż alei. Mężczyzna, jak sądzę.

– Myślisz, że celował we mnie, ale spudłował?

Josh przyciągnął ją mocno do siebie. Czują go tak blisko, że słyszała bicie jego serca.

– Myślę, że chciał cię przestraszyć.

– No, to mu się udało.

Josh przycisnął usta do skroni Lennon, sprawiając, że wszystkie emocje powróciły ze zdwojoną siłą.

– Wszystko będzie dobrze. Będziemy dziś wyjątkowo ostrożni. Dopilnujemy, żeby Olaf miał oko na pannę Q.

– Strach minął i Josh odsunął się. – Muszę wykonać parę telefonów. Możesz przez ten czas się przebrać. Będę zajęty tylko przez chwilę.

Kiedy przyjechali do muzeum, babcia i Eastmanowie byli już po wspólnym śniadaniu. Zbyt rozbita, by cokolwiek jeść, Lennon wypła kolejną filiżankę kawy. Josh tymczasem odciągnął Olafa na stronę i zrelacjonował mu przebieg porannych wydarzeń.

– Wybieramy się z Lennon do pracowni artystycznych – poinformował po chwili zebranych.

– W pracowniach można fotografować, szkicować lub rzeźbić w zależności od tego, czego mielibyście ochotę spróbować – powiedziała podekscytowana Quinvere.

Coś we wzroku babci mówiło Lennon, że starsza pani domyśla się, czego chciałby spróbować Josh, tym bardziej że jego ojciec uśmiechnął się wymownie, a Davinia zarumieniła się po czubki uszu.

Babka Josha parsknęła głośno, dając wyraz swojej dezaprobacie.

– Wszyscy myślicie tylko o jednym. Ja zamierzam wysłuchać wykładu na temat prac Georgii Devine.

Lennon powędrowała spojrzeniem w kierunku wielkiego członka stojącego pod portretem dziadka, myśląc w duchu, że pani Eastman chyba nie wie, na co się porywa.

– Życzymy ci dobrej zabawy, Regino. – Ton babci świadczył, że pomyślała dokładnie o tym samym, co wnuczka. – Zresztą wszyscy będziemy dziś znakomicie się bawili, prawda, kochani?

Pan Eastman uśmiechnął się uwodzicielsko, ujmując dłoń żony.

– Jestem pewien.

Tymczasem Lennon przysiadła się na chwilę do babci.

– Były jakieś listy?

– Ani jednego. Nie musisz się już martwić. Idź i baw się dobrze ze swoim przystojniakiem.

Quinevere cały czas chichotała, prowadząc Josha i Lennon do głównego budynku hotelu, gdzie pomieszczenia administracyjne zaadaptowano na pracownie artystyczne.

Wnętrza zaprojektowano z dużym poczuciem humoru. To, które wybrała dla nich babcia, utrzymane było w stylu wiktoriańskiego buduaru. Na jednej ze ścian wisiały seksowne kostiumy, na przeciwległej całe wyposażenie od płócien i gliny po najnowocześniejszy sprzęt fotograficzny.

– Babcia zadbała o to, by nikt nie mógł tu wejść nieproszony – oznajmił z uśmiechem Josh, przekręcając

klucz w zamku. – Chciała, żeby ludzie czuli się tu bezpiecznie i mogli realizować swoje fantazje.

Lennon wzdrygnęła się w gorączkowym oczekiwaniu. Kiedy Josh odwrócił się do niej, rozbawienie na jego twarzy w jednej chwili ustąpiło pożądaniu.

– To nie będziemy robili zdjęć? – zażartowała dzielnie, choć wszystkimi zmysłami odczuwała już przyływ adrenaliny.

– Nie ma mowy o żadnych zdjęciach. – Kładąc jej rękę na karku, odgarnął dziewczynie włosy z ramion. – Chcę cię zobaczyć naga.

Zawahala się przez chwilę.

– Ufasz mi? – zapytał, przesuwając kciukiem po dolnej wardze Lennon.

Nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią na to pytanie.

– Tak.

Podziękował jej delikatnym pocałunkiem. Po chwili zsunął sukienkę z jej ramion.

– Chcesz, żebym była naga? – upewniła się Lennon, przyglądając się z żalem kostiumom, które mieli do dyspozycji.

– Tak.

Josh rozbierał ją bardzo ostrożnie i powoli. Najwyraźniej nigdzie mu się nie spieszyło. Sięgnął ponad jej ramieniem po dwie apaszki wiszące na pobliskim wieszaku.

– Zrealizujemy dziś wspaniałą fantazję, *chéri*.

– Kiedy znalazłeś czas, by snuć na mój temat fantazje?

– W chwilach kiedy nie mogę cię dotykać, wyobrażam to sobie.

Lennon była bardzo poruszona tym odważnym

wyznaniem, postanowiła jednak nie ulegać emocjom. Nie chciała psuć cudownej chwili. Pogładziła go po karku i pocałowała w szyję.

– Podoba mi się, że jestem obiektem twoich fantazji.

Wziął ją na ręce i zaniósłszy na krzesło, usadowił w artystycznej pozie. Zdając sobie sprawę, że wygląda jak modelka z magazynu dla mężczyzn, Lennon poczuła się pod jego spojrzeniem bardzo krucha i drżąca.

Na twarzy Josha malowała się namiętność i coś jeszcze, jakaś silna emocja, której nie potrafiła odczytać. Była kompletnie zaskoczona, kiedy sięgnął do kieszeni i wyciągnął metalowe kajdanki.

– Kajdanki i apaszki? Boisz się, że będę chciała uciec?

– Skąd. Nie pozwoliłbym ci.

Josh należał do mężczyzn, którzy wiedzą, czego chcą. Wplatając jedwabne apaszki w kajdanki, przywiązał jej ręce do wysokiego oparcia krzesła, zupełnie tak jak pierwszej nocy w hotelu. Uświadomiło jej to, jak często musiał o niej myśleć.

Kiedy spróbowała przesunąć ręce w dół, okazało się, że są skutecznie unieruchomione.

– Zamknij oczy i nie otwieraj, dopóki ci nie powiem,
– Spełniła jego prośbę bez zastanowienia. – Chciałbym, żebyś tak siedziała, wiedząc, że cały czas na ciebie patrzę,
– Josh pocałował jej skroń, dodając jej otuchy.

Potem oddalił się, pozostawiając powiew chłodnego powietrza w miejscu, gdzie przed chwilą stał. Lennon słyszała, jak zbliża się do półek ze zgromadzonymi przyborami. Przeciągnął coś po podłodze. Stojak na aparat? Spodziewała się poczuć błysk flesza, ale przecież powiedział, że nie będzie robił zdjęć.

Drżała, podekscytowana do tego stopnia, że trudno jej było powstrzymać chęć otworzenia oczu. Oddychała ciężko, próbując opanować chęć ucieczki i pozbycia się nieznosnego uczucia bezbronności.

Kiedy poczuła na sobie przyjemne ciepło, domyśliła się, że Josh oświetlił ją lampą. Usłyszała jego kroki i skrzypienie krzesła. Potem zapadła kompletna cisza. Dziewczyna żałowała, że nie ma ze sobą notatnika, żeby opisać towarzyszące jej doznania. Jej uszu dobiegał jedynie miarowy oddech Josha i szelest czegoś na papierze... Szelest ołówka?

Czyżby ją rysował?

Nie była pewna. Przypomniła jej się jednak scena, nad którą ostatnio pracowała. Tytułowy szpieg zaskakuje w niej swoją damę, gdy ta pozuje naga do portretu. Sytuacja jest przedstawiona bardzo sugestywnie i przesyciona zmysłowym erotyzmem. Lennon czuła się w tej chwili zupełnie jak jej bohaterka. Przeżywała te same silne emocje. Walczyła ze sobą, by pozostać spokojną i niewzruszoną, mimo że cisza i świadomość, że Josh na nią patrzy, podniecała ją z gwałtownością, jakiej nigdy wcześniej nie zaznała.

Poddała się uczuciom, zdecydowana zachować w pamięci moment, w którym fantazja zmieszała się z rzeczywistością. Pozwoliła swobodnie płynąć myślom, koncentrując się na reakcjach swojego ciała, w którym z każdą chwilą rosło pożądanie.

Zajęty rysowaniem Josh milczał.

Lennon była zupełnie oszołomiona siłą swoich doznań, kiedy w końcu usłyszała jego głos. Zanim zdążyła zarejestrować, że zmierzał w jej kierunku, poczuła jak odwiązuje jej ręce od oparcia krzesła. Nie zdjął jednak kajdanek.

Zaciskała mocno powieki, kiedy delikatnie nią kierując, posadził ją sobie na kolanach. Lennon bardzo silnie odczuwała swoją nagość przy kompletnie ubranym Joshu.

– Otwórz oczy i spójrz na mnie.

Josh wiedział, czego Lennon pragnie. Pocałował ją łapczywie. Nie musiała mu nic mówić ani pokazywać. Nie odrywając od niej ust, rozpiął spodnie, uwalniając swą naprężoną męskość. Podniecona samym widokiem dziewczyna ledwie była w stanie się kontrolować, tak bardzo pragnęła mieć go w sobie. Zarzuciwszy mu ręce na kark uniosła się i usiadła na nim okrakiem.

Josh jęknął gardłowo i przesunął usta na piersi Lennon.

Skute ręce krępowwały jej ruchy. Josh pomógł jej, chwytając ją za pośladki. Zaciskając palce na jej jedwabistej skórze, wsunął się w nią jednym gładkim pchnięciem. Lennon przestała myśleć i oddychać, dając się ponieść fali namiętności.

Ukryła twarz w jego włosach, kiedy przywarł ustami do jej sutków. Jego ręce miarowo unosiły ją i opuszczały w dół, dostosowując się idealnie do jej rytmu. Poczwała, że Josh wygina się mocno w jej stronę. Tego właśnie było jej trzeba. Z ust Lennon wyrwał się głośny krzyk spełnienia, mieszając się z ochrypłym jękiem Josha.

Przytuliła się do niego z całych sił. Nigdy jeszcze nie pragnęła nikogo tak bardzo. Nie sądziła, że można aż tak zatracić się w drugim człowieku. Czując bicie jego serca tuż przy swoim, wiedziała, że Josh przeżywa to samo i jest równie oszołomiony jak ona.

– Daj mi ręce, *chéri* – powiedział miękko.

Wyjął z kieszeni klucz i zdjąwszy jej kajdanki, rzucił je na podłogę. Przytulił ją do siebie, mocno całując skroń

dziewczyny i gładząc ją czule po włosach. Lennon ukryła twarz w zagłębieniu szyi Josha, przypominając sobie pełne czułości sceny ze swoich książek.

Nie powinna interpretować jego gestów jako dowodów głębszego uczucia. Nie była nastolatką przeżywającą pierwsze zauroczenie. Była dojrzałą, odpowiedzialną kobietą, która zdecydowała się na krótki związek. Nic więcej.

Dlaczego więc napawało ją to takim smutkiem?

– Co tam robiłeś? – zapytała. – Wydawało mi się, że rysujesz.

– Rzeczywiście, rysowałem.

Lennon wysunęła się z jego ramion i podniosła się z krzesła. Rozpaczliwie potrzebowała dystansu.

– Nie wiedziałam, że potrafisz rysować.

Wzruszył ramionami.

– Sama ocenisz, czy naprawdę potrafisz.

Cały czas czując na sobie wzrok Josha, spojrzała na rysunek i oniemiała. Posługując się po mistrzowsku ołówkiem, stworzył na papierze tak sugestywny obraz, że aż zabrakło jej tchu. Wyglądała jak żywa. Joshowi udało się uchwycić wszystkie malujące się na jej twarzy emocje. Poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Taką widział ją Josh. Piękną kobietę, bezbronną, a jednocześnie przepętnioną namiętnością. Zatytułował szkic „Śpiąca królewna”.

Lennon stała, wpatrując się w papier, zupełnie oszołomiona bezmiarem uczuć, które ją przepętniały. Czuła, że jeszcze chwila i się rozplacze.

– Może jednak powinienem być użyć aparatu fotograficznego, skoro mój szkic doprowadza cię do łez.

Mimo że żartował, w głosie Josha słyhać było niepewność. Najwyraźniej chciał rozładować jej napięcie, widząc jak bardzo była poruszona.

– Dziadek wiedział, jaki jesteś w tym dobry?

Spojrzała na niego, mając nadzieję, że zinterpretuje jej łyzy jako wyraz zachwyty nad swoim rysunkiem. Kiwnął głową, lecz po jego twarzy przemknął cień smutku. Lennon uświadomiła sobie, że nie tylko ona usiłuje ukryć emocje.

– Musiał być z ciebie dumny.

– Był zawiedziony, że nie traktowałem sztuki poważnie. Skończyłem kurs szkicowania portretów pamięciowych przestępców. Dziadek usiłował przekonać mnie, żebym uczynił sztukę swoim zawodem.

Patrzyła na niego w milczeniu.

– Po prostu nie było mi to pisane, *chéri* – Pomyślała, że jej emocje muszą być wypisane na twarzy, skoro Josh tak bezbłędnie potrafił odczytać jej nieme pytanie.

– Masz ogromny talent.

– Bardzo dawno nie szkicowałem.

Mimo wszystko narysował ją. Choć dawno temu postanowił wyrzec się zarówno rodzinnych uczuć, jak i artystycznych wysiłków, wziął jednak do ręki ołówki i naszkicował właśnie ją. Czuli się wyróżniona i uwielbiana.

– Przyjście do tego studia to nie był tylko kaprys, prawda?

– Nie.

– Czytałeś scenę ze „Szpiega z wyższych sfer”?

– Zostawiłaś otwarty dokument tej nocy, kiedy położyłem cię spać.

– Ach, tak.

Zastanawiała się, co jeszcze mógł przeczytać. Nie miała mu tego za złe. Fakt, że w ogóle zainteresował się jej tekstem, nie pomagał jej utrzymać dystansu, który tak bardzo starała się zachować. Zdziwiło ją, że zadał sobie trud, by odtworzyć jej fantazję.

Mężczyzna, który miał odwagę realizować w życiu fantazje.

Spojrzawszy jeszcze raz na rysunek, Lennon zapagnęła przytulić się do mężczyzny, który go naszkicował, i nie pozwolić, by wycofał się znów do swojego niedostępnego świata, w którym nie było miejsca dla sztuki, rodziny ani miłości. Nie było też miejsca dla niej.

Stojąc tak z oczami pełnymi łez, Lennon musiała przed samą sobą przyznać, że stało się dokładnie to, czego tak bardzo starała się uniknąć – zakochała się w niewłaściwym mężczyźnie.

Rozdział piętnasty

Znalazłszy na drzwiach swojego apartamentu wywieszkę „Nie przeszkadzać”, Regina domyśliła się, że reszta rodziny spodziewała się, iż zabawi na odczytach w galerii do późnego popołudnia.

Pomylili się niestety w swoich kalkulacjach. Regina nie zniosłaby ani minuty dłużej wykładu na temat historycznej roli seksu w dziejach ludzkości, tudzież jego istotnego wpływu na rozwój kultury.

Jako że nie zwykła jadać o tej porze, postanowiła również zrezygnować z uroczystego lunchu. Zamierzała odpocząć chwilę przed bankietem otwierającym wieczorną aukcję.

Kawalerowie, też coś! Regina potrząsnęła głową, zastanawiając się, czy nie zapukać do drzwi i nie przerwać synowi jego *tête-à-tête* z żoną. Zbyt wiele już zniosła w tym tygodniu, by sterczeć teraz pod drzwiami apartamentu, który zmuszona była z nimi dzielić. Z drugiej strony, jeśli przeszkodzi im, narazi się na irytację syna

i niezręczne próby synowej ukrycia tego, co robili za zamkniętymi drzwiami. Nie była w nastroju, by zmierzyć się z kolejnymi członkami rodziny, którzy oddają się seksualnemu szaleństwu.

Skierowała kroki z powrotem do windy. Weekend układał się zupełnie nie po jej myśli. Zamierzała dowiedzieć się, dlaczego jej wnuk pojawił się w miejscu, z którym sama nie chciała być w żaden sposób łączona. Miała nadzieję, że uda jej się przemówić chłopakowi do rozsądku, by zachowywał się jak przystało człowiekowi z jego nazwiskiem i pozycją. Tymczasem została honorowym gościem.

Quinevere McDarby musiała śmiać się do rozpuku na myśl o jej obecności na wykładzie. Symbolizm damskich ust pochłaniających męskie członki! Świat się kończy!

Podniósłszy słuchawkę telefonu, poprosiła, by połączono ją z pokojem wnuka. Odezwała się poczta głosowa, co oznaczało, że Joshua i Lennon nie było w pokoju, albo że byli zajęci.

Schodząc na dół do lobby, próbowała oswoić się z niemiłym faktem, że najwyraźniej nikt nie pożył jej towarzystwa, gdy nagle usłyszała ostatni głos, jaki chciałaby usłyszeć.

– Regina? – zdziwiła się Quinevere, pojawiając się w towarzystwie Olafa. – Co ty tu robisz sama jak palec?

– Mój pokój jest... hm... zdaje się, że Joshua i jego żona potrzebowali prywatności.

– Coś takiego! – Quinevere natychmiast wyciągnęła wnioski. – Udzielił im się erotyczny nastrój? Wspaniale! O to właśnie nam chodziło. Prawda, Olaf?

– W rzeczy samej, panno Q – odparł, odsłaniając zęby

w uśmiechu, który kontrastował ostro z jego ciemną skórą.

Regina zaczęła się zastanawiać, co mogło go skłonić do rezygnacji z kariery w firmie Eastmana i przyjęcia posady lokaja starzejącej się nimfomanki.

Wyraz zdegustowania musiał odbijać się na jej twarzy, bo Quinevere zapytała nagle:

– O co ci właściwie chodzi, Regino? Nie chcesz, żeby twój syn był szczęśliwy w małżeństwie?

– Uważam tylko, że seks nie powinien wychodzić poza sypialnię – ucięła dyskusję, dając Quinevere do zrozumienia, że nie zamierza rozmawiać dłużej na ten temat.

– Nie przyłapałaś chyba nikogo na uprawianiu seksu w którymś z korytarzy? – W jej głosie słychać było takie zaskoczenie, że Reginie zajęło dobrą chwilę, zanim zorientowała się, że Quinevere żartuje.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować, lecz Quinevere chyba nie spodziewała się żadnej odpowiedzi.

– Jeśli nie masz nic pilnego, może poczekaś u nas, aż twój pokój się zwolni? Zamierzałam właśnie iść do siebie, żeby napić się herbaty i odpocząć trochę przed aukcją. Jesteśmy z Olafem sami, miejsca mamy więc pod dostatkiem.

Regina nie była pewna, czy dobrze słyszy.

– Nigdy się nie odwiedzamy – ciągnęła Quinevere – skoro więc już tu jesteś, mogłybyśmy jakoś spżytkować ten czas i omówić, w jaki sposób przedstawić prasie związki naszej galerii i Antyków Eastmana. To może okazać się istotne, kiedy Joshua ruszy z waszym programem edukacyjnym.

Interesy? Quinevere miała mniej więcej taką samą ochotę robić z nią interesy, jak Regina pragnęła, by spadł im na głowy ten wielki kryształowy żyrandol. Usiłowała po prostu zmniejszyć nieco dzielącą je przepaść. Duma podpowiadała Reginie, że powinna podziękować i odrzucić zaproszenie. Jakiś wewnętrzny głos kazał jej jednak tym razem przełknąć gorzką pigułkę i wyostać się z tego lobby, zanim inni goście zobaczą ją samą i pomyślą, że rodzina całkiem ją opuściła.

Udawało jej się unikać bezpośredniego spotkania z Quinevere McDarby przez pięćdziesiąt długich lat. Że też musi zмагаć się z tym akurat teraz, kiedy pragnie jedynie cieszyć się spokojną starością i zbierać plony swojej ciężkiej pracy.

Sęk w tym, że sama Quinevere była jednym z owoców jej wysiłków. Panna McDarby nigdy nie pojawiłaby się w jej życiu, gdyby Regina nie podjęła swego czasu takiej a nie innej decyzji co do swego małżeństwa.

Zapytała kiedyś swojego zmarłego męża, co sprawia, że jest tej kobiecie tak bardzo oddany. Odpowiedział, że Quinevere McDarby ma w sobie takie pokłady miłości, jakich nie widział nigdy u nikogo.

Regina pomyślała wtedy, że musi zaślepić go żądza. Czowała nawet lekkie ukłucie zazdrości, wiedząc, że Joshua miał o tej kobiecie tak wysokie mniemanie. Po ciepłym przyjęciu, jakie Quinevere im zgotowała, nie mogła jednak odmówić kochance męża szczodrego serca. Gdyby tylko oprócz tego serca miała jeszcze odrobinę rozumu. Niestety, niespecjalnie nim grzeszyła, lecz cóż, może nadeszła pora, by zacząć chociaż z nią rozmawiać.

– Ja też już o tym myślałam... – zaczęła Regina.

Raport policyjny pokrzyżował plany Josha, który zamierzał spędzić w łóżku Lennon czas, jaki pozostał im do wieczornego bankietu. Po przejrzeniu meldunku stwierdził, że gliniarze wykonali świetną robotę, zaniepokoił go jednak fakt, że nie udało im się ustalić niczego konkretnego. Wyglądało jednak na to, że w jego ustalenia dotyczące incydentu z granatem wkradła się nieścisłość.

Przekopawszy aktówkę, wyjął dyktafon i odtworzył taśmę ze wstępnej rozmowy, którą przeprowadził z panną Q tego wieczoru, kiedy do niego zadzwoniła: „Zauważyła pani coś na ulicy? Było ciemno, Josh”. Przesłuchał taśmę jeszcze raz: „Było ciemno, Josh”.

Jak donosił raport policji, w trakcie przygotowań świątecznych w całej dzielnicy wymieniono żarówki w latarniach. Znaczyło to ni mniej, ni więcej, że ulica, którą szła panna Q, była oświetlona jak stadion podczas meczu.

Ponownie wcisnął taśmę: „Z której strony nadleciał granat? Z przeciwległej do latarni”.

To by znaczyło, że aby wydostać się z ulicy, napastnik musiałby przebiec dokładnie pod lampami. Niemożliwe, by ktoś, kto chciał wystraszyć starszą kobietę, świadomie wystawiał się na niebezpieczeństwo rozpoznania w świetle latarni.

Nagle uderzyła go kolejna myśl. Jak to się stało, że listy przestały przychodzić?

W ciągu ostatnich dni Josh zawęził krąg podejrzanych, eliminując z niego kółko literatów oraz praktycznie wszystkich kawalerów. Ci, którzy pozostali na liście mieli i tak bardzo wątpliwe motywy.

Zamknął cicho drzwi sypialni, by nie przeszkadzać

Śpiącej Królowie i podszedł do telefonu, by wybrać numer Beauregarda Armistead, przyjaciela dziadka i prawnika od zawsze reprezentującego interesy Eastmanów.

Choć Beau był wyraźnie zaskoczony nagłym telefonem, nie miał problemów z odpowiedzią, kiedy Josh od razu przeszedł do sedna sprawy.

– Mam pytanie na temat kolekcji militariów dziadka. Nie wiesz przypadkiem, co się z nimi stało po jego śmierci?

Josh kiwnął tylko głową, kiedy prawnik potwierdził jego przypuszczenia. Podziękował Beau za informacje i rozłączył się.

Nic dziwnego, że śledztwo tkwiło w martwym punkcie. Jak mógł znaleźć podejrzanych, skoro wcale ich nie było? Poza oczywiście pewną starszą panią, która zdaje się była mózgiem całej tej maskarady.

Zamierzał natychmiast złożyć jej wizytę.

Zostawiwszy wiadomość dla Lennon na wypadek, gdyby obudziła się, kiedy go nie będzie, wyszedł z apartamentu i ruszył w kierunku głównego budynku. Pięć minut później wjechał windą na ostatnie piętro i zapukał głośno do drzwi. Kiedy się otworzyły i stanął w nich Olaf, Josh bezceremonialnie wprosił się do środka.

– Cześć, Olaf – przywitał się i omiół spojrzeniem pokój w poszukiwaniu małej intrygantki, która za chwilę odpowie mu na kilka pytań.

Siedziała przy stole, uśmiechając się radośnie na jego widok.

– Cóż za miła niespodzianka, Josh Trzy. Siadaj z nami. Olaf opowiada nam właśnie, skąd tak naprawdę wzięło się jego imię.

Ale Josh nie przejawiał szczególnego zainteresowania tą historią. Zupełnie go zamurowało, kiedy zobaczył ostatnią osobę na ziemi, którą spodziewałby się tu zastać, siedzącą przy elegancko nakrytym stole z herbatą i przekąskami.

– Babcia?

– Witaj, Josh – odparła Regina beznamiętnym tonem, jakby siedzenie przy jednym stole i pogawędki z panną Q uważała za najzwyklejszą rzecz pod słońcem.

Josh nie zdążył jeszcze przetrwać widoku, który miał przed oczyma, kiedy panna Q zapytała o Lennon.

– Śpi – poinformował zwięźle.

– Zostawiłeś ją w pokoju samą? – zapytała ze zgrozą Quinevere.

– Przecież podobno jesteś tu tylko po to, by ją ochraniać – dodała babka.

– Moja wnuczka leży w łóżku, a ty przyszedłeś sobie pogawędzić z dwiema starymi kobietami? – panna Q była wyraźnie zniesmaczona. – Doprawdy, Josh, rozzarowujesz mnie.

Regina z hukiem odstawiła filiżankę na stół.

– Zdarza ci się czasami myśleć o czymkolwiek innym niż seks?

– Szczerze mówiąc, rzadko – odparła otwarcie Quinevere, przypatrując się Reginie z zaciekawieniem. – Możesz mi powiedzieć, co ci się właściwie nie podoba w seksie?

Jeden rzut oka na babkę wystarczył Joshowi, by zwietrzyć wiszącą w powietrzu awanturę i zmusić go do interwencji.

– Właśnie dotarła do mnie bardzo interesująca informacja – wtrącił się do rozmowy.

– Naprawdę? – zapytała podekscytowana Quinevere.
– Czy to nam wyjaśni, dlaczego zostawiłeś Lennon samą bez ochrony?

– Tak się składa, że owszem.

Kiedy po twarzy panny Q przemknął cień rozbawienia, stało się jasne, iż zorientowała się, że została nakryta.

– To pani odstawiła szopkę z granatem i podkładaniem listów, prawda?

Josh sam nie wiedział, jakiej spodziewał się reakcji, lecz z pewnością nie oczekiwał radosnego uśmiechu i natychmiastowego przyznania się do winy.

– Rzeczywiście, to ja.

– Wynajęła pani kogoś, żeby wystrzelił petardy, kiedy wsiadaliśmy do samochodu?

– Żałuję, że na to nie wpadłam – wykrzywiła na chwilę usta. – To był przebłysk geniuszu twojego dziadka, który postanowił trochę mi pomóc.

– Tak. – Josh nie bardzo wiedział co odpowiedzieć.

Do tej pory wydawało mu się, że panna Q znajduje się w pełni władz umysłowych. Biorąc pod uwagę ogromną pracę, jaką wykonała, by otworzyć galerię, nie można też było jej posądzać o zaniki pamięci. Wszystko wskazywało na to, że zwyczajnie postradała zmysły.

– A dlaczego przestała pani wysyłać listy?

– Byłam zbyt zajęta czym innym, by wymyślać coraz to nowe. Poza tym, kiedy ty i Lennon zostaliście kochankami, uznałam, że listy nie są już potrzebne.

– Rozumiem. To ty byłeś wtedy w ogrodzie? – zwrócił się do Olafa.

Asystent panny Q skinął głową.

– Wyrosłem w dżungli. Potrafię trafić w cel z odległości dwustu metrów. Ani przez chwilę Lennon nie groziło niebezpieczeństwo.

Zdaniem Josha sam fakt, że ją nastraszyli, był wystarczająco karygodny.

– Wiedziałeś o tym od samego początku?

– Dowiedziałem się dopiero po wybuchu petard. Panna Q wyjaśniła mi wszystko w samochodzie. Była tak podniecona tym, że los sprzymierzył się z jej planami w odpowiedniej chwili, zsyłając strzały, że nie potrafiła dłużej utrzymać buzi na kłódkę.

– A ty ochoczo przyłączyłeś się do spisku.

Olaf błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

– Życzenie panny Q jest dla mnie rozkazem – wyjaśnił rozbijając.

– Skąd wzięliście granat?

– Przechowuję kolekcję militariów twojego dziadka tu, w galerii, zanim zdecyduję się, co z nią ostatecznie zrobić.

– W ten sposób robiła pani Lennon reklamę wśród kawalerów, żeby namówić ich do udziału w aukcji?

Quinevere uniosła brwi w sposób, który Josh widywał już u jej wnuczki.

– Nie nazwałabym tego reklamą.

– Jak w takim razie by pani to nazwała? A w ogóle jaki to wszystko miało cel?

Panna Q dosłownie go wyśmiała.

– No, wiesz, Josh? Co z ciebie za detektyw, skoro sam się jeszcze nie domyśliłeś? Jeśli uświadomisz sobie, jak bardzo zbliżyliście się do siebie z Lennon, mój cel od razu wyda ci się oczywisty.

– Może jednak mnie pani oświeci – rozparł się wygodnie za biurkiem.

– Dalej, Quinevere – odezwała się babka. – Rada będę posłuchać, co masz w tej sprawie do powiedzenia.

Panna Q poprawiła się na krześle, splatając dłonie.

– To doprawdy bardzo proste. Otóż, Lennon ma bardzo sprecyzowane poglądy na to, jak powinna wyglądać jej przyszłość. Po części obwiniam za nie siebie i jej matkę, jako że nie dałyśmy jej dobrego przykładu, dokonując dość kontrowersyjnych życiowych wyborów. Dziewczyna wymyśliła więc sobie, że chce, jak to sama nazywa, „normalnego małżeństwa”.

– Bardzo mądra z niej młoda kobieta – pochwaliła Regina.

Panna Q skrzywiła się z niesmakiem.

– Miała zamiar znaleźć sobie męża na aukcji kawalerów. Wystarczy chyba, jeśli powiem, że nie podobały mi się kryteria, jakimi chciała się kierować. Chcę dla mojej wnuczki tego, co w życiu najlepsze. Kiedy więc twój dziadek przypomniał mi, że pragnie tego samego dla ciebie, Josh, wiedziałam, że muszę zrobić wszystko, żeby was połączyć.

Dziadek jej przypomniał? O matko, znowu mówiła o człowieku, który nie żył od dwóch lat, jakby cały czas chodził po ziemi. Josh obiecał sobie zapytać o to później Lennon. Wolał nie poruszać tej drażliwej kwestii teraz, zwłaszcza że jego babka siedziała, gapiąc się na Quinevere jak sroka w gnat. Regina mogłaby nie przeżyć kolejnego szoku, ostatnio miała ich zdecydowanie w nadmiarze.

– Jesteś równie wprawną manipulatką jak ja, Quinevere. Zupełnie nie miałam o tym pojęcia – odezwała się, chichocząc, Regina, ku zdumieniu Josha.

– Musimy przecież dbać o interesy naszych bliskich, prawda?

– Masz rację – zgodziła się babka, posyłając pannie Q coś, co, o dziwo, przypominało uśmiech.

Po chwili obie kobiety zwróciły się w stronę Josha i zaczęły się mu uporczywie przyglądać.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni, co? – stwierdziła raczej niż zapytała panna Q.

Posmutniałe nagle oczy obu pań sprawiły, że Josh poczuł niemal namacalną obecność dziadka w pokoju. Domyślał się, do czego zmierza panna Q. Chciała skłonić babkę, by ta otwarcie przyznała, że wnuk jest w stanie sam pokierować własnym życiem i nie potrzebuje jej nadzoru.

W pełni świadoma tego, co się święci, Regina nie tylko postąpiła zgodnie z zamysłem Quinevere, lecz nawet posunęła się o krok dalej.

– Josh, co sądzisz o pomysłe Quinevere, żeby połączyć nasze rodziny? – zapytała, choć sama myśl o formalnym związku między Eastmanami i McDarbymi powinna doprowadzić ją co najmniej do omdlenia. A jednak, chyba pierwszy raz w życiu, babka zapytała o zdanie Josha, wyraźnie dając mu do zrozumienia, że czasy się zmieniły.

Josh dokładnie wiedział, czego chce. Miłość do Lennon zburzyła mur, którym odgrodził się od świata i od rodziny. Jeszcze niedawno szczycił się tym, że w każdej sytuacji potrafi zachować dystans i nie ulega w życiu emocjom. Wystawiał się na niebezpieczeństwo, pracując jako agent policyjny w środowisku dealerów i narkotykowych bossów. Granaty i broń palna były dla niego chlebem powszednim. Wystarczyła jedna cudowna kobie-

ta, by zrozumiał, jak wiele w życiu tracił i jak bardzo był samotny.

Josh wiedział dokładnie, czego chce, i miał nadzieję, że jego babka będzie w stanie przyjąć to do wiadomości.

– Chcę się ożenić z Lennon – zakomunikował. – I mam nadzieję, że zechcecie panie mi doradzić, w jaki sposób wybić jej z głowy te dokładnie sprecyzowane poglądy na to, jaki mężczyzna nadaje się na jej męża.

Lennon siedziała sztywno wyprostowana w ostatnim rzędzie, modląc się, by aukcja jak najszybciej dobiegła końca. Zastanawiała się, gdzie się podział Josh. Za towarzystwo miała jednak dwa pokolenia Eastmanów, doszła więc do wniosku, że najlepiej będzie zachować spokój, zabawiać ich rozmową i czekać na jego powrót.

Uśmiechnęła się, kiedy Davinia wygłosiła uwagę na temat sześciu tysięcy dolarów, za które został sprzedany ostatni z kawalerów. Jak do tej pory, była to największa transakcja. Licytacja niewątpliwie znacznie wspomogła zasoby finansowe galerii i pomoże jej utrzymać się do czasu, aż sama zacznie na siebie zarabiać.

– Był najprzystojniejszy ze wszystkich – zauważyła Davinia, spoglądając na pięknie oprawiony program, w którym zamieszczone były krótkie biografie kawalerów. – Twoja babcia postąpiła bardzo sprytnie, umieszczając aukcję w samym środku zdarzeń. Panie, które wzięły udział w licytacji, będą mogły spędzić pozostałe dwa dni ze swoimi nabytkami.

Rzeczywiście, z babci jest niezłe ziółko, pomyślała dziewczyna.

Cały czas miała jeszcze w głowie opowieść Josha

o tym, jak Quinevere zainscenizowała wszystkie te groźby tylko po to, by oni mogli się spotkać. Właściwie nie była zaskoczona. Cały ten misterny plan był bardzo w stylu babci. W dodatku wszystko poszło po jej myśli. Tak jak sobie tego życzyła, jej wnuczka doświadczała właśnie wielkiej namiętności.

Tylko że Lennon nie chciała, by Josh był wyłącznie jej kochankiem i obiektem pożądania. Chciała tych wszystkich innych ważnych rzeczy, małżeństwa, domu i dzieci. Pragnęła mieć z nim całą gromadę dzieci, nawet jeśli miałyby odziedziczyć wzrost po ojcu.

Zakochała się w mężczyźnie, który był ucieleśnieniem jej najskrytszych fantazji, w facecie, którego interesował wyłącznie upojny seks i to najwyżej na jeden weekend. Davinia przypominała jej właśnie, że za dwa dni ten weekend dobiegnie końca. Wołała nie zastanawiać się nad tym, co będzie dalej, jak uda jej się bez niego żyć. Myśl o nadejściu środy i wyprowadzce z hotelu wpędzała ją w stan odrętwienia.

Wróci do domu i będzie musiała zabrać się ostro do pracy. Już była bardzo spóźniona. Jakże jednak miała dopisać szczęśliwe zakończenie do „Szpiega z wyższych sfer”, skoro w jej własnym życiu nie będzie żadnego „i żyli długo i szczęśliwie”?

Na scenę wszedł właśnie Linc Palmer, ubrany w smoking, podobnie jak pozostali kawalerowie. Uśmiechnął się, kiedy babcia przedstawiła go i poprosiła, by zebrane kobiety zlicytowały wysoko przystojnego pana doktora.

Lennon przypominała sobie, jak Josh powiedział, że Palmer jest sfiksowany na punkcie wyglądu kobiety.

Zastanawiała się, jak w ogóle mogła brać pod uwagę poślubienie kogośkolwiek z tych mężczyzn.

Kiedy myślała o małżeństwie, namiętności i seksie, miała przed oczami obraz tylko jednego mężczyzny – zabójczo przystojnego bruneta z nieco za długimi włosami i niesamowicie zielonymi oczyma. To on sprawił, że musiała zrewidować swoje poglądy na temat męskiego ideału.

Doktor Linc został sprzedany za okrągłe sześć i pół tysiąca dolarów długonogiej brunetce, która z pewnością mieściła się w jego wyśrubowanym kanonie urody. Zajmując miejsce obok niej, Palmer wyglądał na w pełni ukontentowanego.

Jak wynikało z programu, aukcja dobiegła końca i Lennon mogła wreszcie zacząć rozglądać się za Joshem. Zostały im tylko dwa wspólne dni, chciała więc wykorzystać każdą cenną minutę, by być razem z nim. Całe szczęście, że zdrzemnęła się w ciągu dnia, nie zamierzała bowiem tracić nocy na sen.

– Nasi kawalerowie spisali się dziś na medal – odezwała się babcia Q do mikrofonu, ściągając uwagę publiczności. – Sponsorzy, rodzina i cała obsługa galerii chcieliby podziękować wszystkim za tak hojne wsparcie. Według programów, które macie w rękach, doktor Palmer był naszym ostatnim kawalerem, trochę się jednak zmieniło od czasu, kiedy je drukowaliśmy. Znalazł się jeszcze jeden ochotnik, który zdecydował się wesprzeć naszą akcję zbierania funduszy na rzecz galerii Eastmana. Muszę jednak ostrzec nasze panie, że nasz ostatni kawaler zastrzegł sobie, że kogośkolwiek z was go kupi, będzie musiała cieszyć się nim dłużej niż do wtorku. Nasz śmiałek chce się oddać w ręce którejś z was na całe życie.

Na całe życie?

Publiczność wydała pomruk oczekiwania, podczas gdy babcia wyciągnęła rękę w kierunku zasłony.

– Powitajmy, proszę, naszego ostatniego kawalera!
– wykrzyknęła entuzjastycznie.

Kiedy na scenie pojawił się Josh, damska część publiczności dosłownie oszalała. Gwiżdżąc przeciągle i piejąc z zachwytu, kobiety zaczęły wyrzucać żartobliwie Quinivere, że zostawiła najlepsze na koniec, co rzecz jasna, nie spotkało się z aprobatą wcześniej licytowanych kawalerów.

Na szczęście dla Lennon wrzawa przez dłuższy czas nie milkła. Dziewczyna gapiła się na scenę, nie mogąc złapać tchu i zupełnie nie rozumiejąc, o co właściwie chodzi. Zamurowało ją do tego stopnia, że babka Josha uznała za stosowne interweniować.

– Mam nadzieję, że nie pozwolisz mi tam długo sterczeć – zwróciła się do Lennon, wychylając się ze swojego miejsca.

Czyżby Regina udzieliła jej właśnie czegoś w rodzaju błogosławieństwa?

Najwyraźniej. Rodzice Josha przypatrywali się dziewczynie życzliwie. Lennon spojrzała ponownie na scenę. W czarnym smokingu prezentował się znakomicie. Z rozpuszczonymi włosami wyglądał jak prawdziwy bohater romansu.

Babcia odczytywała właśnie jego biografię, Lennon nie usłyszała jednak ani słowa. Niejeden matematyk byłby pod wrażeniem, widząc jak błyskawicznie Lennon obliczyła w myślach sumę, którą miała otrzymać w najbliższym czasie od wydawcy. Ten kawaler nie podlegał targom. Nie będzie żadnej licytacji.

Uniosła w górę swoją tabliczkę.

– Urocza młoda dama z końca sali proponuje cenę wywoławczą...

– Siedemnaście tysięcy.

Davinia wciągnęła ze świstem powietrze. Siedzący u jej boku mąż zachichotał przy wtórze wrzasków audytorium.

– A niech cię, dziewczyno!

Regina potrząsnęła głową z niedowierzaniem, mamrocząc coś o głupcach szastających pieniędzmi. Josh posłał Lennon jeden ze swoich zabójczych półuśmiechów.

– To moja najbliższa wyplata – wyjaśniła Lennon Davinii, która poklepała ją po ręku, uśmiechając się z aprobatą. W przeciwieństwie do teściowej, pani Eastman uważała, że dziewczyna dokonała bardzo udanej inwestycji.

– Kto da więcej? – domagała się babcia Q. – Siedemnaście i pół tysiąca?

Wrzaski w jednej chwili ucichły. Lennon pomyślała, że udało jej się osiągnąć dokładnie to, czego chciała – zakończyć licytację, zanim się w ogóle zaczęła.

– Siedemnaście tysięcy po raz pierwszy... siedemnaście tysięcy po raz drugi... sprzedany ślicznej autorce romansów z ostatniego rzędu.

Josh zszedł ze sceny i ruszył przed siebie, poklepywany po plecach i żegnany życzeniami wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.

Kiedy przedzierał się przez tłum, Lennon siedziała przyrośnięta do krzesła, nie śmiejąc uwierzyć w to, co się stało. Widząc jej oszołomienie, Davinia ujęła przyszlą synową za rękę. Kiedy Josh zajmował ponownie miejsce

obok Lennon, puls dziewczyny nabrał takiego tempa, że z trudem była w stanie usiedzieć spokojnie na krześle.

Babka przywitała Josha czymś na kształt uśmiechu.

– Dobra robota, synu – pochwalił ojciec, wyciągając do niego rękę.

Josh kiwnął tylko głową, zapatrzony w oczy Lennon.

– Będę za tobą szalała do końca życia.

– O niczym innym nie marzę.

Epilog

– To prawdziwy cud, Joshua – szepnęła Quinevere.
– Nie dość, że Regina zdobyła się na wydanie przyjęcia, to jeszcze całkiem nieźle jej się udało.

Ostatnie promienie słońca rozświetlały bezchmurne niebo. Starsza pani cieszyła się, mogąc wykorzystać chwilę odosobnienia na rozmowę z ukochanym.

– Marzyliśmy kiedyś, by Josha i Lennon połączyła wielka namiętność. Po tym jak twój wnuk wyjechał, nie sądziliśmy, że to marzenie kiedykolwiek się spełni.
– Przyglądała się wnuczce tańczącej wśród zieleni ze swoim świeżo poślubionym mężem. Wyglądali jak wyjęci wprost z kart jednej z powieści Lennon. – Tylko spójrz na nich, kochany. Udało nam się osiągnąć razem tyle wspaniałych rzeczy, ale to oni są naszym największym dziełem.

Wydawało jej się, że słyszy chichot Joshuy. Podobnie jak jego wnuk, zawsze miał duże poczucie humoru.

Qunevere tęskniła za jego donośnym śmiechem. Nie mogła doczekać się dnia, kiedy znów go usłyszy.

Ze swojego schronienia na zaciętej werandzie, gdzie popijając szampana, chowała się przed skwarem, spoglądała na wypielęgnowany trawnik, na którym tańczyli goście. Po zmroku przyjęcie miało przenieść się do budynku na oficjalną kolację i dalszy ciąg tradycyjnych weselnych atrakcji.

Ślub Lennon i Josha był nie tylko zwieńczeniem spotkania dwojga ludzi, którzy się pokochali, lecz także powrotem Josha na łono rodziny. Dlatego właśnie rezydencja Eastmanów wydawała się najwłaściwszym miejscem na przyjęcie z tej okazji. Quinevere wolała zresztą nie kusić losu. Prośba o przestąpienie progu domu McDarbych mogłaby przyprawić Reginę o atak apopleksji.

Postanowiła, że zajmie się tym problemem później. Dzisiaj był czas radości i zabawy.

Spojrzała jeszcze raz na świeżo zaślubionych państwa Eastman. Młodzi tańczyli, szepcząc sobie do ucha czułe słówka.

– Nie sądzisz, Joshua, że wszyscy powinni być tak szczęśliwi jak my? Ach, ta miłość!